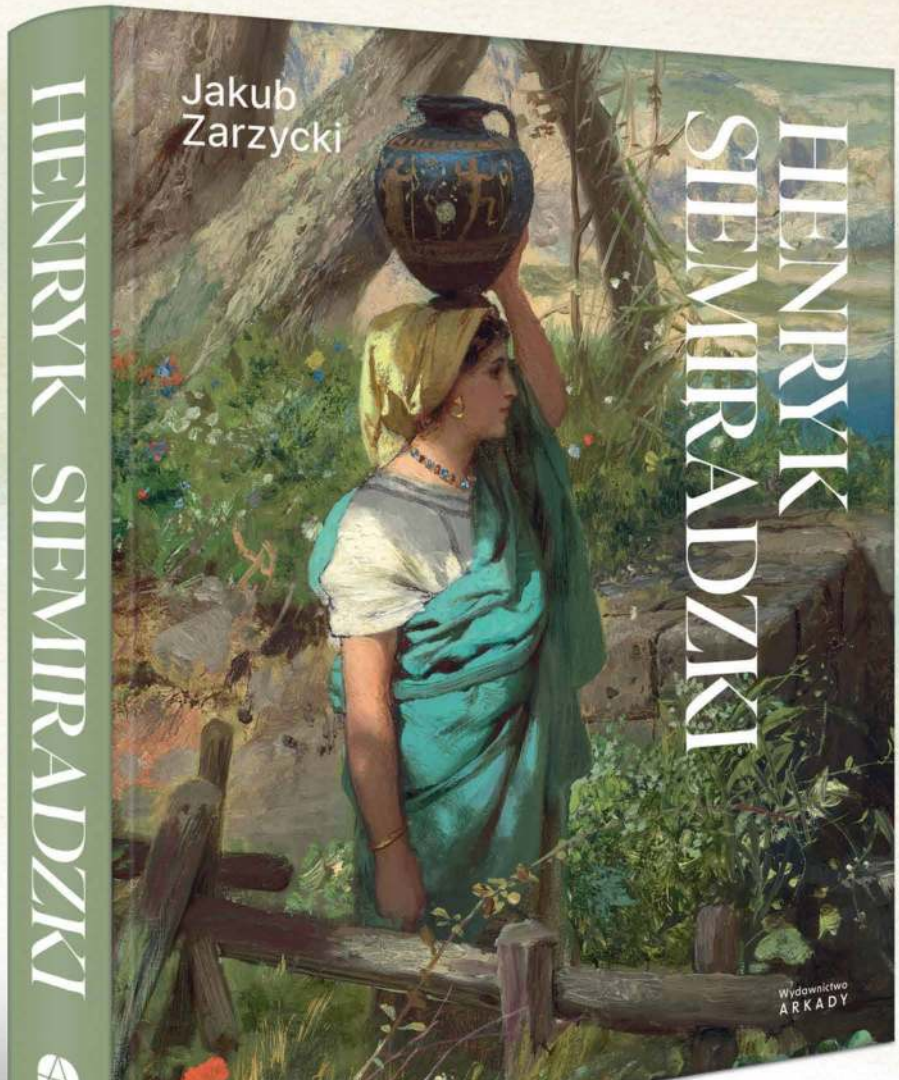
książki
MAGAZYN LITERACKI

Nr 6/2026 (355) Cena 16,50 zł (8% VAT) ISSN 2083-7747 Indeks 334464



REALIZM
PIĘKNO
GENIUSZ

WYDAWNICTWO ARKADY WARSZAWA

www.arkady.eu
www.arkady.info

SZTUKA, KTÓRA ZACHWYCA OD POKOLEŃ

POZNAJ HISTORIĘ JEDNEGO Z NAJWYBITNIEJSZYCH MISTRZÓW MALARSTWA AKADEMICKIEGO

eprasa.pl a15c65fcf3

Z nami zaczniesz kolejny rozdział swojej kariery



DRESSLER

**STABILNY PRACODAWCA, REALNE MOŻLIWOŚCI,
NOWOCZESNE PODEJŚCIE**

eprasa.pl a15c65fcf3

PRZEŻYJ LETNIĄ MIŁOŚĆ PONOWNIE!

NOWA, PEŁNA NOSTALGII POWIEŚĆ MAGDALENY WITKIEWICZ



Poruszająca opowieść o powrotach, które mogą przynieść ukojenie lub otworzyć niezagojone mimo upływu czasu rany.

tytuł dostępny w: empik salony / online / aplikacja empik go e-book / audiobook

chmury platon

eprasa.pl a15c65fcf3

książki
MAGAZYN LITERACKI

Numer 6/2026 (355)

Redaktor naczelny: Piotr Dobrołęcki

Z-ca red. naczelnego: Ewa Tenderenda-Ożóg

Stale współpracują: Małgorzata Janina Berwid, Jerzy Brukwicki, Janusz Drzewucki, Tomasz Gardziński, Łukasz Gołębiewski, Jarosław Górski, Joanna Habiera, Aneta Kanabrodzka, Anna Kiełczewska, Piotr Kitrasiewicz, Tadeusz Lewandowski, Mirosława Łomnicka, Krzysztof Masłoń, Piotr Milewski, Urszula Pawlik, Małgorzata Karolina Piekarska, Bożena Rytel, Grzegorz Sowula, Magdalena Szkwarek, Michał Zając, Tomasz Zapert

Reklama: Ewa Tenderenda-Ożóg

Adres redakcji:
00-048 Warszawa,
Mazowiecka 6/8 pok. 416
tel.: 22 828 36 31

Internet: www.rynek-ksiazki.pl

e-mail: marketing@rynek-ksiazki.pl

Odwiedź na na Facebooku
facebook.com/magazynliteracki
i Instagramie
magazynliteackiksiazki

Wersja elektroniczna dostępna jest w e-sklepach:
Virtualo.pl, virtualo
Publio.pl, publio.pl
ekiosk.pl ekiosk.pl

Skład: TYPO2 Jolanta Ugorowska
Druk: Mazowieckie Centrum Poligrafii

Wydawca:
Biblioteka Analiz Sp. z o.o.
00-048 Warszawa,
ul. Mazowiecka 6/8 pok. 416

Prezes zarządu:
Ewa Tenderenda-Ożóg

Prenumerata:
1) Redakcja: tel. 22 828 36 31, www.rynek-ksiazki.pl/sklep/czasopisma, e-mail: marketing@rynek-ksiazki.pl
2) Garmond Press SA: www.garmond.com.pl
3) Kolporter Sp. z o.o. Sp. K.: www.kolporter.com.pl

Wydanie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

W NUMERZE

11-17 BABA OD POLSKIEGO
Książki do czytania Aneta Korycińska wybiera pod nastrój, w którym się aktualnie znajduje, ale prawie zawsze i wszędzie ma ochotę na dobrą eseistykę. – *Lubię dużo myśleć przy czytaniu, a myśli się wspaniale, czytając profesora Koziołka czy „Notatniki" Alberta Camusa*. Układa książki w porządku chronologicznym, czyli epokami. I w ramach epok – autorami. Gatunkami – we współczesności. – *Wciskam książki, gdzie się da. Bardzo lubię literaturę antyczną i średniowieczną, wszystko się zmienia dookoła, a nasza dusza pozostaje taka sama* / MIROSŁAWA ŁOMNICKA

18-20 ZABÓJCZA ROZGRYWKA
Znaczna część tego, co piszę naukowo, dotyczy analizy literatury popularnej, kryminału szczególnie, oraz innych obszarów popkultury, ale nie ze względu na ich wartości estetyczne, tylko dlatego, że one są dla mnie lustrem, zwierciadłem różnych procesów społecznych. Myślę, że gdzieś pod koniec wieku XX, na początku XXI kryminał wyspecjalizował się w opowiadaniu o społeczeństwie. Opowiadaniu nie tylko jakichś mniej bądź bardziej zgrabnych historii, kto zabił, ale jakie są przyczyny tego, że pojawia się przemoc / ROZMOWA Z MARIUSZEM CZUBAJEM

24-25 POZA KANONEM HISTORII
Mam inne spojrzenie na historię niż to kanoniczne, zgodne z tak zwaną polityką historyczną, opartą – moim zdaniem – w dużej mierze na mitach. Czuję się jakby kolejnym ogniwem łańcucha w spojrzeniu na historię zapoczątkowanym przez szkołę Stańczyków krakowskich, czyli Józefa Szujskiego czy Michała Bobrzyńskiego. Innymi słowy: przyjmuję założenie, że nie jest tak, że za wszystkie nasze nieszczęścia odpowiadają obcy i wrogie mniejszości, a także zdradliwi sojusznicy, analizę porażek i klęsk należy zacząć od pytania, co my sami zrobiliśmy nie tak / ROZMOWA Z PIOTREM ZYCHOWICZEM

POLECAMY RÓWNIEŻ

3-6 **WYDARZENIA** / NAGRODY LITERACKIE, IMPREZY BRANŻOWE, KONKURSY
8-10 **NA WŁASNEJ SKÓRZE – BESTSELLERY CZERWCA** / EWA TENDERENDA-OŻÓG, KRZYSZTOF MASŁOŃ
20-21 **GDZIE JEST ARIADNA** / REFLEKSY JANINY KOŹBIEL
22-23 **GDY „GUARDIAN" NIE POMOŻE, TAM PO AI POŚLE** / TOMASZ GARDZIŃSKI
26-27 **KRWAWE DNI** / PIOTR KITRASIEWICZ
30-31 **METEOR POLSKIEJ PIOSENKI**/ ROZMOWA Z SYLWIĄ TROJANOWSKĄ
32-33 **OLGA TOKARCZUK, AI I RESZTA ŚWIATA** / MAŁGORZATA KAROLINA PIEKARSKA
34-35 **KSIĄŻKA Z OKŁADKI** /„HENRYK SIEMIRADZKI" ŁUKASZA ZARZYCKIEGO – FRAGMENT
36 **PO CIEMNEJ STRONIE BAŚNI** / MAGDALENA SZKWAREK
37 **KRAINA SZCZĘŚLIWOŚCI** / JACEK MELCHIOR
38 **HISTORIA W OKOWACH PUTINIZMU** / MIKOŁAJ BANASZKIEWICZ
39 **ZANIM POJAWIŁ SIĘ PERUN** / ROZMOWA Z SZYMONEM ZDZIEBŁOWSKIM
40-41 **PŁEĆ JAKO ORĘŻ** / TADEUSZ LEWANDOWSKI
42-43 **CICHY ŚWIADEK HISTORII** / ROZMOWA Z ELŻBIETĄ FICOWSKĄ
44-45 **MARIA KULIK POLECA** / KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
46 **ZWIERZĘTA WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ** / MIROSŁAWA ŁOMNICKA
47-48 **KSIĄŻKI MIESIĄCA** / NASZE SZCZEGÓLNE REKOMENDACJE
49-54 **RECENZJE NOWOŚCI WYDAWNICZYCH**

eprasa.pl a15c65fcf3

Znamy hasło Nocy Bibliotek

Ogłoszono hasło 12. ogólnopolskiej Nocy Bibliotek. Brzmi ono: Biblioteka się sprawdza.

Tegoroczna idea Nocy Bibliotek, która odbędzie się 16 października, wyrosła z przekonania, że czytanie książek, prasy, korzystanie z zasobów i oferty lokalnych bibliotek oraz poznawanie w nich sąsiadów to wspaniały, skuteczny sposób na mierzenie się z wyzwaniami współczesnego świata, budowanie odporności na dezinformację i rozwijanie umiejętności krytycznego myślenia. Biblioteki są naturalnym, sprawdzonym centrum takich działań – przekazał organizator, czyli Centrum Edukacji Obywatelskiej.

Noc Bibliotek to wielkie święto czytania i bibliotek – publicznych, szkolnych, pedagogicznych, muzealnych i wszelkich innych. Biblioteki w całej Polsce przygotowują dla czytelników specjalne atrakcje: spotkania autorskie, warsztaty, koncerty, spektakle.

Nowa platforma z książkami Filia Story



Na polskim rynku książki pojawiła się Filia Story – platforma łącząca aplikację mobilną do czytania i słuchania ze sklepem internetowym oferującym książki papierowe, e-booki i audiobooki. Jej flagowym rozwiązaniem jest FiliaFlow, czyli funkcja pozwalająca m.in. płynnie przełączać się między papierem, audiobookiem i ebookiem.

Za powstaniem Filia Story stoją Olga Reszelska i Maria Stefaniak, właścicielki wydawnictwa Filia, oraz Paweł Polański, który przewodzi zespołowi tworzącemu platformę.

Dostępne w aplikacjach Filia Story rozwiązanie pozwala czytać i słuchać książki online oraz offline, zaznaczać cytaty, tworzyć notatki, wracać do ważnych fragmentów i dzielić się nimi, niezależnie od formatu.

Sklep filiastory.pl prowadzi sprzedaż książek papierowych, e-booków i audiobooków, a także oferuje dostęp w formule subskrypcyjnej. Subskrybenci otrzymują dostęp do całej oferty e-booków i audiobooków oraz mogą skorzystać z ofert specjalnych.

Sukces Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie



Od 28 do 31 maja odbywały się Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie, które po raz pierwszy od kilku lat zorganizowano na stadionie PGE Narodowym. Była to piąta edycja targów w nowej formule i jednocześnie jedna z największych w historii wydarzenia.

W targach uczestniczyli przedstawiciele 34 krajów. Wśród gości znalazło się wiele ważnych postaci życia publicznego i kulturalnego, m.in.: Swiatłana Cichanouska i Aleś Bialacki.

Zorganizowano ponad 1500 wydarzeń, w tym spotkania autorskie, debaty, warsztaty, premiery książek i wydarzenia branżowe.

Targi przyciągnęły ponad 108 tys. odwiedzających, co okazało się wynikiem lepszym od oczekiwań organizatorów – Fundacji Historia i Kultura i spółki Projekt Książka – i wyższym niż przed pandemią. Powrót targów na stadion okazał się więc sukcesem, a wysoka frekwencja potwierdziła, że zainteresowanie książkami, literaturą i spotkaniami z autorami pozostaje bardzo wysokie.

Gościem honorowym targów była Szardża ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Delegacja przygotowała ponad 50 wydarzeń kulturalnych z udziałem 35 twórców i 21 instytucji. Program odbywał się pod hasłem „Opowieść liter. Między dwiema cywilizacjami" i obejmował nie tylko wydarzenia na targach, ale również inicjatywy organizowane w przestrzeni Warszawy oraz na Uniwersytecie Warszawskim.

Przedstawiciele Szardży podkreślali, że współpraca z Warszawą będzie kontynuowana, a polscy wydawcy i twórcy są zaproszeni do udziału w targach książki w Szardży.

Integralną częścią targów były także liczne festiwale, m.in. Festiwal Kryminalna Warszawa, Festiwal Komiksowa Warszawa, Dzień Reportażu oraz wydarzenia poświęcone literaturze Young Adult.

Patronem medialnym Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie był „Magazyn Literacki KSIĄŻKI".

Laureaci konkursu Planeta Izabelin 2026



Ogłoszono wyniki konkursu literackiego Planeta Izabelin 2026. To już druga edycja konkursu w nowej formule – nastawionej na młodego czytelnika.

Decyzją jury trzy zwycięskie tytuły w tegorocznej edycji to:

- Agnieszka Elbanowska, il. Nika Jaworowska-Duchlińska, „Raz, dwa, psy cztery" (wydawnictwo Bis),
- Aleksandra Struska-Musiał, il. Marta Rydz-Domańska, „Bury i Bar. Wilk z lasu i pies ze schroniska" (wydawnictwo Bis),
- Wit Szostak, il. Aleksandra Krzanowska, „Wylinka" (Powergraph).

Swój werdykt ogłosiło też jury dziecięco-młodzieżowe, które również – niezależnie – zdecydowało się nagrodzić książkę „Wylinka" Wita Szostaka.

Organizatorem konkursu jest Centrum Kultury Izabelin, a fundatorem nagród pieniężnych dla autorów – Gmina Izabelin.

Laureaci Nagrody Literackiej m.st. Warszawy



Ogłoszono laureatów 19. edycji Nagrody Literackiej m.st. Warszawy. Tytuł Warszawskiej Twórczyni otrzymała Małgorzata Szejnert. Tytuł ten stanowi wyraz uznania dla autorki, która od dekad pozostaje jedną z najważniejszych i najbardziej wpływowych postaci polskiej literatury ▸

eprasa.pl a15c65fcf3

faktu. Nagroda finansowa dla warszawskiej twórczyni to 120 tys. zł.

Laureaci w poszczególnych kategoriach:

• w kategorii proza: Maciej Sieńczyk za książkę „Pijaczek" (Wydawnictwo Biblioteki Śląskiej),

• w kategorii poezja: Justyna Kulikowska za tom poetycki „Wnyki dla światła" (wydawnictwo WBPiCAK w Poznaniu),

• w kategorii literatura dziecięca: Katarzyna Wasilkowska za książkę „Złodziejka" (wydawnictwo Literatura),

• w kategorii książka o tematyce warszawskiej: Krzysztof Mordyński za książkę „MDM. Marszałkowska dzielnica marzeń" (Centrum Architektury),

• w kategorii komiks i powieść graficzna: Łukasz Wojciechowski za książkę „Dum-dum" (Kultura Gniewu).

Laureaci w poszczególnych kategoriach otrzymali po 35 tys. zł, zaś pozostałe osoby nominowane – po 15 tys. zł. W kategoriach dziecięcej i komiksowej nagrody otrzymali zarówno autorzy tekstu lub scenariusza, jak i ilustracji.

Piotr Dobrołęcki uhonorowany



fot. Danuta Matloch/MKiDN

Redaktor naczelny „Magazynu Literackiego KSIĄŻKI" Piotr Dobrołęcki został uhonorowany przez ministrę kultury Martę Cienkowską Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

– Są w świecie polskiej kultury osoby, których nie sposób zaszufladkować za pomocą jednego tytułu. Ludzie instytucje, których energia, wiedza i pasja stają się spoiwem łączącym całe środowisko. Dzisiaj mamy zaszczyt świętować sukces człowieka, który dla polskiej książki zrobił i wciąż robi rzecz bezcenną. Buduje dla niej najważniejsze mosty – mówiła szefowa resortu kultury. – Gdybyśmy spojrzeli na biografię Piotra, moglibyśmy pomyśleć, że patrzymy na życiorys kilku osób. To człowiek, który o rynku wydawniczym wie po prostu wszystko. Od ponad pół wieku współtworzy jego historię. Od lat kształtuje nasze czytelnicze gusta i branżową wiedzę jako redaktor naczelny „Magazynu Literackiego KSIĄŻKI", „Kwartalnika Literackiego Wyspa" czy jako filar „Biblioteki Analiz". Panie Piotrze, Pana zaangażowanie w pracę Polskiej Izby Książki, Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, Stowarzyszenia Księgarzy Polskich czy Stowarzyszenia Autorów i Wydawców Copyright Polska to gotowy podręcznik budowania solidarności branżowej. Jako wykładowca akademicki i współtwórca Polskiej Akademii Księgarstwa wychował pan pokolenia profesjonalistów, którzy dziś kształtują rynek czytelniczy w Polsce. Pana życie zawodowe to nie tylko praca, to nieustanna służba słowu drukowanemu. I ten medal to jedno z najwyższych odznaczeń resortowych i państwowych, ale dziś to tylko po prostu skromny dowód uznania i podziękowania za pracę, która sprawia, że polska kultura jest bogatsza, lepiej zorganizowana i bardziej widoczna.

Nominacje do Nagrody Literackiej Nike



Poznaliśmy nominacje do 30. edycji Nagrody Literackiej Nike. Na liście znalazło się siedem powieści, po cztery reportaże i tomy poezji, dwie biografie, debiutancki zbiór opowiadań, esej i autobiografia. Aż siedem nominowanych książek opublikowało wydawnictwo Czarne.

Laureata poznamy w niedzielę 4 października. Zwycięzca otrzyma 100 tys. zł i statuetkę zaprojektowaną przez Gustawa Zemłę.

Oto nominacje:

• Kasper Bajon, „Poznań kolonialny. Rodzinna historia z Tanzanią w tle" – reportaż, wydawnictwo Czarne

• Anna Bikont, „Nie koniec, nie początek. Powojenne wybory polskich Żydów" – reportaż, wydawnictwo Czarne

• Łukasz Garbal, „Wańkowicz. Życie na krateze" – biografia, wydawnictwo Czarne

• Dorota Grabek, „Zmartwychwstanki" – opowiadania, wydawnictwo Czarne

• Marta Grzywacz, „Radość Soboty. Archiwum życia i śmierci" – reportaż, wydawnictwo Czarne

• Maciej Hen, „Tratwa z pomarańczami" – proza, wydawnictwo Filtry

• Michał Komar, „Józef, czyli..." – powieść, wydawnictwo Czuły Barbarzyńca Press

• Justyna Kulikowska, „Wnyki dla światła" – poezja, wydawnictwo WBPiCAK

• Krzysztof Łapiński, „Najmądrzejszy. Biografia Sokratesa" – biografia, wydawnictwo Agora

• Jarosław Mikołajewski, „Marsala" – esej, wydawnictwo Austeria

• Weronika Murek, „Urodziny" – powieść, wydawnictwo Czarne

• Tomasz Pietrzak, „Bery z dzielni" – poezja, wydawnictwo Znak

• Anna Piwkowska, „Prześwity" – poezja, wydawnictwo Znak

• Zyta Rudzka, „Tylko durnie żyją do końca" – powieść, wydawnictwo W.A.B.

• Paweł Rzewuski, „Krzywda" – powieść, wydawnictwo ArtRage

• Maciej Siembieda, „Gołoborze" – powieść, wydawnictwo Znak Literanova

• Maciej Sieńczyk, „Pijaczek" – powieść, Biblioteka Śląska w Katowicach

• Michał Tabaczyński, „Kieszonkowa metropolia. W rok dookoła Bydgoszczy" – reportaż, wydawnictwo Czarne

• Szczepan Twardoch, „Null" – powieść, wydawnictwo Marginesy

• Jurij Zawadski, „Jak poczuć się samotnym w zatłoczonym pociągu" – poezja, Korporacja Ha!art.

Barbara Kosmowska laureatką Nagrody „Piórko 2026"



Podczas Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie ogłoszono zwycięzców I etapu konkursu „Piórko 2026. Nagroda Biedronki za książkę dla dzieci". Po raz pierwszy przyznano dwie pierwsze nagrody: to Piórko Wyobraźni, „promujące siłę czystego twórczego talentu", z kwotą 120 tys. zł, oraz Piórko Innowacji, otwierające konkurs na nowe technologie i AI, z nagrodą 30 tys. zł.

Zwyciężczynią w kategorii Tekst Piórka Wyobraźni została Barbara Kosmowska za opowiadanie „Lis Leonardo i Panna Wiemwszystko".

Piórko Innowacji trafiło do Mariusza Kulmy za tekst „Smok, który chciał zostać rycerzem".

– Konkurs jest świetnym pomysłem na promowanie tego, co jest moim zdaniem w literaturze najważniejsze, czyli książek ▸

eprasa.pl a15c65fcf3

dla najmłodszego czytelnika. Dlatego też konkurs Biedronki był dla mnie szczególnie ważny, podziwiam go za to, że przez 12 lat promuje literaturę i pochyla się ku temu literackiemu kopciuszkowi. To jest sposób, aby zaistnieć dla debiutantów, ale też sposób czerpania ogromnej satysfakcji dla pisarzy piszących od dawna i pragnących potwierdzenia swojego talentu czy sposobu myślenia o współczesnym świecie i swoich bohaterach – wyjaśnia swój udział w konkursie Barbara Kosmowska.

W Piórku Innowacji zwyciężył Mariusz Kulma, wykładowca i popularyzator sztucznej inteligencji. – Nie jest tak, że za pomocą sztucznej inteligencji jesteśmy w stanie od razu stworzyć jakąś wartościową książkę. Trzeba sięgnąć po różnego rodzaju źródła, badania psychologiczne, bajkoterapię. Jest bardzo dużo aspektów, które pomagają w pisaniu. Chciałem to pokazać transparentnie, że używałem sztucznej inteligencji do pisania tej książki i zaowocowało to sukcesem – tłumaczy swój sposób wykorzystania AI w twórczości Mariusz Kulma.

Ogłoszenie zwycięzców było jednocześnie początkiem II etapu konkursu – przeznaczonego dla ilustratorów. Teraz to oni staną przed zadaniem nadania nagrodzonym historiom plastycznego życia.

Biblioteki publiczne w 2025 roku



Według najnowszych danych Głównego Urzędu Statystycznego na koniec 2025 roku działało 7438 bibliotek publicznych i filii. Co oznacza, że w stosunku do 2024 roku zlikwidowano aż 103 placówki.

W ciągu 10 lat z mapy Polski zniknęło 546 placówek (w 2016 roku działało blisko 8 tys. bibliotek). Widać wyraźnie, że mamy do czynienia z tendencją spadkową liczby bibliotek w naszym kraju.

Biblioteki publiczne na koniec 2025 roku posiadały księgozbiór składający się z 123,9 mln woluminów, w ramach którego największy udział miały książki (98,5 proc.).

Najwięcej bibliotek publicznych działało w województwie mazowieckim (935), a najmniej w województwie podlaskim (220). Biblioteki prowadziły także 675 punktów bibliotecznych, których najwięcej zlokalizowanych było na obszarze województwa lubelskiego (112). Blisko dwie trzecie bibliotek (63,7 proc.) prowadziło swoją działalność na wsi.

W 2025 roku w bibliotekach publicznych odnotowano 5,4 mln czytelników, którzy wypożyczyli na zewnątrz 99,5 mln woluminów księgozbioru oraz 2,6 mln materiałów bibliotecznych stanowiących zbiory specjalne.

Na jednego czytelnika przypadało średnio 19 woluminów wypożyczonego księgozbioru.

Największą grupę czytelników bibliotek publicznych stanowiły osoby w wieku 25–44 lata (24,7 proc.). Najmniejszy udział miały osoby w wieku 20–24 lata (4,5 proc.). W porównaniu z 2024 rokiem największy wzrost liczby czytelników odnotowano wśród osób powyżej 60. roku życia (o 3 proc.), natomiast największy spadek dotyczył osób w wieku 20–24 lata (o 5,7 proc.).

W bibliotekach publicznych na koniec 2025 r. zatrudnionych było 22,1 tys. pracowników.

Wyniki Konkursu Zwyrtała



Nagrodę główną Zwyrtała 2026 za najlepszy pomysł promujący czytelnictwo otrzymały Justyna Rudomina i Monika Jabłuszewska z Biblioteki „Centrum Wszystkiego" SP nr 2 im. Jana Pawła II w Suchym Lesie za projekt „Kuchnia literacka, czyli rozsmakuj się w czytaniu".

Jury przyznało też cztery finałowe wyróżnienia. Otrzymują je:

• Urszula Panasiuk z Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie za projekt „IlustracJA"

• Małgorzata Ficoń z II LO im. Stanisława Staszica w Tarnowskich Górach za projekt „Książki-Mosty. Literatura oswajająca odmienność"

• Marzena Magdziarz i Piotr Bukowski ze Szkoły Podstawowej im. Mazurka Dąbrowskiego w Czerwonce za projekt „Czyta babcia, czyta dziadek, czyta każdy mały szkrabek – wspólne czytanie łączy pokolenia"

• Zbigniew Pacho z zespołem z Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rawie Mazowieckiej za projekt „Pasjonaci są wśród nas".

Maciej Siembieda z Nagrodą Wielkiego Kalibru



Maciej Siembieda, autor powieści „Gołoborze" (wydawnictwo Znak), otrzymał tegoroczną Nagrodę Wielkiego Kalibru dla najlepszej polskiej powieści kryminalnej wydanej w 2025 roku.

Nagrodę w wysokości 25 tys. zł ufundował prezydent Wrocławia Jacek Sutryk.

Maciej Siembieda odebrał również Nagrodę Czytelników.

Wręczono także Nagrodę Specjalną im. Janiny Paradowskiej. Wyróżnienie to otrzymał Grzegorz Karwowski za powieść „Odcienie przemocy" (Novae Res).

Gala wręczenia nagrody odbyła się podczas Międzynarodowego Festiwalu Kryminału.

Peter Pomerantsev laureatem Nagrody im. Kapuścińskiego



Tegorocznym laureatem Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego został Peter Pomerantsev za reportaż „Propagandysta, który przechytrzył Hitlera. Jak wygrać wojnę informacyjną", w przekładzie Aleksandry Paszkowskiej (Wydawnictwo Krytyki Politycznej).

Nagroda dla autora najlepszej książki reporterskiej wyniosła 120 tys. zł, a dla jej tłumaczki – 25 tys. zł. ▸

eprasa.pl a15c65fcf3

Anna Piwkowska laureatką Nagrody KOS



Anna Piwkowska została laureatką VII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Kazimierza Hoffmana o statuetkę KOS-a. Nagrodę przyznano za tom „Prześwity" (wydawnictwo Znak).

Poetka otrzymała nagrodę finansową w wysokości 15 tys. zł ufundowaną przez Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotra Całbeckiego.

Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Kazimierza Hoffmana o statuetkę KOS-a organizowany przez Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury w Bydgoszczy od lat pozostaje jednym z najważniejszych wydarzeń promujących współczesną poezję polską.

Remigiusz Grzela z Nagrodą im. Karoliny Beylin

Laureatem tegorocznej Nagrody im. Karoliny Beylin został Remigiusz Grzela, dziennikarz, pisarz, dramatopisarz, tłumacz, biograf artystów, od lat związany z Festiwalem Warszawa Singera, kierownik literacki Teatru Żydowskiego, autor cenionych wywiadów publikowanych m.in. w „Zwierciadle" i rozmów na antenie radiowej Jedynki.

Nagroda im. Karoliny Beylin to prestiżowe wyróżnienie przyznawane przez Oddział Warszawski Stowarzyszenia Dziennikarzy RP (SDRP) dla stołecznych dziennikarzy za wybitne osiągnięcia zawodowe. Upamiętnia ono wybitną pisarkę, dziennikarkę i recenzentkę teatralną Karolinę Beylin.

Wojciech Chmielarz z Grand Prix Festiwalu Kryminalna Warszawa



Podczas Międzynarodowych Targów Książki ogłoszono laureata konkursu Grand Prix Festiwalu Kryminalna Warszawa. Celem konkursu jest wyłonienie i nagrodzenie powieści kryminalnych najlepszych pod względem literackim.

Laureatem Grand Prix Konkursu Kryminalna Warszawa 2026 został Wojciech Chmielarz za powieść „Złotowłosa" (wydawnictwo Marginesy).

Wyróżnienia otrzymali: Dariusz Gizak za książkę „Wolta" (Media Rodzina) i Małgorzata Oliwia Sobczak za „Zieleń" (W.A.B.).

Konkurs towarzyszy Festiwalowi organizowanemu w ramach Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie.

Organizatorem Konkursu jest Fundacja Historia i Kultura, a Mecenasem Grand Prix – Stowarzyszenie Autorów ZAiKS.

Sylwia Czubkowska laureatką Nagrody im. Marcina Króla



Sylwia Czubkowska za książkę „Bóg techy. Jak wielkie firmy technologiczne przejmują władzę nad Polską i światem" (wydawnictwo Znak Literanova) otrzymała Nagrodę im. Marcina Króla 2026.

Nagroda, przyznawana za najlepszą opublikowaną w ubiegłym roku polską książkę z dziedziny historii idei i badań nad przyszłością, filozofii i myśli społecznej i politycznej, refleksji nad cywilizacją i kulturą, została wręczona po raz piąty.

Nagrody „Nowej Fantastyki" wręczone



W trakcie Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie odbyła się gala wręczenia Nagród „Nowej Fantastyki". To doroczne wyróżnienie przyznawane jest od 2014 roku twórcom książek fantastycznych i komiksów. A oto tegoroczni zwycięzcy:

- Książka polska – Radek Rak, „Agla. Abraxas" (Powergraph)
- Książka zagraniczna – Ursula K. Le Guin „Rzeźbię w słowach" (tłum. Tomasz Wilusz, Prószyński i S-ka)
- Wznowienie roku – Thomas Pynchon, „Tęcza grawitacji" (ArtRage)
- Nagroda im. Macieja Parowskiego (d. Reflektor) – Łukasz Kucharczyk
- Polski komiks roku – Błażej Kurowski, „Stachanowiec in Space. Tom 2" (Niezależne)
- Zagraniczny komiks roku – Dan Watters, Ram V, Laurence Campbell, Sumit Kumar, „Jednoręki i Sześć palców" (Lost in Time).

Wręczono Nagrody Ikar

Prestiżową nagrodę środowiska książki – Nagrodę Sezonu Wydawniczo-Księgarskiego Ikar – otrzymał Stefan Chwin „za obronę humanizmu i wskazywanie trwałych wartości w świecie chaosu i historycznych traum, za czułość wobec pamięci, odwagę wobec historii i wierność człowiekowi".

W kategorii „wydawnictwo" nagrodzono wydawnictwo Czarne.

Ikar w kategorii „księgarnia" trafił do księgarni Firmin z Gdańska.

Nagrodę im. Tadeusza Górnego w kategorii „Popularyzator/popularyzacja czytelnictwa" otrzymał Piotr Dobrołęcki. Jak uzasadniono, „za blisko sześć dekad wierności książce, popularyzowania czytelnictwa, analizowania i komentowania rynku wydawniczego".

Tomasz Słomczyński z Nagrodą Warmii i Mazur

Nagrodę Warmii i Mazur Wawrzyn otrzymał Tomasz Słomczyński za książkę „Delta: przez Żuławy" (Czarne).

Nagroda Czytelników trafiła do Tomasza Chlewińskiego i Rafała Trejnisa za „52 przypadki pana Cypriana" (Timofcomics).

To prestiżowe wyróżnienie przyznawane od 2005 roku przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Olsztynie za najlepszą książkę tematycznie lub twórczo związaną z regionem.

Laureaci Nagrody Poetyckiej Silesius



Konrad Góra, Piotr Matywiecki, Aga Zano – to tegoroczni laureaci Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius, która jest przyznawana od 2008 roku.

Konrad Góra dołączył do grona wybitnych poetów, którzy otrzymali Silesiusa za całokształt pracy twórczej. W poprzednich edycjach konkursu byli to m.in. Tadeusz Różewicz (2008), Andrzej Sosnowski (2017), Ewa Lipska (2019) czy Ryszard Krynicki (2021).

Silesiusa w kategorii „Książka roku" otrzymał za tom „Epika" Piotr Matywiecki, którego twórczość charakteryzuje „wyostrzony słuch, wywrotowy ruch wyobraźni i mądrość poetycka podszyta ironią".

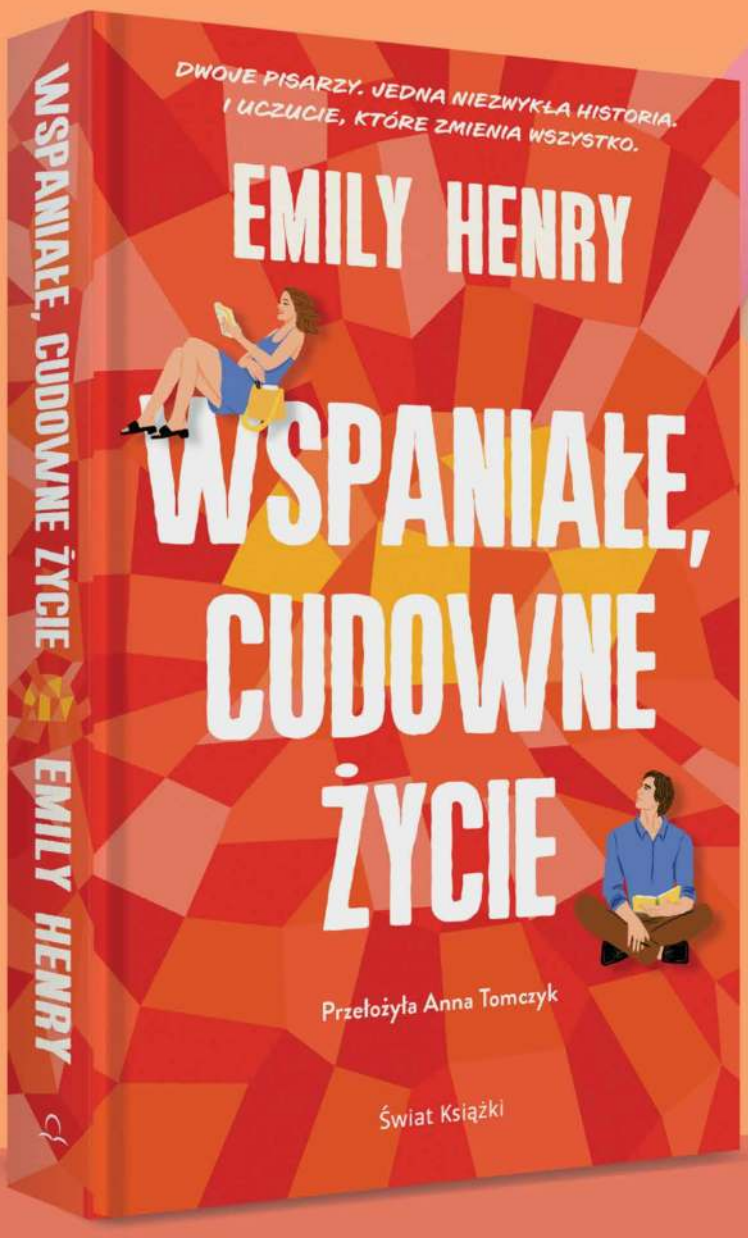
Laureatką w kategorii „Debiut" została autorka tomu „czwarte wymieranie" – Aga Zano, która na scenie literackiej od lat znana była do tej pory jako tłumaczka z języka angielskiego. ■

eprasa.pl a15c65fcf3

EMILY HENRY

KRÓLOWA WAKACYJNYCH ROMANSÓW!

HISTORIA MIŁOSNA, W KTÓREJ CHCIAŁOBY SIĘ ZAMIESZKAĆ.





Świat Książki wydawnictwo

KSIĘGARNIE Świat Książki

swiatksiazki.pl

KSIAZKI.PL

eprasa.pl a15c65fcf3

BESTSELLERY CZERWCA
Na własnej skórze

1 W „Święcie Karkonoszy" Sławka Gortycha natrafiamy na taki oto kwiatuszek obrazujący, powiedzmy, że skomplikowane, relacje polsko-niemieckie na ziemiach zwanych jeszcze nie tak dawno temu odzyskanymi: „Robertowi przypomniało się, jak do wujka Karola (...) przyjaciela ojca z wojska, zapukał Niemiec. Przyjechał razem z synem, chcąc pokazać mu dom, w którym niegdyś, przed wojną, się wychowywał. Karol nie zgodził się wpuścić ich do środka, na co Niemiec strasznie się rozsierdził. Zagroził, że kiedyś wróci tu na stałe, a wtedy miejsce Polaka będzie na strychu domu, gdzie znajdował się hak rzeźniczy, na którym ojciec Niemca zwykł oprawiać zwierzynę po polowaniu. Nieproszony gość zarzekał się, że na tym właśnie haku oskalpuje Karola. Po tych słowach szarpnął syna za rękę, wsiadł z nim do samochodu i odjechał z piskiem opon. Karol natomiast pobiegł na strych. Po dłuższych oględzinach z przerażeniem odkrył, że na jednym z boków komina rzeczywiście umieszczony był stary rzeźnicki hak, o którego istnieniu nie miał wcześniej pojęcia.

Od tamtej pory, gdy tylko wchodził na poddasze, jego wzrok odruchowo kierował się w stronę haka, a w głowie wciąż słyszał groźbę Niemca, którego odprawił z kwitkiem. Miejsce, w którym dotychczas czuł się w miarę bezpiecznie, zaczęło stawać się jego przekleństwem. Na tyle, że po kilku latach postanowił się przeprowadzić, byle nie żyć ze świadomością, że gdzieś tam są ludzie, którzy marzą o tym, żeby go zabić w jego domu".

2 „Płaczka" to dwunasty tom sagi o Fjällbace Camilli Läckberg, serii kryminałów, które nadały urokliwej szwedzkiej miejscowości specyficzną raczej renomę. Dziś przyjeżdżają tam turyści, by odbyć Murder Mystery Tour...

3 „Urwisko" Remigiusza Mroza poprzedza znamienna dedykacja: „Sławkowi w przyjaznym upominku ofiarowuję ten utwór. PS Tak dla jasności: Tatry > Karkonosze". Przychylam się do tego zdania, wysoko ceniąc sobie „Schroniska" Sławka Gortycha.

4 „Przesunąć horyzont. 20 lat później" Martyny Wojciechowskiej to znacznie poszerzona wersja książki wydanej w 2006 roku po wyprawie autorki na Everest. Pisze w niej m.in.: „Góry mają w sobie coś magicznego, człowiek nie zje, nie dośpi, pachnie coraz gorzej, ale nie chce przestać się wspinać".

5 „Ja tworzę książki, nie bułki!", zapewnia bohaterka „Bestsellera. Szantażu" Katarzyny Michalak. Oczywiście, bestsellery nie muszą powstawać nocą, jak piekarniane wypieki. Ale zakalcowate bywają, oj bywają.

6 Mel Robbins, autorka bestsellera „Teoria »pozwól im«", o sobie: „Kiedy ludzie pytali mnie, czy mam doktorat albo jestem terapeutką, odpowiadałam: „Nie, wszystkiego nauczyłam się na własnej skórze – niszcząc swoje życie i później je naprawiając".

7 Prokurator Nina Kermel, bohaterka „Aurory" Pauliny Świst, tak sobie medytuje: „Moje dość długie doświadczenie życiowe wskazywało, że »ustosunkowani« często są też atencyjni, roszczeniowi i przekonani, że cały świat będzie usłużnie całował ich co chwilę w dupę. W której dodatkowo równie często mieli kij. A ja będę musiała wszystkich ich przesłuchać... Hip, hip, hurra!

– Zgodnie z poleceniem z góry od razu ich ewakuowałem. Skończyłem minutę przed pani przyjściem – podsumował Kitka.

– Rozumiem, że mamy pełną listę tych gości? – zapytałam.

– Tak – potwierdził. – Kilka minut po karetce przyjechali jeszcze policjanci, ale po cywilnemu. Chciałem, żeby zaczekali, ale taki jeden mi powiedział, że mam się zająć ewakuacją, bo jest synem sztygara, ma przebywanie na dole we krwi i na nic nie będzie czekał, bo cierpliwość nie jest jego największą cnotą... A jak powiedziałem, że nie ma odpowiednich papierów, żeby chodzić tu sam, to powiedział, że ma paszport Polsatu. Wyobraża sobie pani?

– Co też pan mówi! – Zagryzłam wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem".

Komuś jeszcze jest w Polsce (rzecz dzieje się w marcu bieżącego roku) do śmiechu?

8 Z książki „Co przyniesie jutro" Melissy Da Costy: „Życie to ruch, działanie. Znajdź sobie coś, co pozwoli ci ruszyć do przodu. Cokolwiek".

9 Bohaterka „Właśnie że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później" Katarzyny Grocholi zamierza nawiązać „codzienny kontakt z ludźmi, jakimiś normalnymi, którzy chcą czegoś więcej niż miliona lajków. Chociaż prawdę powiedziawszy – dodaje – ja też oczekuję lajków, tyle że od życia".

10 „Oddział D" Freidy McFadden przenosi nas do szpitala psychiatrycznego. Wprawdzie wyjątkowego, niemniej pytanie, jakie stawia stażystka, zaniepokojona tym, co się stanie, gdy na pierwszym dyżurze na oddziale zamkniętym w środku nocy uznana zostanie za jedną z pacjentek, wydawać się może całkiem zasadne.

11 „Biblia. Komiks" Sergia Cariello to dowód na to, że i Pismo Święte zamienić można – naturalnie, przy odrobinie dobrej woli – w opowieść o superbohaterze. Tylko po co?

12 Z książki „Atomowe nawyki. Drobne zmiany, niezwykłe efekty" Jamesa Cleara: „Jak napisał matematyk i filozof Alfred North Whitehead: »Postęp cywilizacji odbywa się dzięki zwiększeniu liczby operacji, które da się wykonywać bez namysłu. Oczywiście potęga technologii może też działać przeciwko nam. Przesiadywanie przed telewizorem staje się nawykiem, bo więcej wysiłku musisz włożyć w to, by przestać patrzeć w ekran niż w dalsze oglądanie. Nie musisz nawet naciskać przycisku, aby wyświetlić kolejny odcinek serialu, bo Netflix czy YouTube zrobią to za ciebie. Wystarczy mieć otwarte oczy".

13 „Głupie robaki i inne takie. Polski przewodnik świadomego obserwatora" Marka Maruszczaka wyróżnia się obrazoburczym tytułem. I tyle. A odnośnie do tych, którym dzieło swoje poświęcił, mam do powiedzenia to tylko, że „kto pije i pali, ten nie ma robali". Sprawdzone.

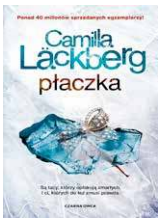
14 „Magiczne Drzewo. Czerwone krzesło" Andrzeja Maleszki to zwariowana, miejscami nawet śmieszna (ciotka mówiąca w języku madagaskarskim) histo- ▸

eprasa.pl a15c65fcf3

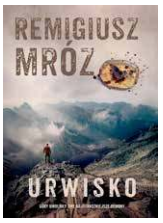
Bestsellery
„Magazynu Literackiego KSIĄŻKI”
CZERWIEC 2026



1



2



3

Poz.	Miejsce w poprzednim notowaniu	Liczba notowań na liście	Tytuł	Autor	Wydawnictwo	ISBN	Liczba punktów
1	2	2	Święto Karkonoszy	Sławek Gortych	W.A.B.	978-83-8449-040-2	546
2		nowość	Płaczka. Saga o Fjällbace. Tom 12	Camilla Läckberg	Czarna Owca	978-83-8252-879-4	492
3		nowość	Urwisko	Remigiusz Mróz	Filia	978-83-8441-240-4	485
4		nowość	Przesunąć horyzont. 20 lat później	Martyna Wojciechowska	Agora	978-83-8380-512-2	352
5		nowość	Bestseller. Szantaż	Katarzyna Michalak	JednymSłowem	978-83-8367-667-8	343
6	4	13	Teoria „pozwól im”	Mel Robbins	Galaktyka	978-83-7579-953-8	322
7	21	2	Aurora	Paulina Świst	Muza	978-83-287-3987-1	321
8		nowość	Co przyniesie jutro	Melissa Da Costa	Znak	978-83-8367-874-0	316
9	1	3	Właśnie że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później	Katarzyna Grochola	Wydawnictwo Literackie	978-83-08-08872-2	312
10		nowość	Oddział D	Freida McFadden	Czwarta Strona	978-83-68800-57-9	280
11	9	2	Biblia. Komiks	Sergio Cariello	Wydawnictwo AA	978-83-68701-02-9	279
12	10		Atomowe nawyki. Drobne zmiany, niezwykłe efekty	James Clear	Galaktyka	978-83-7579-738-1	243
13		nowość	Głupie robaki i inne takie. Polski przewodnik świadomego obserwatora	Marek Maruszczak	Znak	978-83-8367-942-6	239
14			Magiczne Drzewo. Czerwone krzesło	Andrzej Maleszka	Znak	978-83-240-9850-7	236
15		nowość	Nie ma głupich	Harlan Coben	Albatros	978-83-8439-104-4	233
16	24		Cały ten błękit	Melissa Da Costa	Znak	978-83-240-9300-7	230
17	29		Schronisko, które przestało istnieć	Sławek Gortych	Wydawnictwo Dolnośląskie	978-83-2717-032-3	228
18		nowość	Szczęście czy fart?	Alex Rovira Celma, Fernando Trías de Bes	Amber	978-83-2418-614-3	218
19		nowość	Róża	Anna Rybakiewicz	Filia	978-83-8441-239-8	199
20	3	2	Dom bestii	Katarzyna Bonda	Muza	978-83-287-3911-6	188
21	14	10	Schronisko, które zostało zapomniane	Sławek Gortych	W.A.B.	978-83-8387-872-0	182
22	7	2	Tam, gdzie zmrok zapada szybciej	Wojciech Chmielarz	Marginesy	978-83-6875-310-3	175
23		nowość	The Mistake. Błąd	Elle Kennedy	Zysk i S-ka	978-83-8335-186-5	174
24		nowość	The Deal. Układ	Elle Kennedy	Zysk i S-ka	978-83-8335-029-5	168
25	15	27	Odwaga bycia nielubianym. Japoński fenomen, który pokazuje, jak być wolnym i odmienić własne życie	Ichiro Kishimi, Fumitake Koga	Galaktyka	978-83-7579-602-5	150
26	28		Schronisko, które przetrwało	Sławek Gortych	Wydawnictwo Dolnośląskie	978-83-2717-033-0	147
27	5	2	Przejścia. Którędy do miłości	Natalia de Barbaro	Agora	978-83-8380-488-0	138
28	25	3	Świętowanie życia (barwione brzegi)	Ewa Woydyłło	Wydawnictwo Literackie	978-83-08-08803-6	135
29	8	3	Dziennik Cwaniaczka 20. Pan Porażka	Jeff Kinney	Nasza Księgarnia	978-83-10-14327-3	133
30			Detektyw Pozytywka	Grzegorz Kasdepke	Nasza Księgarnia	978-83-10-13980-1	127

Lista Bestsellerów - © Copyright Biblioteka Analiz 2026

Nasza lista powstaje na podstawie wyników sprzedaży w ponad 500 księgarniach całego kraju, w tym w sieciach: Empik, Świat Książki i Książnica Polska. O kolejności na liście decydują punkty przyznawane za miejsca 1-30 w poszczególnych placówkach księgarskich.

eprasa.pl a15c65fcf3

ria o meblu spełniającym dobre, ale i złe życzenia. Lektura szkolna.

15 W „Nie ma głupich" Harlan Coben wraca do bohaterów swojego bestsellera „Już mnie nie oszukasz", co nieco ich modyfikując, a to za sprawą przygotowywanej przez Netflix adaptacji serialowej. Tymczasem na tej samej platformie streamingowej święci triumfy inny przebój Cobena – „Za wszelką cenę".

16 „Cały ten błękit" Melissy Da Costy jest opowieścią o ostatniej wyprawie skazanego na śmierć 26-latka: „Już nie czas na sentymenty i rozpamiętywanie przeszłości. Trzeba się teraz skoncentrować na podróży. Wpadł na ten pomysł, gdy usłyszał diagnozę. Był załamany przez godzinę lub dwie, a potem zaświtał mu w głowie pomysł wyjazdu. Nie wspomniał o nim nikomu. Wie, że by go powstrzymywali. Rodzice i siostra czym prędzej zapisali go na kliniczne badanie eksperymentalne. A przecież lekarz wyraził się jasno: nie chodzi o jego wyleczenie ani o opiekę nad nim. Lecz po prostu o to, by dowiedzieć się nieco więcej o tej rzadkiej, nieuleczalnej chorobie. To go zupełnie nie interesowało. Spędzić ostatnie lata w sali szpitalnej jako obiekt badań medycznych. Rodzice i siostra jednak nalegali. Dobrze wie, dlaczego. Nie chcą się pogodzić z jego śmiercią. Chwytają się słabiutkiej nadziei, że badanie eksperymentalne i obserwacje pozwolą zahamować rozwój choroby. Ale po co zahamować? Żeby przedłużyć mu życie? Przedłużyć starość? To już postanowione: wyjedzie. Załatwi wszystkie sprawy w największej tajemnicy, nie wspominając im o tym ani słowem, i wyjedzie".

17 Akcja „Schroniska, które przestało istnieć" Sławka Gortycha rozpoczyna się 6 maja 1945 roku na lotnisku w Jeżowie Sudeckim (wtedy Grunau), na które starą awionetką przyleciał z Festung Breslau mianowany niedawno następcą Himmlera gauleiter Dolnego Śląska Karl Hanke. „Zatrzymał się przy samochodzie – czytamy i zawiesił wzrok na majestatycznym krajobrazie Riesengebirge (Karkonoszy). »Być może po raz ostatni...« – przeszło mu przez myśl". Ciekawe? I jak jeszcze!

18 „Szczęście czy fart?" mówi o tym, co można zyskać, a co stracić, poszukując zaczarowanej koniczyny. Fart nie będzie trwał długo, bo tak naprawdę nie zależy od nas, szczęście zaś tworzymy sami, a zatem może być wieczne.

19 W „Róży" Anny Rybakiewicz jedno zdjęcie pozwala wyrzucić z pamięci trwające ponad pół wieku małżeństwo. Czy mogła to być ślubna fotografia?

20 W „Domu bestii" Katarzyna Bonda próbuje opisać miłosną fascynację człowieka, któremu poświęciła swoją, opartą na faktach, książkę: „Ona uosabia marzenia wszystkich mężczyzn świata: piękna, eteryczna, stonowana i dzika, nienasycona zarazem. Choć brzmi to absurdalnie, ona jest tym wszystkim. Mogłaby prosić go o cokolwiek, a Jacek by się zgodził. Rzuciłby żonę, wydziedziczył córki, podpalił Złote Tarasy i ukradł Wieżę Eiffla. Czegokolwiek by zapragnęła, wprowadziłby to w czyn. Gdyby zażądała, żeby jeszcze dziś został wdowcem, nie wahałby się ani chwili. A przecież nawet się nie całowali". Ta historia ofiary, która zamieniła się w kata, to przypadek seryjnego mordercy znanego jako Dusiciel z Woli. Warszawskiej.

21 W „Schronisku, które zostało zapomniane" Sławka Gortycha pierwszorzędną rolę odgrywa hotel Sanssouci, duma mieszkańców Krummhubel, dziś znanego jako Karpacz. W czasach III Rzeszy znajdował się on we władaniu hitlerowskiego MSZ.

22 „Tam, gdzie zmrok zapada szybciej" Wojciecha Chmielarza to horror osadzony na Podkarpaciu, „mroczna historia o winie i karze, o miłości na całe życie i trudnym uczuciu do dziecka, które nie chce być kochane. O żałobie i obietnicach, których nie wolno łamać. Nawet po śmierci".

23 „The Mistake. Błąd" Elle Kennedy zawiera ważną przestrogę: „...nie trać czasu na analizowanie głupich czynów głupich ludzi".

24 Powieść „The Deal. Układ" Elle Kennedy określana jest jako „hokejowy romans". Sprawa jest poważna: „Żeby móc dalej grać w hokeja, muszę mieć średnią minimum trzy plus. Normalnie nie mam żadnych problemów z utrzymaniem średniej. Wbrew temu, w co wierzy większość ludzi, wcale nie jestem tępym osiłkiem. Ale, hej, nie żebym miał coś przeciwko temu, że tak myślą. Kobiety w szczególności. Przypuszczam, iż kręci je myśl, że mogą się pieprzyć z krzepkim i muskularnym jaskiniowcem, nadającym się właściwie tylko do tego, ale póki nie szukam niczego poważnego, niezobowiązujące zbliżenia z laskami, którym zależy jedynie na moim kutasie, doskonale mi pasują. Daje mi to więcej czasu, by skupić się na hokeju".

25 Ichiro Kishimi i Fumitake Koga w książce „Odwaga bycia nielubianym" przekonują, że problemem nie jest to, jaki jest świat, ale to, jaki ty jesteś. Proste jak konstrukcja cepa.

26 W „Schronisku, które przetrwało" Sławka Gortycha znajdujemy opisy zajęć na wakacyjnych obozach Hitlerjugend. Na zajęciach z matematyki młodzież miała rozwiązać następujące zadanie: „Utrzymanie idioty w ośrodku opiekuńczym kosztuje Rzeszę dziennie cztery i pół reichsmarki. Przy założeniu, że będzie on żył czterdzieści lat, ile pieniędzy zmarnuje państwo na jego bezproduktywne życie?".

27 W „Przejściach. Którędy do miłości" Natalia de Barbaro pisze: „Nie wystarczy, że sobie wytatuujesz »I am enough« (jestem wystarczająca). Jak jest naprawdę? Co się dzieje rano, w południe, wieczorem? Co się dzieje co weekend, co środę, co lato? Jak często siebie przygarniam, jak często odwracam się od siebie? Czytałam kiedyś, że ludzie w taki sposób sprawdzają wiarygodność, słuchają, co mówisz, patrzą, co robisz, i sprawdzają, czy się zgadza. To, co robisz, »waży« więcej; same deklaracje nie wystarczą".

28 Do „Świętowania życia" namawia czytelników Ewa Woydyłło. Celebrujmy, proszę Państwa, nasze sukcesy, choćby te najmniejsze. Co jednak począć, gdy ich nie ma w ogóle? Obawiam się, że wówczas nawet barwione brzegi nie pomogą.

29 W dwudziestym „Dzienniku Cwaniaczka" Jeff Kinney zapewnia swoich małoletnich czytelników, że każda, nawet największa fajtłapa zasługuje na Turniej Drugiej Szansy. Nie ma powodu, by tę humanitarną zasadę rozciągać na polityków.

30 Agencja prowadzona przez tytułowego bohatera książki Grzegorza Kasdepke „Detektyw Pozytywka" nosi miano „Różowe Okulary". W końcu jakaś szczypta optymizmu nam się należy.

Ranking sporządziła EWA TENDERENDA-OŻÓG
Komentarz KRZYSZTOF MASŁOŃ

eprasa.pl a15c65fcf3

Baba od polskiego

TEKST I ZDJĘCIA **MIROSŁAWA ŁOMNICKA**

Biblioteka aktywnej w mediach społecznościowych polonistki, a także behawiorystki, copywriterki, oligofrenopedagożki Anety Korycińskiej, znanej jako „Baba od polskiego", znajduje się w jej biurze, nieopodal prywatnego mieszkania, w którym mieści się druga, mniejsza część jej książkowych zbiorów.

– To tutaj, w bibliotece, jest moje królestwo i moje schronienie. Gawra. Moja i tylko moja!

Osobna

Dzieciństwo spędziła z dala od cywilizacji, na Podlasiu, do Siemiatycz miała dwadzieścia kilometrów, a jeszcze dalej do Siedlec. Młodzi rodzice cenili książki i nimi nagradzali córkę.

Długo zamiast „słońce" czytała „słonice". Mama angażowała się w jej edukację, chociaż sama wówczas kupowała w kiosku harlequiny. Aneta zapamiętała ich charakterystyczne biało-różowe okładki. Dla niej mama kupowała serię „Już Czytam".

– Uwielbiałam ją, tam były łamigłówki, zagadki logiczne, ciekawe ilustracje. Pierwsza seria, którą kolekcjonowałam.

Później w segregatorach zbierała „Życie Świata", czytała praktycznie wszystko, co trafiało jej w ręce. Z mamą było jej najlepiej – szyły razem lalki, uczyły się na pamięć wierszy. Gdy była w trzeciej klasie szkoły podstawowej, razem z rodzicami i z młodszą o sześć lat siostrą, przeprowadziła się do Mińska Mazowieckiego.

– W moim pokoju pojawiła się biblioteczka na całą ścianę. Oprócz serii „Już Czytam" i tomików wierszy dziecięcych miałam książeczki o Muminkach – małe, kwadratowe zeszyty. Dzisiaj wydania prawie nie do zdobycia, dlatego cenne.

W Nurcu notorycznie przesiadywała w osiedlowej bibliotece, tam poznała „Dynastię Miziołków" Joanny Olech, powieść w formie pamiętnika prowadzonego przez 12-letniego chłopca, „Dzieci z Bullerbyn" Astrid Lindgren. Błądząc między półkami, odkrywała książki „nie dla dzieci", m.in. o układzie rozrodczym:

– Czytałam je w pełnym napięciu, były to tematy tabu.

W Mińsku Mazowieckim odkryła kolejną bibliotekę w wojskowym klubie garnizonowym, ale bibliotekarka krzyczała, gdy wchodziła w alejkę z książkami dla dorosłych.

– Odbierała całą przyjemność, bo biblioteki, zarówno szkolna, jak i osiedlowa, były dla mnie schronieniem, a ta stała się miejscem nieprzyjaznym.

Na szczęście w centrum Mińska Mazowieckiego, w XVII-wiecznym pałacyku, odkryła bibliotekę miejską. To tam natrafiła, za wcześnie, jak sama podkreśla, na fascynującą książkę, za którą zapłaciła jedyną w życiu karę biblioteczną.

– Nie chciałam jej oddać. Identyfikowałam się z bohaterem, który był wielkim samotnikiem, naznaczonym swoistym rysem depresyjnym. Pierwszy raz przeczytałam tak „mocną" książkę, która nie była książką dziecięcą. To był „Wilk stepowy" Hermanna Hessego, z wilkiem na okładce. A ja kochałam wilki i wypożyczyłam ją jako przyrodniczą. Odbierałam ją intymnie, nawet nie wspominałam o niej rodzicom. Podobnie było z „Cierpieniami młodego Wertera". Do dzisiaj to wydanie jest ze mną.

Czytała w nocy, świecąc sobie latarką, gdy mama krzyczała „spać!". Podkreślała cytaty i zapisywała ołówkiem na okładce. Szczególnie zapadł jej w pamięć ten o rasie koni, które, by móc biec szybciej, przegryzają sobie żyły. Czuła się mocno związana z bohaterem. Czytelnicze nocne życie jest dla niej ważne cały czas. Kolejną książką, którą poznała zdecydowanie za wcześnie, była powieść „Mistrz i Małgorzata". Dostała ją od babci, ma do dzisiaj. To jedyny prezent od niej. Kolekcjonuje wydania „Mistrza i Małgorzaty" w różnych językach.



Mało kto pamięta Helenę Bechlerową, a dla Anety jej powieść „Za Złotą Bramą" była jedną z najważniejszych z czasów dzieciństwa.

– Genialna i magiczna. O rodzeństwie w starym domu, w którym ożywają rzeźby. Jak sobie przypominam, to się wzruszam.

W Mińsku Mazowieckim poszła do gimnazjum. Była prymuską, należała do wszystkich kółek zainteresowań. Oprócz lektur szkolnych pochłaniała też inne, kierowała się własną intuicją czytelniczą, wybierała pozycje, czytając ich opisy i fragmenty. Z rekomendacji mamy wspomina „Zapałkę na zakręcie" Krystyny Siesickiej. Mama wcześnie ▸

eprasa.pl a15c65fcf3

odkryła prozę Olgi Tokarczuk, dlatego Aneta sięgnęła po nią w liceum. Wspomina „Grę na wielu bębenkach", „EE", „Annę Inn w grobowcach świata". „Prawiek i inne czasy" zachwycił mamę i córkę. Aneta przypomina, że mama nie miała matury, ale za to cechowała ją ogromna wrażliwość. Dziś ze względu na problemy z oczami słucha namiętnie audiobooków. Kolejną fascynacją był „Hamlet", którego kocha nieprzerwanie i przeżywa ekranizacje i interpretacje sceniczne. Ostatnio rozpamiętywała przedstawienie „Hamleta" na scenie Teatru Dramatycznego, ale w nowym tłumaczeniu Piotra Kamińskiego, do którego nie mogła się przekonać.

– Lubię i dokładnie pamiętam tłumaczenie Barańczaka.

Będąc w liceum, pracowała w zakładzie fotograficznym, zaczęła zarabiać własne pieniądze. Dzięki sąsiadce odkryła świat muzyki metalowej, filmy, tylko w gustach książkowych się różniły.

– Ona lubiła romanse, a ja ich nie znosiłam. Śmieję się, że „Rodzina Połanieckich" i „Wiry" to jedyne romanse, jakie przeczytałam. Wątek miłosny mnie nudził, był przewidywalny, szukałam wszystkiego, co obok. Bardziej mnie interesują rozterki człowieka. Od razu pokochałam „Lalkę". To wspaniała powieść.

Ujęła ją głębia psychologiczna postaci, monologi wewnętrzne, narracja polifoniczna, w której sam czytelnik musi się zastanawiać, wyciągać wnioski i oceniać postaci.

– Bohater, który jest patriotą, brał udział w powstaniu, ale właśnie handluje z zaborcą! Bronią czy zbożem? Co się tu dzieje? Jest też wątek samobójstwa, on mnie zawsze przyciągał do książek. Dlatego „Lalka" jest dla mnie wyjątkowo ważna.

Kiedy ukochana nauczycielka od historii polecała jakąś lekturę, trafiała ona na listę czytelniczych priorytetów Anety Korycińskiej. To właśnie tą drogą poznała „Uczniów Spartakusa" Haliny Rudnickiej.

– Aż się trzęsłam, tak mi się podobała. O 13-letnim Kaliasie, którego rodzina trafiła na targ niewolników. Każdą książkę przeżywam bardzo emocjonalnie.

Nigdy nie rozmawiała z rówieśnikami o książkach. Czytanie jest jej światem wewnętrznym, gwarantem bezpieczeństwa. Wspomina kolegę z liceum, dziś współpracownika portalu „Baba od polskiego", któremu kiedyś wręczyła na urodziny „My, dzieci z dworca Zoo".

– Dawałam tę książkę każdemu, tak na mnie silnie oddziaływała.

Wspomina inną „szaloną" książkę – „Kraina traw" Mitcha Cullina, o dziewczynce wychowywanej przez uzależnionych rodziców. Dziecko, przyzwyczajone do ich długich okresów odurzenia, nie zawsze potrafi odróżnić, czy rodzice śpią, są nieprzytomni, czy już nie żyją. Maluje ich, próbując oswoić rzeczywistość.

– Książka była szokująca, a ja czułam związek z bohaterką, która znalazła przyjaciela i odkrywała świat z zupełnie innej perspektywy.

Jednym z jej ulubionych zabiegów literackich jest narracja prowadzona przez dziecko, z ograniczoną wiedzą o świecie.

– Muszę powiedzieć o kolejnej książce z okresu studiów, która zrobiła na mnie kolosalne wrażenie – to „Los utracony" Kertésza. Opowiada o doświadczeniach obozowych z perspektywy dziecięcej, mówi o koszmarze przemocy.

W szkole uwielbiała wszystkie lektury od XIX wieku. Zaczytywała się w Mickiewiczu, Słowackim, Wyspiańskim, Prusie, Gombrowiczu, Witkacym, Mrożku i Schulzu.

Z lektur szkolnych wspomina „Chłopów", z których przeczytała tylko fragmenty, ale odważnie wypo-



eprasa.pl a15c65fcf3

wiadała się na lekcji. Doprowadziło ją to do odkrycia, że uczeń jest chwalony, gdy książki nie przeczyta, a nie – gdy przeczyta. Twierdzi, że ta sytuacja zdarza się i dziś. Wie od uczniów, że gdy znają tylko streszczenie, dostają lepsze oceny z testów, niż gdy przeczytają całą lekturę.

– Mają wykładnię czarno na białym, a sami mogliby różnie interpretować. Widzę na korepetycjach, że czytając, nie skupiają się na fabule, na emocjach, ale na nieistotnych detalach, które służą nauczycielom do weryfikacji, czy uczeń czyta ze zrozumieniem.

Według niej brakuje refleksji nauczycielskiej.

– Nie tak zachęca się do lektury. Tak ogranicza się myślenie.

Wybory

Często chorowała, ale miała ambicje bycia najlepszą uczennicą. Interesowała się fizyką i biologią, nie bardzo umiała wyobrazić sobie swoją przyszłość. Siostra chłopaka, która studiowała kulturoznawstwo na UW, zapytała ją, co lubi robić. Kiedy Aneta odpowiedziała, że istnieją dwie najważniejsze czynności w jej życiu: czytanie i pisanie, zasugerowała, by poszła na filologię polską.

– Nie wiedziałam, czego się po tych studiach spodziewać, ale dostałam się i byłam jedną z pierwszych osób przyjętych na Uniwersytecie Warszawskim. Szłam ze świadomością, że po roku zmienię kierunek na fizykę.

Zachłysnęła się studiami. Uznała, że to najcudowniejsze miejsce na świecie. Pierwszy raz w życiu miała ludzi, z którymi mogła rozmawiać o przeczytanych książkach, którzy podpowiadają, inspirują. Listy lektur dla studentów, zarówno te obowiązkowe, jak i uzupełniające, pochłaniała. I pisała streszczenia. Do dzisiaj ma pełne pudła zeszytów ze streszczeniami liryki maryjnej, średniowiecznej. Zatrudniła się w punkcie ksero i w kawiarni na terenie kampusu UW, pracowała w każdym możliwym „okienku". Mieszkała w Mińsku Mazowieckim, więc codziennie wstawała o czwartej, wyjeżdżała pociągiem o 6.14 i otwierała kawiarnię na terenie UW. Później zajęcia. Pięć godzin dojazdów dawało czas na czytanie.

– Pamiętam, że pierwszy tom „Gry o tron" przeczytałam w telefonie. Ktoś mi na studiach wgrał na mały ekranik grubą książkę.

Odkrywała nowe światy, m.in. literaturę gotycką. Pojawił się Edgar Allan Poe, książki o surrealizmie, o grotesce czy poetyce snu. To były jej ulubione konwencje literackie – groteskowa i oniryczna, czytała horrory. Bardziej od Kinga wolała Mastertona.

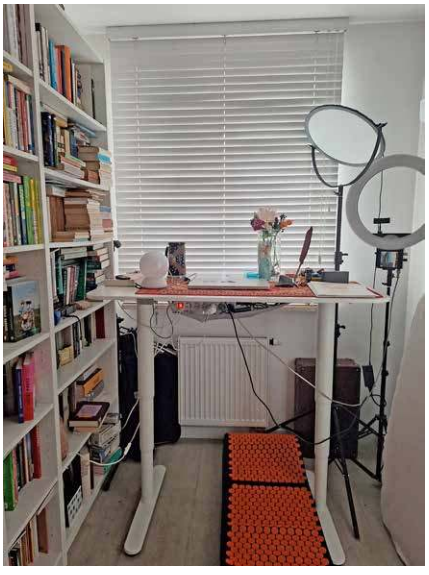
Licencjat dotyczył poetyki snu w „Śnie srebrnym Salomei" Juliusza Słowackiego. Organizowała konferencje związane z romantyzmem w Muzeum Literatury. Założyła koło naukowe imienia Juliusza Słowackiego, które działa do dzisiaj.

– Zakochałam się w romantyzmie, odkryłam go sama. „Ksiądz Marek" i „Książę niezłomny" Słowackiego zachwyciły mnie do łez, wzruszenie było potężne. Wiem, to szokujące, że można płakać nad Słowackim, który notorycznie popada w grafomanię, a jednak to się ze mną działo i dzieje nadal, gdy czytam jego poezję.

Wraz z przyjaciółmi założyła Teatr Polonistyki. Pierwszą wystawioną w nim sztuką był spektakl jej autorstwa o Edgarze Allanie Poe. Do dzisiaj ten teatr istnieje.

– Moja sztuka była próbą połączenia wszystkich znanych mi utworów Edgara z jego biografią. Nosiła tytuł „Licho przewrotności". Robiliśmy różne wydarzenia, np. „Dzień Pana Tadeusza", gotowaliśmy chłodnik litewski na terenie polonistyki, przede wszystkim sprawiało nam to ogromną frajdę. Jak dzisiaj opowiadam o tym studentom, to mówią, że oni tak nie mogą, bo są inne zasady, nie mają takiej relacji z profesorami, ale mnie się wydaje, że to nie jest kwestia pokoleniowa. Miałam fascynujący rocznik. Moje życie wewnętrzne mogło się ujawnić.

W internecie znalazła stronę „Paryskie Salony Romantyków" prowa-







eprasa.pl a15c65fcf3







dzoną przez Roberta Kowalskiego i razem stworzyli „Romantykon – konwent miłośników romantyzmu". Początkowo spotykali się w Domu Kultury na Ursynowie. Później szukali miejsca łatwiejszego do dojazdu, bo pociągami przyjeżdżali ludzie ze Szczecina, w strojach z epoki. Odnowiła swój kontakt z Muzeum Literatury, wymyślała tematy, tworzyła plakaty. W tym roku odbędzie się już piąty Romantykon – w październiku 2026.

Praca

Gdy jako doktorantka polonistyki zgłosiła się do pracy w portalu internetowym Gazeta.pl, myślała, że będzie pisać o książkach, a tymczasem wymagano tekstów o celebrytach. Pracowała tam rok, a czuła, jakby przepracowała dziesięć lat.

– To było dla mnie koszmarne. Musiałam dzwonić do Edyty Górniak i wypytywać ją o prywatne sprawy. Plusem było poznanie Nergala, bo słuchałam jego muzyki.

Organizm zareagował chorobą. Na szczęście pisała recenzje książek do studenckiego portalu „Niewinni czarodzieje", co przynajmniej dawało jej intelektualną satysfakcję. Podczas wywiadu z Basią Derlak z zespołu „Chłopcy kontra Basia" solistka zwierzyła się, że dla niej najważniejszą książką życia była „Sprzedana muzyka" Andrzeja Bieńkowskiego – i oczywiście natychmiast ją kupiła.

Dużo czytała o zwierzętach.

– To po dziadku. Łączyła mnie z nim miłość do książek o zwierzętach. Dziadek non stop czytał, był chodzącą Wikipedią, miał mnóstwo książek. Ta pasja przeszła na mamę, jej siostrę i na mnie. Moja chrzestna i jej dzieci mają regały pełne książek, a tam nikt nie miał studiów wyższych.

Przez krótki czas dorabiała, opracowując prace licencjackie i magisterskie z różnych kierunków. Wkrótce udało jej się znaleźć pracę w Mińsku Mazowieckim, a mieszkała już w Warszawie. Dojeżdżała teraz w drugą stronę.

– Pracowałam jako polonistka w gimnazjum i liceum, w szkole na ponad 1000 osób, gdzie były klasy zawodowe, technika, liceum profilowane i ogólnokształcące. Tam zaczął kształtować się mój nauczycielski warsztat i własny styl pracy. Uczniowie niekoniecznie byli zainteresowani czytaniem. Mogłam się wykazać i znaleźć sposób, jak ich zachwycić.

Skostniałe relacje w szkole plus uciążliwe dojazdy sprawiły, że przeniosła się do społecznej szkoły na ulicy Bednarskiej w Warszawie, gdzie przepracowała osiem lat.

– To fajne miejsce, mogłam tam wzrastać jako nauczycielka. Od początku pracowałam odważnie, bez podręcznika, tworzyłam swoje materiały. Dostałam wolność, której nie miałam wcześniej.

Dużo czytała, podpowiadała uczniom dodatkowe lektury. Gdy przerabiali „Ballady i romanse" Mickiewicza, ona wskazywała „Balladyny i romanse" Ignacego Karpowicza jako zabawę z konwencją. Słuchała uczniów, którzy rekomendowali ulubione tytuły. Ważną książką była „Zrób sobie raj" Mariusza Szczygła. Dla wszystkich zaskoczeniem było inne podejście do tradycji.

– Jest tam fragment o tym, że autor idzie do jednego z zakładów pogrzebowych i widzi porzucone urny. Dzwoni do ludzi, którzy ich nie odebrali i pyta, dlaczego tego nie zrobili. Ten tekst to świetny pretekst do rozmowy o procesie żałoby, choćby w kontekście omawiania „Trenów" Kochanowskiego.

Kolejne tropy wiodły przez japońskie lektury ucznia, które doprowadziły do omawiania książki „Ganbare, warsztaty umierania" Katarzyny Boni. To opowieść o żegnaniu się na różne sposoby. Autorka prowadzi też warsztaty umierania we współpracy z Instytutem Dobrej Śmierci.

Teraz powraca na przewód doktorski na Uniwersytecie im. Jana Kochanowskiego w Kielcach, z tematem językoznawczym dotyczącym literatury Young Adult. Aneta twierdzi, że tropów, haseł metatekstо- ▸

eprasa.pl a15c65fcf3

wych na Bookstagramie, Booktoku jest bez liku. To język wewnętrzny subkultury jej czytelników. Pomysł przyszedł jej do głowy, gdy sprawdzała wypracowania, w których młodzi ludzie odnosili się np. do „Rodziny Monet" Weroniki Marczak.

– To proste książki, a jednak 400-stronicowe, które młodzi mogą przeczytać w jeden, dwa wieczory, co sprawia, że czują się obecni w kulturze książkowej. Nie wolno tego bagatelizować, trzeba się przyjrzeć. Poczucie sukcesu związanego z przeczytaną książką jest bardzo młodym ludziom potrzebne, bo niekoniecznie czytają lektury, „Zemsta" jest dla nich niezrozumiała. New Adult jest dość brutalne, pełne seksu (co ciekawe, według badań po książki z tego nurtu sięgają osoby po 70-tce, dorosłe kobiety. Dla nich to jest forma rozrywki, odskocznia od codzienności, zmęczenia). Trzeba wiedzieć, że tam jest dużo przemocy, molestowania. Tylko czy książki mogą prowadzić do czegoś złego? Ja, czytając o heroinistach, nie stałam się narkomanką – czyli literatura odniosła właściwy skutek. Nie przyciągnęła mnie do nałogu, a skutecznie od niego odstraszyła.

Baba od polskiego

Założyła firmę, gdy zaczęła pracować w szkole na Bednarskiej. Mija dziesięć lat jej aktywności. Kiedyś przyjmowała korepetycje w domu, ale marzyła o uczeniu zdalnie. Pandemia pozwoliła jej te marzenia rozwinąć. Ludzie dowiedzieli się, że można się uczyć przez internet, że rodzic nie musi stać w przedpokoju i czekać, aż dziecko skończy lekcję. Każdemu uczniowi była w stanie pomóc. Do dziecka kompletnie nierozumiejącego „Dziadów" dotarła przez to, że było fanem „Diuny" Herberta, więc przez Diunę wskazała mu analogie z „Dziadami". I ono świetnie sobie poradziło i zapamiętało: motyw mesjasza, przemiana bohatera, zmiana imienia itp. Na Facebooku ma ponad 120 tys. obserwatorów, co świadczy o jej sile rażenia i skuteczności.

Biblioteka córek

Gdy Aneta Korycińska została mamą, do kolekcji świeżo kupionych lektur dołączyła swoje stare, dziecięce książeczki. Córki mają też we własnym pokoiku duży regał wypełniony pod sufit.

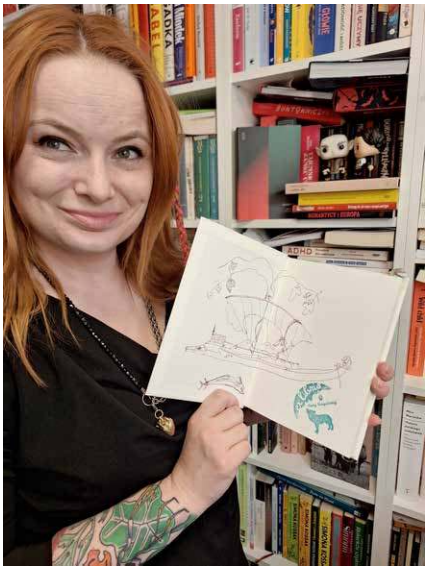
W biurze jest druga biblioteka córek. Mieści się w dwóch ikeowskich, jasnych szafach, do połowy zakrytych. Za drzwiczkami czeka, aż dwie małe córeczki dorosną, literatura Young Adult, m.in. Brytyjki Alice Oseman, głównie z wydawnictwa Jaguar, o kryzysach psychicznych, o radzeniu sobie ze śmiercią. Obok te, które starsza córka, Zosia, może samodzielnie wybierać, wiele autorstwa Rafała Kosika, świeżo przetłumaczona przez Annę Bańkowską książka Lucy Maud Montgomery „Ania z Zielonych Szczytów" oraz kolekcje muminkowe. Wiele pozycji z wydawnictw No Bell, Babaryba, Widnokrąg, Dwie Siostry.

– Często kupuję książki dziecięce, bo mi się bardzo podobają. W ciekawych, nowoczesnych i wyjątkowych publikacjach specjalizuje się wydawnictwo Tatarak. Ich książki zachwycają. Moja córka jest nauczona, że jak tu przychodzi, to otwiera szafę i zabiera do domu te książki, które chce.

Dalej widzimy „Mikołajki", które Aneta uwielbia, ale myśli, że poprzez psotny charakter bohaterów są mniej lubiane przez współczesnych rodziców. Stare, piękne wydania „Alicji w Krainie Czarów", z niezwykłymi ilustracjami Dušana Kállaya. Kolejne to książki irlandzkiej pisarki Sarah Crossan (Aneta prowadziła z nią spotkania). Z zachwytem pokazuje nowe wydanie „Małego Księcia" z ilustracjami słynnego studia graficznego MinaLima.

– Teraz mamy 80-lecie powstania „Małego Księcia". To jest lektura w siódmej klasie szkoły podstawowej. Na pewno dzieciaki będą zachwycone nowym wydaniem!

Dalej klasyki dziecięce, czyli „Nauka czytania. Litery", „Elementarz"







eprasa.pl a15c65fcf3

Mariana Falskiego, wiele książek Małgorzaty Strzałkowskiej, według Anety mistrzyni rymów dla dzieci, historie o Reksiu, o kocie Filemonie, o Misiu Uszatku, głównie wznowienia z Naszej Księgarni.

– Szykuję swoim córkom intensywne czytanie. Już spędzamy codziennie minimum dwie godziny na tej przyjemności. Pierwsza córka, kiedy miała dwa i pół miesiąca, była już na pierwszych targach książki ze mną – podkreśla.

Trzyskrzydłowy regał

W biurze udało się Anecie wygospodarować niewielkie pomieszczenie, w którym nagrywa swoje webinary, live'y, podcasty. Na jednej ze ścian ustawiony ma sprzęt, a pod nim... bieżnię. Aneta wszystko nagrywa, chodząc lub stojąc. Biurko jest ruchome. Przestrzeń wokół zamyka zapchany kompletnie trzyskrzydłowy regał.

– Wczoraj prowadziłam ponad sześciogodzinny webinar, stojąc na macie z kolcami. Gdy chodzę na bieżni, w nagranie wkrada się szum.

Układała książki w porządku chronologicznym, czyli epokami. I w ramach epok – autorami. Gatunkami – we współczesności. Oglądając, od skrajnie lewej półki, widzimy antyk, potem wkradła się tematyka ADHD, autyzm.

– Wciskam książki, gdzie się da. Bardzo lubię literaturę antyczną i średniowieczną, wszystko się zmienia dookoła, a nasza dusza pozostaje taka sama. Wolę czytać mitologię Owidiusza niż Parandowskiego, ale wszystko jest fascynujące. Wychodzą też współcześnie ciekawe książki o dawnych czasach, tzw. retellingi, czyli reinterpretacje.

Retelling to nowe odczytanie. Ktoś może napisać nową „Lalkę" jako fan fiction, osadzając ją w fabule świata „Lalki", ale np. wzmacniając postać bohaterek. Aneta sama o tym myśli. Ponoć sporo takich książek dostaje nagrody Pulitzera i Bookera.



Błądząc po książkach Anety, zauważam te o Słowianach, o Syberii, interpretacje Biblii, różnego rodzaju słowniki, np. „Słowiański przewodnik po świętowaniu" Anny Stasiak czy cykl „Gołoborze" Aleksandry Seligi, wiele książek o średniowieczu, baroku i poupychany w różne miejsca Szekspir, a także cykl Iana Doeschera interpretujący Szekspira w „Gwiezdnych wojnach". Aneta ma go w wersji niemieckiej, po polsku książki jeszcze nie wyszły.

– Często używam słowników, z nich czerpię pomysły na gry, zadania, np. „Słownik paronimów", „Słownik nazw własnych", „Słownik skrótów i skrótowców" czy „Czary i czarty polskie" Tuwima – genialna książeczka, na dodatek pięknie wydana. Z kolei „Nowe Ateny" Benedykta Chmielowskiego polecam miłośnikom serialu „1670".

Oddzielne miejsce na półkach, a także w sercu „Baby od polskiego", zajmuje wydawnictwo Graf-ika. Aneta pokazuje serię wszystkich wierszy Marii Konopnickiej z pięknymi ilustracjami, kolekcjonerskie wydanie „Młotu na czarownice" z 1490 roku, z uwspółcześnionymi przypisami, czy z podobną starannością wydaną „Cywilizację pierwotną" Edwarda B. Tylora, jest też wydanie „Podróży historycznych" J.U. Niemcewicza. Pomiędzy perełki Graf-iki powciskała tytuły Stanisława Lema, a także wszystkie dzieła romantyków – Mickiewicza, Krasińskiego, Norwida, Żmichowskiej i Słowackiego.

– „Balladyna" jest nieustannie źle interpretowana, bo jako historia o winie i karze, tymczasem to jest groteska. Pomija się ostatnią wypowiedź dziejopisarza Wawela. To gra z tekstami Mickiewicza, który przedstawiał Słowian jako sielankowych i uroczych, a Słowacki widzi ich jako brutalnych, jak pokazuje właśnie w „Balladynie". Jeśli chodzi o Krasińskiego – bardzo lubię „Trzy myśli pozostałe po ś.p. Henryku Ligenzie".

Na kolejnych półkach widać filozofię i trochę książek wojennych. Dolne półki zajęte przez poezję. Aneta wymienia ulubieńców.

– Oczywiście Anna Świrszczyńska, z trudem zdobyty tomik „Jestem baba". W pięknym, skórzanym wydaniu „Salome" Oscara Wilde'a. „Mrówki" Antoniego Orłowskiego i „Smaczny kąsek" Daniela Naborowskiego – miniaturowe wydania. Bardzo lubię małe tomiki, edycje kieszonkowe, stale ich poszukuję.

Z poetów wymienia jeszcze Miłosza, Szymborską, Poświatowską, Osiecką. Kupuje wszystko z serii „Biblioteka Narodowa" wydawanej przez Ossolineum, uważa, że publikują najlepsze opracowania krytyczne.

Ceni też opracowanie poświęcone Zbigniewowi Herbertowi ze względu na reinterpretacje historyczne. Jego „Król mrówek. Prywatna mitologia" to zbiór mitologicznych opowieści ukazanych z nowej perspektywy.

Aneta, jak przystało na prawdziwą książkarę, posiada też i swój własny exlibris (z wilkiem). Nie każdą książkę zdołała ostemplować. Dalej stoją w porządku: psychologia, socjologia, pedagogika, socjologia, książki o mózgu, o różnicach między współczesnymi pokoleniami, o języku, o teorii literatury. Dużo miejsca zajmują egzemplarze „Lalki" z różnych krajów i w różnych wydaniach. ▸

eprasa.pl a15c65fcf3

– Marginesy wydały „Lalkę" w twardej, matowej oprawie (sensoryczne cudo), to spełnienie moich marzeń, bo napisałam blurba do tej powieści i moje nazwisko pojawia się obok nazwiska profesora Ryszarda Koziołka, który opatrzył powieść wstępem. Jedno białoruskie wydanie oddałam ostatnio reżyserowi – Polakowi z Białorusi, który reżyserował „Lalkę" w Teatrze Dramatycznym. Zostałam zaproszona na spotkanie w Ambasadzie Niemiec, bo wydano „Lalkę" po niemiecku. Egzemplarzy szukam głównie na Vinted, bo teraz ta platforma otworzyła się na różne kraje europejskie. Tak zdobyłam wydanie z Litwy, a niedawno ściągnęłam egzemplarz z Japonii, wydany przez Instytut Polski w Tokio. Jak wspomniałam, zbieram też „Mistrza i Małgorzatę", właśnie leci do mnie z Chin. Kolekcjonuję też różne wydania „Ziemi obiecanej".

Kolejna półka zajęta jest przez reportaże, widzę m.in. tytuły Hanny Krall, „Głuszę" Anny Goc, wiele reportaży z wydawnictwa Czarne, głównie Ilony Wiśniewskiej o podróżach w zimne kraje. Mistrz Myśliwski ma oddzielne miejsce na jej półkach. Choć nie jest fanką Wita Szostaka, to „Oberki do końca świata" wzbudzają jej podziw. Jest bardzo dużo tytułów Orwella, Dukaja, Ursuli K. Le Guin. Lubi Knausgårda i czeka, aż będzie miała czas, żeby przeczytać wszystkie części „Mojej walki". Zachwyca się pisarstwem Radka Raka, a szczególnie serią „Agla". Z okresu fascynacji Kurtem Vonnegutem też zostawiła sobie sporo tytułów.

– Uwielbiam biografie. Jedną z najbardziej szokujących była „Nieprzysiadalność" Marcina Świetlickiego, kiedyś dla mnie mistrza poezji. Uwielbiam Monikę Śliwińską, moim zdaniem najlepsza biografka w Polsce. Jej „Księcia", biografię Tadeusza Boya-Żeleńskiego, cenię bardzo, podobnie jak książkę Józefa Hena „Błazen – wielki mąż. Opowieść o Tadeuszu Boyu-Żeleńskim". Spadłam ze schodów, tak się w niej kiedyś zaczytałam, a poza tym całą zakreśliłam, podobnie jak książkę Mariusza Urbaniaka „Genialni. Lwowska szkoła matematyczna".

Z entuzjazmem wypowiada się o prozie literackiej Jana Jakuba Kolskiego, Filipa Zawady i Steinbecka, Zyty Rudzkiej, Ignacego Karpowicza, Gombrowicza, Mrożka i Witkiewicza. Na regale rzucają się w oczy książki o kobietach, o perspektywie kobiecej. Upchnięte: „Strach jest grzechem" Oriany Fallaci, książki Rebeki Makkai, „Gorsze. Jak nauka pomyliła się co do kobiet" Angeli Saini, „Niewidzialne kobiety. Jak dane tworzą świat skrojony pod mężczyzn" Caroliny Criado Perez, „Wymyślić miłość na nowo. Jak patriarchat sabotuje związki między mężczyznami a kobietami" Mony Chollet, „Dziewczyna, kobieta, inna" Bernardine Evaristo, „Druga płeć" Simone de Beauvoir czy „Wszystkie żeńskie końcówki" Rebeki Solnit.

– Dla mnie najważniejsza jest Bell Hooks i jej „Gotowi na zmianę. O mężczyznach, męskości i miłości". W polskim tłumaczeniu ukazały się jeszcze „Wszystko o miłości. Nowe wizje" i „Teoria feministyczna". Jest mistrzynią pedagogiki. Mężczyźni muszą zrozumieć, że patriarchat krzywdzi nie tylko kobiety, ale również ich samych. Od małego uczeni są przecież dominacji, przemocy i braku kontaktu z uczuciami.

Nawyki czytelnicze

Książki do czytania wybiera pod nastrój, w którym się aktualnie znajduje, ale prawie zawsze i wszędzie ma ochotę na dobrą eseistykę.

– Lubię dużo myśleć przy czytaniu, a myśli się wspaniale, czytając profesora Koziołka czy „Notatniki" Alberta Camusa. Najczęściej czytam jednak zawodowo.

Kolekcjonuje książki z wydawnictwa ArtRage, ma opłaconą na kolejny rok prenumeratę. Co miesiąc przychodzą na jej adres domowy wszystkie książki, jakie wydają.

– To mój urodzinowo-gwiazdkowy prezent i później przez cały rok mam wielkie niespodzianki i przyjemności.

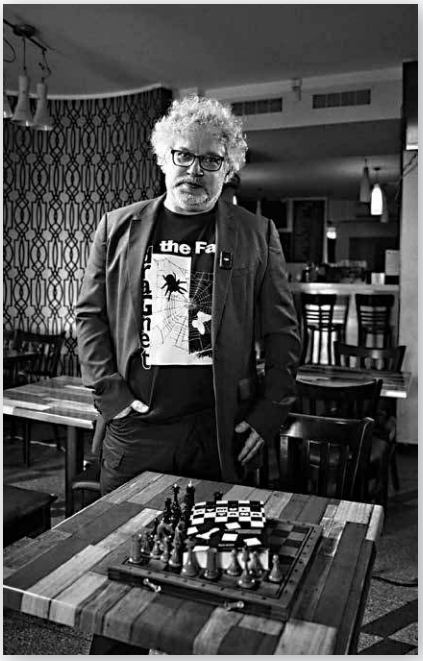
Muminki

Aneta mówi z prędkością światła i jeszcze na podsumowanie opowiada o swojej wielkiej pasji i miłości do Muminków. Tłumaczy, dlaczego Muminki od ponad 80 lat poruszają czytelników na całym świecie i jak ich uniwersum stało się przestrzenią rozmowy o emocjach, dorastaniu i wspólnocie. Opowiada o swoim videocaście „Namiot Włóczykija", który prowadzi razem z Bartkiem Starobratem. Zastanawiają się w nim, jak Tove Jansson opowiada o lęku, stracie i nadziei oraz w jaki sposób Dolina Muminków może stać się narzędziem refleksji w edukacji i terapii. Ale też o tym, jak nauczyciele mogą wykorzystywać Muminki na lekcjach języka polskiego, czym różni się książkowy świat od serialu i komiksu oraz dlaczego w postaciach Jansson wciąż odnajdujemy samych siebie.

Aneta Korycińska twierdzi, że dzień w dzień siedzi na Vinted i szuka różnych szalonych wydań Muminków. Ma te same książki w wydaniu Naszej Księgarni i wydawnictwa EneDueRabe, bo są to zupełnie inne tłumaczenia. Szuka też współczesnej prozy opartej na opowieściach Tove Jansson. Tak buduje wspólną pasję z córkami. Nie muszę pytać „Baby od polskiego", czym są dla niej książki, bo przecież tę kawalerkę wynajęła głównie dla nich, by wiodły luksusowy żywot wokół niej i jej córek. ■



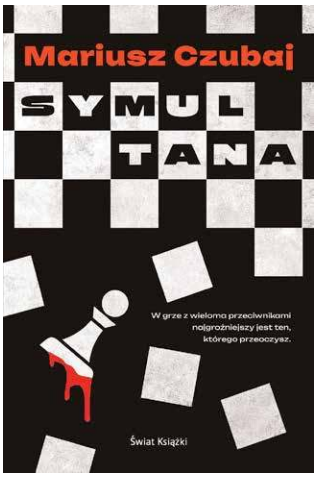
eprasa.pl a15c65fcf3



fot. Arch. Wydawcy

Zabójcza rozgrywka

Rozmowa
z MARIUSZEM CZUBAJEM,
autorem powieści kryminalnej
„Symultana”



Rozmawiamy w kawiarni Amatorska przy ulicy Foksal w Warszawie. Dlaczego wybrał pan właśnie to miejsce na nasze spotkanie?
Spotkaliśmy się tutaj, na rogu Gałczyńskiego i Foksal, ponieważ właśnie w tym miejscu w pewien listopadowy wieczór 1956 roku stoi mój bohater i obserwuje kamienicę znajdującą się pięć metrów od nas – pod numerem 17. Na pierwszym piętrze tej kamienicy odbywa się symultana szachowa z arcymistrzem Najdorfem, która uruchamia ciąg dalszy różnych perypetii fabularnych. Jest to więc najlepsza lokalizacja. Dwa lata później, w 1958 roku, powstała tutaj kawiarnia PIW-u, która – podobnie jak kawiarnia Czytelnika na niedalekiej Wiejskiej – gromadziła osoby niekoniecznie życzliwie traktowane przez władzę (i wzajemnie). Po wydarzeniach Marca ’68 została zamknięta, żeby „wichrzyciele” nie mieli gdzie się spotykać.

Ogólnie rzecz biorąc, jest to miejsce przesiąknięte historią. Przez chwilę znajdował się tu szachowy klub Polonia – przynajmniej tak utrzymywał Janusz Szpotański, który poza wszystkim innym był znakomitym szachistą. To właśnie tutaj, na pięterku, grywano w szachy. Uznałem, że to idealna sceneria dla mojej powieści. Lokalizacja akcji jest dla mnie kluczowa.

A czy to nie jest pana ulubiona kawiarnia?
Trochę tak, często spotykam się tutaj z ludźmi. Ona jest mocno oldschoolowa, ma swój „zaprzeszły” klimat i niespecjalnie pasuje do dzisiejszych czasów. To właśnie w niej lubię.

Na skrzydełku książki opisano pana jako saksofonistę i szachistę, czyli temat szachów nie pojawił się przypadkowo. Grywa pan amatorsko czy poważniej?
Wróciłem do szachów, które były moją pasją w dzieciństwie. Powrót nastąpił w czasie pandemii. Dzisiaj mamy możliwość grania przez internet, co nie wymaga spotkań na żywo, ale ja wróciłem do grania tradycyjnego. Zacząłem brać udział w turniejach i zdobywać kategorie. Obecnie mam drugą kategorię szachową.

A brał pan udział w jakiejś symultanie?
Oczywiście, w niejednej, choć nie tak dramatycznej jak ta opisana w książce. To zawsze duże przeżycie zagrać partię z wybitnym zawodnikiem. Miałem okazję grać podczas warszawskiego turnieju z Magnusem Carlsenem, legendarnym mistrzem świata. Dzisiaj też mamy fantastycznych graczy, jak Jan-Krzysztof Duda, którego niektórzy uważają za najlepszego w naszej historii.

Długo pan zwlekał, aby potraktować szachy jako temat literacki?
Najpierw pojawiły się w „Półmistrzu”. Od dawna chodził mi po głowie pomysł na powieść o polskich szachistach, którzy w 1939 roku wypłynęli do Argentyny na olimpiadę szachową, co uratowało im życie – prawie wszyscy byli pochodzenia żydowskiego. Długo nie wiedziałem, jak ugryźć ten temat, ale gdy uświadomiłem sobie, że tym samym statkiem (choć w rzeczywistości innym, ale w literaturze wszystko jest możliwe) mógł płynąć Witold Gombrowicz, reszta się dopełniła. ▸

eprasa.pl a15c65fcf3

Powstał statek pełen szaleńców, szpiegów i morderców.

Potem napisałem „Krótkie pożegnanie" – współczesny czarny kryminał dziejący się na mojej ukochanej Pradze. Jednak z czasem zaczął do mnie wracać rok 1956, moment dojścia do władzy Gomułki i ten krótki, wspaniały entuzjazm odwilżowy.

Mocno czerpie pan z realiów historycznych. Czy zatem główny bohater, Edward Abramowski, jest postacią autentyczną?

Jest całkowicie zmyślony, choć oczywiście nazwisko odwołuje się do wielkiej postaci polskiej lewicy przedwojennej. Rzeczywisty Edward Abramowski był myślicielem, profesorem psychologii i społecznym idolem, któremu Stefan Żeromski poświęcił fragmenty w „Przedwiośniu". Mój bohater wspomina w „Półmistrzu", że chodził na wykłady „pewnego człowieka" – mając na myśli właśnie tamtego Abramowskiego. Mój Edward to człowiek, którego wojna wyrzuciła z Polski do Wielkiej Brytanii. W „Symultanie" powraca do Warszawy po raz pierwszy od czasu wojny. To postać fikcyjna – detektyw i antykwariusz.

Postać Abramowskiego mnie zaskoczyła, bo maluje go pan jako wyważonego, kulturalnego mężczyznę, który jednak potrafi dokonać zbrodni z zimną krwią…

(*śmieje się*) Ci źli ludzie trochę sobie na to zasłużyli… W tej powieści chętnie wędruję po gatunkach i motywach. Od początku widać nawiązania do „Złego" Tyrmanda – powieści pod pewnymi względami „złej", a dzięki temu genialnej. Tytułowa „symultana" to także moja gra z literaturą. Sceny, o których pani wspomina, wywodzą się ze stylistyki *pulp*. Przykładowo postać Władzia Kostuchy to moja wariacja na temat Jerofiejewa i „Moskwy-Pietuszek". Interesuje mnie nie tylko zagadka kryminalna, ale „literackość literatury". Chcę, by kryminał był czymś więcej niż tylko schematem gatunkowym.

Mnie najbardziej urzekły wątki warszawskie: obraz miasta otrząsającego się ze stalinizmu, żarty z Bieruta, narodziny Hybryd. I Krzysztof Komeda. Dlaczego „jazzowanie" pisze Pan przez „dż"?

Bo tak mi brzmi bardziej „po warszawsku", zawadiacko. Uważam, że „dżez" pisany w ten sposób staje się bardziej nasz. Scena koncertu Komedy w powieści jest wymyślona – nigdy nie zagrał w takim składzie, ale ja bardzo chciałbym na taki koncert pójść.

A kontrabasista Janczar?

To nawiązanie do mojego „ukochanego dziecka", czyli powieści „Około północy". To książka dżezowa, która zaczyna się od pogrzebu Komedy w 1969 roku. Głównym bohaterem jest tam Tadeusz Janczar – nazwisko zapożyczyłem od słynnego aktora znanego z „Kanału" czy serialu „Dom".

Dotyka pan poważnych tematów, jak antysemityzm roku 1956 czy strach związany z rewolucją węgierską i ucieczką Józefa Światły.

Choć nie piszę grubych tomów, staram się dotykać istotnych wątków. Interesowało mnie wielostopniowe poczucie zagrożenia: od wielkiej polityki po fizyczną brutalność na ulicach. Odwilż przyniosła gigantyczny wzrost chuligaństwa. Tyrmand idealnie to wychwycił.

Akcja „Złego" dzieje się jednak rok wcześniej.

Te procesy się nawarstwiały. Wolność w tamtym wydaniu nie była bezkosztowa – wiązała się z rozpasaniem ulicznym. Gangi szukały ofiar w labiryntach gruzów, a cegła była częstym narzędziem zbrodni. Przez krótki czas milicja miała „wybite zęby" – miała fatalną reputację i po okresie nadaktywności w stalinizmie przestała robić cokolwiek. Funkcjonariusze byli źle wyposażeni i po prostu się bali. Ten stan trwał do ok. 1958 roku, kiedy zaostrzono kary. Ludzie wtedy naprawdę doświadczali wielopłaszczyznowej trwogi.

Skąd czerpał pan wiedzę do powieści?

Kryminał historyczny musi być solidnie ugruntowany. W posłowiu wymieniam dwie kluczowe pozycje. Pierwsza to „Rewolucja między październikami" Jerzego Kochanowskiego – kopalnia twardych danych o latach 1956–1957. Druga to „Niebezpieczne ulice" Czesława Czapuwa i Stanisława Manturzewskiego. To genialne studium chuligaństwa, uświadamiające język epoki poprzez autentyczne relacje członków gangów. Ważną rolę w powieści odgrywa też Archiwum Ringelbluma.

Jako profesor antropologii na Uniwersytecie Warszawskim czego uczy pan studentów?

Kieruję Zakładem Praktyk Twórczego Pisania. To nie jest klasyczna polonistyka, ale właśnie *creative writing*. To dla mnie bardzo wdzięczne zajęcie, bo mogę przełożyć własne doświadczenia literackie na pracę z młodymi ludźmi.

Czy to zainteresowanie kulturą popularną doprowadziło pana do pisania kryminałów?

Najpierw zauważyłem, że o społeczeństwie można się wiele dowiedzieć, czytając literaturę popularną. Kryminał stał się formą debaty: opowiada o przyczynach przemocy, o tym, co zbiorowość wypiera ze swojej pamięci i czego się wstydzi. Znaczna część tego, co piszę naukowo, dotyczy analizy literatury popularnej, kryminału szczególnie, oraz innych obszarów popkultury, ale nie ze względu na ich wartości estetyczne, tylko dlatego, że one są dla mnie lustrem, zwierciadłem różnych procesów społecznych. Myślę, że gdzieś pod koniec wieku XX, na początku XXI kryminał wyspecjalizował się w opowiadaniu o społeczeństwie. Opowiadaniu nie tylko jakichś mniej bądź bardziej zgrab- ▸

eprasa.pl a15c65fcf3

nych historii, kto zabił, ale jakie są przyczyny tego, że pojawia się przemoc. A potem… po prostu zacząłem pisać.

Co mówi pan o nas dzisiaj, osadzając „Symultanę" w latach pięćdziesiątych?
Moja poprzednia powieść, „Krótkie pożegnanie", była o społeczeństwie cierpiącym na permanentny „szczękościsk". „Symultana" jest na swój sposób pocieszna, optymistyczna. Mówi o tym, że wolność jest jak mocny narkotyk, że raz go posmakowawszy, człowiek będzie do niego zawsze dążył. Wolność jest na tyle mocnym narkotykiem, że nie można się go wyprzeć do końca życia. Człowiek, jeśli będzie mógł tę wolność w jakiś sposób odzyskiwać, kultywować, pożytkować, to będzie do tego dążył. To powieść ku pokrzepieniu serc.

Pana mistrzem był profesor Wojciech Burszta, z którym napisał pan kilka książek. Dwa lata temu przeprowadziłam wywiad z Marcinem Kafarem, który napisał książkę poświęconą profesorowi Burszcie – „Umykanie. Pomyślenia z etnografii życia".
Znamy się z Marcinem bardzo dobrze. Wojtek był jedną z osób, które zachęciły mnie, by z kryminału uczynić przedmiot pracy naukowej. Był intelektualnie otwarty, nowoczesny, pasjonował się rockiem i rzucał wyzwanie współczesnemu korporacjonizmowi w nauce. Razem napisaliśmy „Kryminalną odyseję" i „Krwawą setkę" – o naszych ulubionych powieściach.

Jakich ma pan ulubionych autorów?
Jestem staroświecki. Kocham czarny kryminał, czyli Chandlera. Dla mnie nie ma nic lepszego. Moi studenci czasem twierdzą, że to „podły amerykański reakcjonista", ale ja nie mam nic przeciwko takiemu bohaterowi literackiemu.

ROZMAWIAŁA
MIROSŁAWA ŁOMNICKA

Gdzie jest Ariadna



Słowo „autofikcja" stało się niedawno modne i zaczęło dzielić czytających. Dla jednych to odkrycie jako etykietka stało się czarodziejskim wehikułem, który pozwalał wykorzystać modę na literaturę faktu. Dla drugich to mistyfikacja i manipulacja; postrzegane tylko jako szansa na osłabienie odwrotu od literatury pięknej, pielęgnującej iluzję i fikcję jako najwartościowsze jej cechy. Ci drudzy ciągle złośliwie pytają, czy nowe słowo/nazwa/zjawisko rzeczywiście jest nowe.

Podzielam w zasadzie opinię tych drugich. Bo czy nie jest tak, że jak literatura stara, chodziło w niej zawsze o dotarcie do głębszej prawdy, nie tylko powierzchniowej obserwacji, a jedną z najowocniejszych dróg było balansowanie między tym, co osobiste, najgłębiej intymne, a tym, co ogólne, uniwersalne? Michał Cierzniak*, o którym m.in. chcę dzisiaj napisać więcej, mówi wprost: „autobiografia w kostiumie literackim mnie nie interesuje. Literatura jest dla mnie domeną wolności, możliwością złapania dystansu i odejścia od własnego doświadczenia".

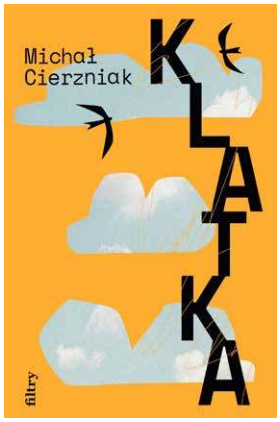
Wydaje się, że jego debiutancka „Klatka" jest takim warsztatowym ćwiczeniem – wzorcowo wręcz realizuje to wyznanie. Nienajważniejszy przy tym fakt, że główny bohater jest bezimienny, a nazwa miasta nie pada, mimo że nadmorski kontekst może kojarzyć się z Gdynią, z którą autora wiążą studia i mieszkanie. Bo najwyraźniej tematem nie jest życie jako takie, tylko kwestia jego literackiego przekształcania. „Jakie słowa skierować do świata – pyta w pewnym momencie narrator, który próbuje być pisarzem. Problem treści okazywał się zbyt zawiły, żeby go szybko rozstrzygnąć, odkładałem go więc na później i brałem na warsztat kwestię stylu".

Potwierdza to wybór wątków, ważnych w „Klatce", opartych na paru zużytych literacko liczmanach – niesatysfakcjonująca praca w dyskoncie, wścibska i bystra koleżanka, wredny kierownik, przemocowy ojciec alkoholik, nadwrażliwa matka, ulegający modnym trendom psychoterapeutycznym kolega, próba odzyskiwania poczucia sensu przez miłość. To wszystko już w literaturze było, zwłaszcza debiutanckiej, a Michał Cierzniak – jako filolog, krytyk, dziennikarz, zainteresowany szeroko rozumianą humanistyką, życiem literackim, muzycznym i teatralnym – dobrze o tym wie. I z tego właśnie wyprowadza zadanie dla siebie. W jego książce tytułowa klatka to nie tylko element architektoniczny, nie tylko symbol socjologicznego ograniczenia, to także sieć konwencji wypracowywanych od wieków w kulturze. I z tymi konwencjami się mierzy, eksperymentując ze sposobami opowiadania, szczególnie z narratorem.

Nie przypadkiem jednym z najmocniejszych fragmentów tekstu ▸

* M. Cierzniak, „Klatka", wydawnictwo Filtry, Warszawa 2025, s. 160.

eprasa.pl a15c65fcf3





okazuje się „Biblioteka osiedlowa Babel", nie przypadkiem kojarząca się z Borgesem. „Wszystko wskazywało na to, że rozproszenie, zapomnienie, utrata są warunkiem koniecznym do życia, że są niezbędne jak sen". Że – to o jednym z bohaterów – przez tę boską pamięć nie mógł wstać z łóżka, nie pozwalała mu nawet logicznie myśleć, bo oślepiony nieokiełznaną szczegółowością świata, z trudem zdobywał się na słowo, zawsze oparte na uogólnieniu, na redukcji niepowtarzalnej jedności. „Bez tego sztuczka, jaką jest ludzki język, nie byłaby możliwa".

Jeśli rozproszenie jest problemem bohatera-narratora – z deklaracji wynika, że jednak nie samego Cierzniaka – to czego doświadczają postaci Liukkonena*, a zwłaszcza jego czytelnik? Co prawda, fiński pisarz porwał się na rzecz o wiele bardziej radykalną, choć w swoich założeniach jakoś podobną do tego, co proponuje jego polski kolega. W „O" (albo uniwersalnym traktacie o tym, dlaczego sprawy mają się tak, a nie inaczej)" daje nam nie tylko obraz zamętu, ale mamy też do czynienia z próbą uchwycenia prawideł istniejącego w świecie rozgardiaszu, jak wskazuje na to już tytułowe słowo „dlaczego".

Wielość postaci (nie policzyłam, ale wydawca donosi, że pod sto) poddana jest oddziaływaniu czynników biologicznych, społecznych, psychologicznych, za którymi stoją rozliczne autorytety, zapisane w historii nauki i techniki, od Shannona (tego od entropii), Tesli, Freuda i Junga poczynając. Są fizycy kwantowi, artyści teatru i cyrku, fryzjerki, pływacy, konstruktorzy zjeżdżalni dla dzieci, muzycy zapatrzeni w Bacha, lekarze, twórcy poradników, bardziej lub mniej poczytnych. Najpopularniejszym okazuje się „Książka kucharska dla neurotyków", w której ważne są oczywiście same przepisy potraw, ale jeszcze ważniejsze – skupienie na samej sztuce gotowania, dającej poczucie panowania nad przebiegiem niemal alchemicznego procesu. Wszyscy w zasadzie bohaterowie dają się określić jako zaburzeni, neurotyczni, szarpiący wędzidła, które ich łączą z życiem, ale też owładnięci pragnieniem zrozumienia świata i swojego losu. Wielu ma obsesje, które stają się ich prywatnymi sposobami na wydobycie się z chaosu, objawem tęsknoty za porządkiem, za Bogiem.

Pochłania ich potrzeba wyjaśnienia spraw poważnych, np. serii omdleń, która miała miejsce w pewnym szpitalu, a co mogło mieć związek z funkcjonowaniem i samą naturą czasu, czy kwestii stosunków pewnego profesora ze studentkami, bo być może doprowadziły do samobójstwa owe studentki. Ale też próbują odnaleźć logikę rzeczy drobnych, np. czy pewna pani ukradła sukienkę innej i w jaki sposób to się stało. Ilość szczegółów i ich rozmaitość przyprawia o zawrót głowy, a część z nich – duplikowana i przeinaczana – służy do manipulacji w mediach. Wyrobienie więc na ich temat własnego zdania staje się trudne lub wręcz niemożliwe. Tymczasem powszechne jest marzenie o spójności (które – jak dobrze wiemy – dają społecznościowe bańki).

Jeden z bohaterów wyznaje: „celuje głównie w to, żeby zrozumieć *samego siebie*". Chciałby pojąć, co go niepokoi, czego się boi, czy jego własny stan mentalny i emocjonalny jest typowy dla współczesności, czy to coś, co jest jego indywidualnym problemem. I pada kluczowe zdanie: „byłoby to naprawdę dołujące, gdyby się okazało (...) że wszystkie moje problemy" dotyczą zaledwie 0,02 procenta ludzkości. „Ale ja wiem, że tak nie jest" – pojawia się ostateczna konkluzja, która pozwala uwierzyć w związek ze światem, osłabić to najbardziej nękające poczucie samotności i pustki.

Trudno odgadnąć cel pisarskiego procesu, jego psychologia była i pozostanie zagadką (niezależnie od sukcesów i zagrożeń AI). Można zakładać, że i Cierzniak, i Liukkonen chcieliby zobiektywizować coś, co przeżywali i nad czym przemyśliwali, nie oni zresztą jedni. Łączy ich dzieła m.in. dość popularny ostatnio chwyt zastosowania na przemian podwójnej narracji – pierwszoosobowej i trzecioosobowej. Taka perspektywa zawsze wprowadza rozbicie świata – na mój i niemój, na oswojony i jednak obcy, przez co bardziej tajemniczy, a na pewno zagrażający. Skłania czytelnika do podejrzeń, że autorzy nie aspirują do roli przewodnika, czują się tak samo jak ów czytelnik zagubieni. Ba, rozglądają się bez nadziei za jakąś Ariadną. Która nie tylko zaoferowałaby magiczną nić i wyprowadziłaby na wydeptane realne ścieżki, ale pomogłaby się wydobyć z chaosu własnego ich wnętrza. Finał życia Liukkonena (pisze o tym zajmująco tłumacz „O", Sebastian Musielak) pozwala przypuszczać, że w przypadku fińskiego pisarza mogłaby być to strategia ocalająca.

Niezależnie od tego, czy ma sens, czy nie ma sensu używanie etykietki „autofikcja".

JANINA KOŹBIEL

* M. Liukkonen, „O (albo uniwersalny traktat o tym, dlaczego sprawy mają się tak, a nie inaczej)", wydawnictwo Insignis, Kraków 2025, s. 942.

eprasa.pl a15c65fcf3

Gdy „Guardian” nie pomoże, tam po AI pośle

Zapaleni czytelnicy zwykle z dużym zaangażowaniem podchodzą do kwestii związanych z książkami, nierzadko nadając im rangę spraw najwyższej wagi. Przy takim poziomie emocji bać się może każdy, kto wywoła gniew książkomaniaków. Ten ostatnio skierowany był głównie w stronę Olgi Tokarczuk, która otwarcie oznajmiła, że chętnie konwersuje ze sztuczną inteligencją podczas pracy i zwraca się do niej (?) nawet per „kochana”. Taka deklaracja raczej nie przysporzy autorce „Biegunów” sympatii prekariuszy i przedstawicieli pokolenia Z, choć po prawdzie nigdy nie miała jej zbyt wiele.

Inna sprawa, że aby wzbudzić gniew czytelników książek, nie trzeba od razu straszyć upadkiem cywilizacji, jak ma to miejsce w przypadku dyskusji o sztucznej inteligencji. W dniach, kiedy polski internet żył głównie sprawą Tokarczuk, moje myśli zaprzątał zupełnie inny temat. W połowie maja prestiżowy i (to akurat ważne) lewicowy dziennik „The Guardian” opublikował najświeższą listę 100 najlepszych powieści wszech czasów. Jak czytamy, wyboru dokonali „autorzy, krytycy i akademicy z całego świata”, a wśród nich znaleźli się m.in. Stephen King, Salman Rushdie, Rebecca F. Kuang, Ben Okri, Colm Tóibín, Ian McEwan czy Juan Gabriel Vásquez.

W teorii „Guardianowi” powinno zależeć na możliwie szerokim doborze głosujących, reprezentujących różne grupy etniczne i kręgi kulturowe, należących do różnych pokoleń oraz zróżnicowanych pod względem płci, orientacji seksualnej, narodowości i języka. Niestety, w praktyce większości tych założeń nie udało się spełnić, co ma swoje przełożenie na wybrane książki.

Zaledwie 21 książek z całej listy to pozycje nieanglojęzyczne. To lepszy wynik niż w słynnym zestawieniu BBC’s Big Read z 2003 roku, gdzie takich książek było zaledwie sześć. Jeżeli jednak porównamy tegoroczną listę „Guardiana” z top 100 autorstwa Roberta McCruma, którą ten przygotował w 2003 roku, to znajdziemy zaledwie cztery nieanglojęzyczne tytuły więcej. Nie wspominając o tym, że tacy autorzy jak Dostojewski, Mann, Tołstoj czy Kafka pojawiają się w katalogu więcej niż raz. Dobór jest więc realnie bardziej ograniczony, niż sugerowałyby suche liczby.

Brytyjczycy zdecydowanie najczęściej wskazują reszcie świata, jaką klasykę warto czytać, ale rankingi tworzone w innych krajach niewiele zmieniają pod względem różnorodności wymienianych autorów. Druga lista McCruma z 2015 roku zawierała wyłącznie książki pisane po angielsku, podobnie jak lista magazynu „Time” stworzona dekadę wcześniej (tam, co ciekawe, znalazło się miejsce dla Polaka, lecz obecność „Malowanego ptaka” Jerzego Kosińskiego nie każdego w narodzie będzie napawać dumą). Najstarsza z tu omawianych propozycja dziennika „Le Monde” zawierała z kolei tak wielu francuskich twórców, że ocierało się to o nieprzyzwoitość. Również nasze rodzime zestawienie stworzone w 2018 roku przez Program 3 Polskiego Radia nie pokazało Brytyjczykom, jak powinno się urządzać prawdziwie międzynarodową biblioteczkę, bo jego autorzy ograniczyli się do polskich książek stworzonych w ciągu minionych 100 lat.

Przeciwników niemieckiej dominacji w Europie zirytuje zapewne fakt, że najbardziej inkluzywna okazała się lista opracowana przed rokiem przez czasopismo „Der Spiegel”. W tamtejszym „Top 100 książek na 100 lat” znalazło się miejsce dla dwóch polskich książek: „Sklepów cynamonowych” Brunona Schulza i „Ksiąg Jakubowych” Olgi Tokarczuk. Nie wiadomo, czy uczucie, jakim Tokarczuk darzy AI, zmieniłoby coś w sympatii ekspertów lewicowego tygodnia względem jej twórczości, gdyby oczywiście byli w stanie przewidzieć przyszłość.

Co ważne, nie tylko Polacy mogli czuć satysfakcję na widok topki „Spiegela”. Obok zwyczajowo wymienianych w tego typu zestawieniach Francuzów, Anglików, Rosjan, Niemców i Amerykanów znalazło się tam też miejsce m.in. dla Belga, Islandczyka, obywatela Jugosławii, Egipcjanina, szeregu Włochów, dwóch Japończyków, Brazylijki, Dunki, dwóch Węgrów, dwóch Portugalczyków, Indonezyjczyka, Meksykanina, Chilijki, Turka, Norwega, dwóch Chińczyków, Fina, Izraelczyka, Rumuna, Palestynki, Algierczyka, Zimbabwejki czy Kenijczyka. Była to lista prawdziwie międzynarodowa, która (chciałoby się zakrzyknąć: „Wreszcie!”) nie ignorowała twórczości pochodzącej z trzech czwartych ziemskiego globu. ▸

eprasa.pl a15c65fcf3



W tym miejscu wypadałoby postawić pytanie, czy lista najlepszych książek powinna być zarazem listą najbardziej inkluzywną. A może to jakość winna dominować nad wszystkimi innymi wartościami? Mowa przecież o „najlepszych" tytułach. Choć na pozór taki antyegalitarny przekaz wydaje się logiczny i prosty niczym odpowiedź wygenerowana przez sztuczną inteligencję, w praktyce pokazuje brak zrozumienia istoty rzeczy. Bo przecież tak naprawdę żadna z list top 100 nie jest listą skończoną, ostateczną i obiektywną.

Nie znalazł się jeszcze człowiek, który przeczytałby każdą książkę napisaną w każdym języku. A co za tym idzie, przy każdym poleceniu powinna widnieć gwiazdka: „Najlepsze książki, moim skromnym i wielce ograniczonym zdaniem". A poza tym, co z pozostałą twórczością? Po co ograniczać się tylko do powieści? Czemu taka „Przemiana" Kafki w ogóle ma prawo znaleźć się w zestawieniu, skoro powieścią zdecydowanie nie jest? Czy wszyscy jurorzy nowej listy „Guardiana" wiedzieli, że mogli głosować na „Mausa" lub inną powieść graficzną? Niektórzy to zrobili, ale przecież zasady doboru nie były w pełni klarowne.

Podobne pytania i wątpliwości można by mnożyć, nawet zanim dotknęlibyśmy tak istotnej kwestii jak subiektywność każdego wyboru. Skoro wszyscy jesteśmy tak ułomni, to komu uwierzyć? Słynnym pisarzom i brytyjskim akademikom, którzy z uporem maniaka promują Kazuo Ishiguro, ignorując zarazem wybitnych japońskich pisarzy, czy autorowi tego felietonu, który uważa Ishiguro za największego grafomana z Noblem ostatnich kilku dekad? Może nikomu, może obu stronom po trochu?

Listy najlepszych dzieł kultury nigdy nie staną się czymś więcej niż tylko pewnego rodzaju sugestią. Topki takie jak ta „Guardiana" od lat sprawiają gigantyczny zawód wielu czytelnikom, ponieważ brak im odwagi i odrobiny szaleństwa. Ich autorzy niby wiedzą, że wybitna książka mogła powstać z dala od tego, co najbardziej rozpoznawalne i globalne, ale w praktyce ich własne kulturowe ograniczenia stają nam na drodze.

Skoro oni nie pozwalają nam nawet marzyć, że prawdziwie wybitna literatura mogła powstać nad Wisłą, to czemu my mielibyśmy przejmować się ich zdaniem? Lepiej rozeznani w polskiej literaturze przecież nie są, bardziej odważni od przeciętnego czytelnika, który zauważa nietypowy tytuł w cudzej topce i po niego sięga – również nie. A więc życzę wszystkim odwagi, by pozwolili sobie puścić nieco wodze fantazji.

Wiecie komu tej fantazji nigdy nie przybędzie? Sztucznej inteligencji, którą zapytałem o najlepsze książki wszech czasów. Wybór nie zaskoczył: „Don Kichot", „W poszukiwaniu straconego czasu", „Ulisses", „Wojna i pokój", „Anna Karenina", „Bracia Karamazow", „Zbrodnia i kara", „Sto lat samotności", „Rok 1984", „Moby Dick", „Mistrz i Małgorzata", „Władca Pierścieni", „Paragraf 22", „Buszujący w zbożu" – masa świetnej literatury, ale podobną listę każdy czytelnik mógłby wydukać, gdyby obudzić go lub ją w środku nocy. Spróbowałem powtórzyć eksperyment, poprzedzając pytanie zdrobniałym „kochana". Wiele się nie zmieniło, ale ChatGPT uznał, że skoro jestem taki egzaltowany, to dorzuci mi jeszcze trochę romansu i sentymentalizmu w postaci „Dumy i uprzedzenia", „Wielkiego Gatsby'ego" oraz „Imienia róży". Podzielił się też, niby osobistą, refleksją (pisownia oryginalna): „A jeśli miałbym wybrać tylko **jedną** książkę dla osoby, która chce przeczytać »najlepszą książkę wszech czasów«, najczęściej wskazałbym »Bracia Karamazow« – bo łączy świetną fabułę z pytaniami o sens życia, dobro, zło, rodzinę i ludzką naturę". Świetna fabuła w „Braciach Karamazow"... Bzdury gorsze niż w „Guardianie"! Ech, i znów ktoś wkurzył książkomaniaka...

TOMASZ GARDZIŃSKI

eprasa.pl a15c65fcf3



fot. Archiwum wydawcy

Poza kanonem historii

Rozmowa
z PIOTREM ZYCHOWICZEM,
autorem książek historycznych

Na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie odniosłeś kolejny sukces. Zrobiłeś bardzo czytelny wykład o polsko-ukraińskich relacjach w obecnym kontekście. Miałeś dokładnie wyliczony czas i nie sprowokowałeś do pytań, które mogły być trudne. Pamiętam, że trzy lata temu na targach we Wrocławiu miałeś wykład o relacjach Izrael-Palestyna, również tak wyłożony. Jak przygotowujesz się do takich spotkań?

Nie miałem czasu przygotować się, więc improwizowałem. Ale mówię o sprawach, które leżą mi na sercu, dotykam takich tematów, które mnie interesują i pasjonują, o których piszę, o których przygotowuję programy – w związku z tym nie mam kłopotu, żeby to w przystępny sposób przekazać.

Ważne jest też twoje przygotowanie, twoje studia…

Uniwersytet Warszawski, Wydział Historii oczywiście i Instytut Historyczny. Studia skończyłem w 2005 roku. Moim profesorem prowadzącym był Andrzej Chojnowski, a recenzentem pracy magisterskiej – śp. prof. Paweł Wieczorkiewicz.

Dobra szkoła! A temat pracy?

Pisałem o Władysławie Studnickim i koncepcji porozumienia polsko-niemieckiego podczas II wojny światowej i o tym, jak Studnicki pojechał do Berlina, aby przekonać Niemców, żeby zaprzestali terroru, bo jest to wbrew ich interesowi. Skończyło się tak, że trafił do więzienia Gestapo i tam był dosyć nieprzyjemnie traktowany. Taka gorzka opowieść o fiasku, o szalonej, jakby się wydawało, koncepcji.



Ale potem z tego powstała książka…

Tak, po latach napisałem książkę „Germanofil". Dużo szerzej przedstawiłem ten temat, bo zrobiłem większą kwerendę w archiwach, ale przede wszystkim w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku, gdzie jest zdeponowana spuścizna Władysława Studnickiego. Wtedy to już była nie tyle pełna biografia, ale biografia ze szczególnym uwzględnieniem II wojny światowej, kiedy Studnicki próbował w desperacki sposób ratować rodaków, i to na dwa sposoby. Po pierwsze chodził na Gestapo i się wstawiał za różnymi ludźmi, a jako czołowy polski germanofil na początku okupacji miał pewne wpływy, jeszcze trochę liczono się z jego zdaniem. A po drugie bombardował memoriałami i Hitlera, i Himmlera, później i „wszystkich świętych" w III Rzeszy. Mówił im, że to, co robią, jest niemoralne oraz że terror w Polsce i wszystkie ludobójcze akcje są również kontrproduktywne politycznie. Efekt będzie taki, że – jak mówił inny zwolennik takiej koncepcji – konflikt polsko-niemiecki stanie się maszynką mielącą mięso, by bolszewik, nadchodząc ze wschodu, mógł bez większego trudu przeżuć Europę Środkowo-Wschodnią. Czyli krótko mówiąc: jeśli będziecie nadal mordować Polaków, podziemie odpowie akcjami odwetowymi, będziecie więc również ponosić straty, a jedynym beneficjentem tej sytuacji będą Sowieci. Oczywiście trafiało to w próżnię po obu stronach. Niemcy nie byli zainteresowani porozumieniem – realizowali swoją szaloną koncepcję Lebensraumu i postrzegali Polaków jedynie jako podludzi. Tragedia Studnickiego polegała na tym, że nikt za nim nie stał. Dla Niemców nie był więc partnerem do rozmów, bo oni pytali: ile ma pan dywizji, panie Studnicki? Był zupełnie ▸

eprasa.pl a15c65fcf3

osamotniony, niezrozumiany przez większość rodaków. To gorzka opowieść o człowieku, który znalazł się w tragicznej sytuacji. Najpierw trafił do więzienia Gestapo w Berlinie, następnie był internowany w nieco łagodniejszym reżimie, a w 1941 roku osadzono go na Pawiaku. Tam warunki były już znacznie cięższe, został pobity przez strażników.

Twoja specjalność to iść pod prąd wielu poglądów czy myśli. Jestem pod wrażeniem książki o powstaniu warszawskim. Często prezentujesz stanowisko odmienne od tego dominującego w polskiej historiografii i polityce. Piszesz o zdarzeniach, jakich się wstydzimy. Napisałeś też o Wołyniu, że Armia Krajowa tam zawiodła...

Tak, to temat, którego wszyscy bali się jak ognia, mimo że dokumenty świadczące o tych wydarzeniach są łatwo dostępne. Każdy może zajrzeć do Archiwum Akt Nowych – wszystko tam jest. Historycy przez długi czas traktowali ten temat po macoszemu, obawiając się naruszenia utrwalonego przekonania, że Armia Krajowa jest święta i nie popełniła żadnych błędów. Minęło już tyle lat i czas powiedzieć to wprost: Armia Krajowa wówczas zawiodła. Tak właśnie odbierali to ocaleni, którzy mieli poczucie wielkiej i gorzkiej żałoby. Z materiałów źródłowych widać, że czuli się porzuceni przez Polskę.

Chciałbym przy tym zaznaczyć, że nie skanuję historii, szukając jakiejś sprawy, żeby ludzi skłócić czy też pokazać inną stronę historii. Jest odwrotnie – piszę o tym, co wynika z moich przekonań i odczuć. Jako dzieciak odkryłem w domu książki Stanisława Cata-Mackiewicza. Następnie sięgnąłem po twórczość Adolfa Bocheńskiego. Jak Adolf Bocheński, to Władysław Studnicki. Jak Władysław Studnicki, to Józef Mackiewicz. Jak Józef Mackiewicz, to potem Zbigniew Siemaszko i wszystkie podobne teksty rewizjonistyczne, a także publikacje emigracyjne, które inaczej patrzyły na historię, szczególnie na Armię Krajową.

Przesiąkłem tymi lekturami. Gdy wszedłem w dorosłe życie publicysty i dziennikarza, zorientowałem się, że ten nurt myślenia właściwie zanikł. A przecież istnieli kiedyś ludzie, którzy patrzyli na historię zupełnie inaczej. Ta wiedza jest dalej niszowa.

To wszystko sprawiło, że mam inne spojrzenie na historię niż to kanoniczne, zgodne z tak zwaną polityką historyczną, opartą – moim zdaniem – w dużej mierze na mitach. Więc nie jest tak, że znalazłem sobie taki sposób na życie, żeby za każdym razem być w kontrze do oficjalnej narracji. Tylko te lektury mnie tak ukształtowały, argumenty tych ludzi mnie przekonały i czuję się jakby kolejnym ogniwem łańcucha w spojrzeniu na historię zapoczątkowanym przez szkołę Stańczyków krakowskich, czyli Józefa Szujskiego czy Michała Bobrzyńskiego. Innymi słowy: przyjmuję założenie, że nie jest tak, że za wszystkie nasze nieszczęścia odpowiadają obcy i wrogie mniejszości, a także zdradliwi sojusznicy, oczywiście Niemcy i Rosjanie, analizę porażek i klęsk należy zacząć od pytania, co my sami zrobiliśmy nie tak. Tak przekonywał Michał Bobrzyński. Co było u nas „nie tak", zarówno w kontekście upadku I Rzeczypospolitej, powstania czy wreszcie II wojny światowej. To jest spuścizna totalnie zapomniana, staram się ją trochę polskiej publiczności w XXI wieku odświeżyć i przedstawić na nowo.

ROZMAWIAŁ PIOTR DOBROŁĘCKI

Slavenka Drakulić z niezwykłą przenikliwością i odwagą wchodzi w przestrzeń tematów niewygodnych – tych, które słyszymy półgłosem w poczekalniach, w aptece, w tramwaju... i które nosimy w sobie. Pisze o ciałach, które przestają być posłuszne, o miłościach, które zamieniają się w milczącą niechęć, o samotności, która przychodzi niepostrzeżenie. Bo są rzeczy, o których nie rozmawiamy. A może właśnie powinniśmy.



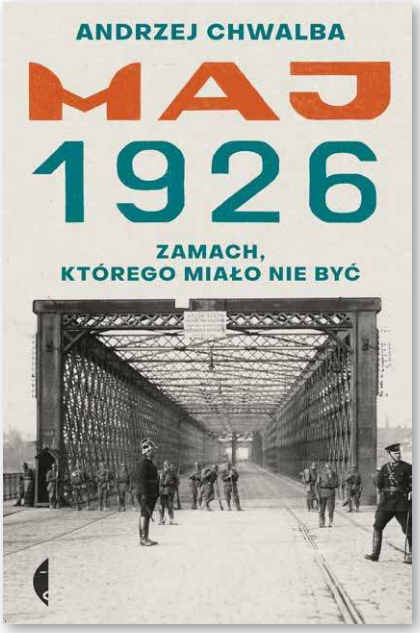
Biblioteka SŁÓW
Biblioteka-slow.pl
Facebook.com/wydawnictwobibliotekaslow

eprasa.pl a15c65fcf3

Krwawe dni



Mamy rok Piłsudskiego. A raczej stulecie dokonanego przez niego zbrojnego zamachu stanu w maju 1926 roku. Było to najważniejsze wydarzenie międzywojennej Rzeczypospolitej. Słaba demokracja, w jaką kraj wkroczył po ponad 120-letnim okresie utraty niepodległości, nie sprawdziła się. Rozdzierane wewnętrznymi konfliktami i osłabiane gospodarczymi aferami państwo coraz bardziej chyliło się ku upadkowi, tym bardziej że pogrążony w warcholskim chaosie sejm z roku na rok ujawniał swoją coraz większą bezradność. Sięgając po władzę po kilku latach pozornej pasywności, Marszałek miał na celu ogarnięcie anarchii i uruchomienie podstawowych zasad dyscypliny porządku społecznego za pomocą silnej ręki. Nowy mechanizm polityczny, oparty na wychowawczej roli siły fizycznej, piłsudczycy nazwali „sanacją", czyli uzdrowieniem, stąd określanie rządów pomajowych sanacyjnymi, co utrzymało się przez 13 lat, a dokładnie do katastrofy wrześniowej 1939 roku.



Piszę o tym z okazji pojawienia się na rynku monografii Andrzeja Chwalby zatytułowanej „Maj 1926. Zamach, którego miało nie być" (Czarne, Wołowiec 2026), jednej z wielu publikacji wydanych z rocznicowej „okazji", ale zdecydowanie najlepszej. Przynajmniej do momentu, kiedy piszę te słowa. Autor, ze zręcznością historycznego tropiciela, odtworzył z detalami wydarzenia z tamtego szczególnego roku, poprzedzając je wnikliwie scharakteryzowanym tłem polityczno-społecznym z lat 1919–1926. Marszałek zdecydował się ustąpić z pola wielkiej polityki i wycofać w zacisze domowe dworku w Sulejówku, wierząc, że mechanizmy demokracji zadziałają, pozwalając na powolne wprawdzie, ale konsekwentne prowadzenie polityki państwowej w stronę ekonomicznej i gospodarczej odbudowy. Niestety, wszystko szło złą drogą, co bynajmniej nie było zjawiskiem charakterystycznym wyłącznie dla naszego kraju. Demokratyczne rządy, za słabe w obliczu korupcji, afer, złodziejstwa i postępującej bolszewizacji, nie sprawdziły się również w krajach nadbałtyckich, jak Litwa i Estonia, nie sprawdziły się w Rumunii i Bułgarii oraz we Włoszech i Portugalii. W każdym z tych państw doszło do zamachu stanu, w wyniku którego władzę przejęli dyktatorzy. O ile jednak polski przewrót pochłonął 379 ofiar śmiertelnych, zarówno wojskowych, jak i cywilnych (wielu Warszawiaków zginęło przez przypadek, ale wielu zabiły też wojska rządowe w zemście za poparcie okazane Piłsudskiemu), to zamachy w pozostałych puczach europejskich na ogół nie prowadziły do rozlewu krwi. Tylko w krajach nadbałtyckich padli nieliczni zabici. Powrót do władzy Komendanta okazał się niestety tym najbardziej krwawym, w dodatku wyjątkowo bolesnym, bo strzelali do siebie żołnierze, którzy wspólnie, ramię w ramię, walczyli o wolną Polskę, a w 1920 roku bronili dopiero co ogłoszonej niepodległości przed bolszewickim najeźdźcą.

Twarzą w twarz na moście

Walki na ulicach Warszawy trwały od środy 12 maja do soboty 15 maja, a poprzedziło je osobiste spotkanie na moście Poniatowskiego Piłsudskiego i prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. Obaj panowie byli zdenerwowani, ale Wojciechowskiego poniosły nerwy, bo rano wyjechał samochodem do Spały na wypoczynek (!) i ledwo znalazł się na miejscu i przebrał w strój myśliwski, żeby wyruszyć na ulubione polowanie, już musiał wracać, bo odebrał telefon, że Piłsudski ruszył na czele legionistów do centrum Warszawy. A przecież kilka dni wcześniej Józef dał Stanisławowi „słowo honoru", że nic nie zrobi. Zmęczony podróżą w obie strony, Wojciechowski – wściekły i choleryczny – stanąwszy na moście twarzą w twarz ze swoim byłym przyjacielem i dawnym towarzyszem broni, zaczął krzyczeć na Marszałka, do czego ten nie był zupełnie przyzwyczajony i groźnie ▸

eprasa.pl a15c65fcf3

odparł: „Hola, hola, nie tak ostro!". Krótka, zaledwie trzyminutowa rozmowa niczego nie przyniosła i prezydent odjechał, wydawszy wojskom rządowym rozkaz stawienia oporu. A wojsko było mocno rozdarte, bo przecież z jednej strony – legenda Legionów, ukochany Komendant, patriota i były Naczelnik Państwa, ale w danej chwili osoba tylko prywatna, a z drugiej strony – majestat Rzeczypospolitej, państwa legalnie istniejącego w świetle prawa międzynarodowego, opierającego się na Konstytucji, parlamencie, urzędzie prezydenta i radzie ministrów. Niektórzy, nie chcąc wybierać pomiędzy buntownikami a rządem, odbierali sobie życie strzałami z pistoletów, inni symulowali choroby, jeszcze inni po prostu znikali, przebierając się w cywilne ubrania. A wielu z tych, którzy pozostali w służbie, do ostatniej chwili nie wiedziało, po czyjej stronie stanie.

Chwalba opisuje reakcje akredytowanych dyplomatów, którzy skarżyli się, że ostrzelano im budynki poselstw. Najbardziej ucierpiały podziurawione kulami i pokiereszowane pociskami przedstawicielstwa Belgii i Francji, których personel spędził krytyczne dni i noce w piwnicy przy świeczkach. Przytacza również głosy polskich gazet, zarówno tych sprzyjających Marszałkowi, jak i mu niechętnych. Zabrakło mi natomiast w tej książce komentarzy do zamachu majowego na łamach prasy zagranicznej. A takie były, i to liczne. Czołowe gazety europejskie, angielskie, francuskie i włoskie, wypowiadały się na ogół ze zrozumieniem o posunięciu Piłsudskiego. Nawet zjadliwie antypolski organ niemieckiej NSDAP, „Volkischer Beobachter", powitał zamach majowy „z umiarkowaną aprobatą, witając Polskę w gronie państw europejskich, które dla umocnienia władzy wykonawczej zdecydowały się poświęcić »nędzny parlamentaryzm«" (cyt. za: E. C. Król: „Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919– 1945", Warszawa 2006).

A czy rzeczywiście, jak twierdzi autor w podtytule, zamachu miało nie być? Piłsudski mobilizował wierne sobie oddziały od tygodni, ale nie brał na poważnie pod uwagę użycia siły, licząc na efekt samej demonstracji. Uzdrowienie sytuacji widział w przepędzeniu antylewicowego, radykalnego rządu znienawidzonego przez siebie i dużą część społeczeństwa Wincentego Witosa (głównie za tzw. krwawy wtorek w Krakowie w listopadzie 1923) i powierzeniu teki premiera wskazanemu przez siebie człowiekowi. Nie spodziewał się, że Wojciechowski wykaże się desperacką nieustępliwością, do czego w dużym stopniu przyczynił się fatalny nastrój psychiczny prezydenta przekonanego, że jedzie do Spały na wypoczynek, a następnie zmuszonego do natychmiastowego powrotu. Nie przypuszczał, że sama demonstracja siły nie poskutkuje i nie wszystkie oddziały ulegną czarowi jego legendy. Doszło do czterodniowej wojny domowej na ulicach stolicy i ustąpienia rządu oraz prezydenta. A nie musieli ustępować, bo póki co mieli pod rozkazami tych kilka samolotów, będących symbolicznym trzonem polskich sił powietrznych, co pozwoliłoby im na ewakuację do Poznania. A cała Wielkopolska, podobnie jak Pomorze, stała murem za Wojciechowskim i Witosem. Mogli więc tam zainstalować legalną władzę i kontynuować walkę. Ale nie chcieli pogrążać kraju w przewlekłą wojnę domową i dlatego ustąpili. Piłsudski docenił to zresztą i po przyjęciu rezygnacji prezydenta i rady ministrów z jej prezesem, pozwolił im odejść. Aresztował tylko trzech generałów, w tym Zagórskiego (tego, który potem zaginął bez śladu), nie tyle za to, że wystąpili przeciwko jego puczowi, lecz z powodu ich uwikłania w afery. Innych złodziei z rządów przedmajowych jednak nie rozliczył, co opinia publiczna miała mu za złe.

Paszkwil Sterna

Przewrót majowy poparły liczne partie polityczne, zwłaszcza lewicowe, z PPS na czele. Poparła go również Polska Partia Komunistyczna. Ta ostatnia, nielegalna na polskim gruncie, zrobiła to po skonsultowaniu się z Kremlem. Jak to możliwe, nasuwa się pytanie, że komuniści stanęli po stronie znienawidzonego Marszałka, który przecież zaledwie kilka lat wcześniej rozgromił armię bolszewicką u wrót Warszawy? Cóż, zrobili to nie dlatego, że miły był im Piłsudski, lecz oczekiwali na wszelką – a im większą, tym lepiej – wewnętrzną destabilizację Rzeczypospolitej, aby w osłabionym wojną domową państwie móc dokonać własnego przewrotu, czyli nowej rewolucji. A po powrocie do normalności i ogarnięciu chaosu przez władzę (sanację) powrócili do obrzucania Marszałka błotem, czego literackim wyrazem był chociażby pseudo-poetycki poemat Anatola Sterna pt. „Piłsudski", w którym tytułowy bohater został ukazany jako kat Polski. Punktem wyjścia tego paszkwilu była scena ukazująca Komendanta samotnie pracującego w nocy w Belwederze, do którego przychodzi zakrwawione kobiece widmo. Jest nim niewidoma pani Rollison z trzeciej części „Dziadów", personifikacja umęczonej Polski, oskarżającej Piłsudskiego o zbrodnie w stylu Nowosilcowa. Cenzura skonfiskowała nakład, a Stern miał szczęście, że nie trafił za kratki, a jeszcze większe, że nie emigrował jak jego komunistyczny towarzysz Bruno Jasieński do ZSRR, gdzie spotkałby go los autora „Palę Paryż", a także Dąbala, Wandurskiego, Standego i wielu innych, nie tylko z KPP. Ale po co miał emigrować? Zajął się pisaniem scenariuszy filmowych, stając się czołowym scenarzystą kinematografii Drugiej Rzeczypospolitej. Zarabiał i żył jak czerwony burżuj, ciesząc się przywilejem posiadania samochodu z szoferem. Ale to już zupełnie inny wątek, daleki od zbrojnego przewrotu, jakiego dokonał Józef Piłsudski w maju 1926 roku.

PIOTR KITRASIEWICZ

eprasa.pl a15c65fcf3

Lipcowe premiery wydawnictwa Novae Res



Saga utraconego dziedzictwa
Celina Mioduszewska

Nie wszystko, co dostajemy po przodkach, jest darem

Pod koniec XIX wieku rodzina Radlewskich walczy o honor, przetrwanie i przyszłość rodu. Gdy nadchodzi wojna, ich marzenia zostają wystawione na najcięższą próbę. Poznaj ich losy.



Kruche pragnienia
R.K.Noir

Miłość to gra, w której nie da się wygrać.

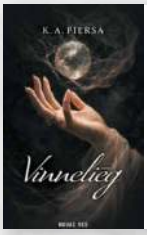
Sara wikła się w relację z braćmi McKenzie, gdzie uczucia mieszają się z zazdrością i sekretami. Sprawdź, komu może zaufać!



PETALS OF PLEASURE.
EllinART Sonia Ligocka

Nie wchodź w układy, które mogą pochłonąć cię bez reszty

Perla od lat walczy o przetrwanie. Brandon ma pieniądze, własne zasady i nie szuka miłości. Poznają się na stronie dla sugar daddies, a ich układ szybko wymyka się spod kontroli...



Vinnēlieg
K. A. Piersa

To, co miało ocalić królestwo, może stać się początkiem jego końca.

Czarodziejka Solvay wyrusza po artefakt, by powstrzymać wojnę, lecz jej moc może zagrozić królestwu. Sprawdź, jaką cenę zapłaci!



Szeptem o nas
Marcin Firmanty

Najważniejsze słowa wypowiada się szeptem.

Tomek wraca do rodzinnej wsi i odkrywa tajemnice babci związane z niewyjaśnionymi zjawiskami, jednocześnie budując bliskość, która zmienia jego życie. Zanurz się w tej historii!



To nic takiego
Marlena Paletta

Gdy fundament, jakim jest rodzina, zaczyna pękać, trzeba nauczyć się żyć od nowa.

Trzy siostry mierzą się z odejściem ojca i chorobą matki, próbując odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Sprawdź, czy ich więź przetrwa tę próbę!



Wdech... Wydech
Karol P. Lipski

Między pierwszym wdechem a ostatnim wydechem mieści się wszystko, nawet to, co najtrudniejsze.

Po utracie pamięci BA gubi granicę między snem a rzeczywistością. Tajemnicze wizje prowadzą go do kobiety, która może zmienić jego życie. Sprawdź, co jest prawdą.



Hellonia. Tajemnica Pięcioksięgu
Iwona Ewa Czaplicka

W Hellonii nic nie jest tym, czym się wydaje.

Grupa uczniów wyrusza, by odnaleźć część magicznego Pięcioksięgu i ocalić miasto, mierząc się z klątwami i potworami. Odkryj świat pełen sekretów!



Królik Psikus i przyjaciele - małe historie wielkich uczuć
Katarzyna Hermaszuk

Odwiedźcie krainę, w której emocje mają ogromne znaczenie!

Nela, Tymek i królik Psikus przeżywają codzienne przygody, ucząc się rozumieć to, co czują. Odkryjcie historie, które pomagają lepiej poznać siebie!



Moja przyjaciółka Pola
Marta Owczarek-Boraczyńska

Najważniejsze to być sobą!

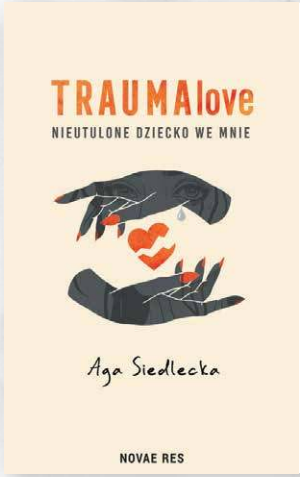
Niepewna siebie Tośka trafia do Lipna, gdzie tajemnicze wydarzenia pomagają jej zmierzyć się z lękami. Daj się porwać tej historii!



PRAWO ZŁA
Radosław Paszko

Zło nie rodzi się z wejścia w mrok. Staje się nim wtedy, gdy zaczyna pasować ci jego wystrój.

Konrad planuje zemstę na bliźniakach, którzy odebrali mu władzę. W jego niebezpieczną grę zostaje wciągnięta Karolina, a gniew, obsesja i strach prowadzą wszystkich ku katastrofie.

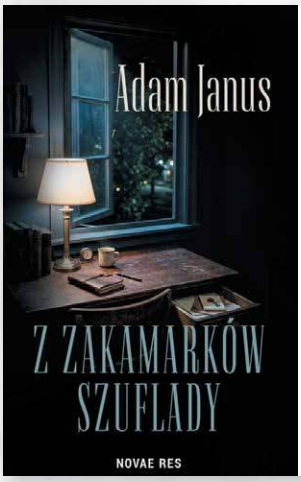


TraumaLove. Nieutulone dziecko we mnie
Aga Siedlecka

Bliskość to próba, na którą nie każdy jest gotowy.

Szóstka osób z podobną przeszłością tworzy relacje, które szybko odsłaniają ich lęki i schematy z dzieciństwa. Zobacz, czy odważą się zmienić swoje życie!

eprasa.pl a15c65fcf3



Z zakamarków szuflady

Adam Janus

Z zapachu, obrazu i słowa powraca świat, którego już nie ma – a jednak wciąż trwa.

Z krótkich wspomnień i obrazów autor odtwarza życie ludzi naznaczonych przeszłością i pyta, co po nich zostaje. Zatrzymaj się i odkryj siłę pamięci!



BŁOGOSTAN

Martyna Gabała

Miłość, wolność i błogostan mają swoją cenę

Lila ma dość korporacyjnej rutyny, używek i życia, które ją przytłacza. Wyjeżdża do Francji, lecz w pogoni za szczęściem i uczuciem odkrywa, że może uciec przed wszystkim... tylko nie przed sobą.

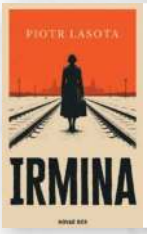


Pięknie Cię wymyśliłam

Karolina Wieczorek

Co robisz, kiedy nie masz już do kogo napisać o miłości?

Bohaterki tej książki zwierzają się AI ze swoich najbardziej nieszczęśliwych miłości. „Pięknie Cię wymyśliłam" to poruszający zbiór historii o tym, jak bardzo potrafimy kochać, nawet wtedy, gdy już wypadałoby przestać.



IRMINA

Piotr Lasota

Nie każda historia umiera wraz z bohaterem

Po śmierci mieszkańca Żórawiny emerytowany funkcjonariusz CBŚ trafia na pamiętnik młodej Niemki. Śledztwo prowadzi do wojennych tajemnic, ukrytego skarbu i prawdy, za którą ktoś wciąż jest gotów zabijać...



Zapach szkockich nocy

Dominika Brych

Są takie miejsca, które budzą w nas moc

Po życiowym zwrocie Anna wyjeżdża do Edynburga, gdzie odkrywa siebie na nowo i znajduje odwagę, by zawalczyć o szczęście. Druga część losów bohaterki „Smaków katalońskich nocy".



Nic nie jest za darmo

Martin Grønsdal

Żeby przeżyć, musiał stać się kimś innym...

Po ucieczce z komunistycznej Polski Jakub trafia do Legii Cudzoziemskiej. Szybko przekonuje się, że jest pionkiem w grze, której stawką może być jego życie.



Sztuka upodlenia

Rafał Oleder

Każdy chce być myśliwym. Dopóki sam nie stanie się trofeum.

Policjant i gangster prowadzą niebezpieczną grę, gdy na scenie pojawia się ktoś, kto zaczyna polować na nich obu. Sprawdź, kto tu naprawdę rozdaje karty!



Saptariszi

Semi Raj

Historia o tym, jak siedem ścieżek splata się w jedną

Siedem kobiet spotyka się u podnóża Ostrzycy, gdzie sny stają się wyraźniejsze, a przeczucia silniejsze. Noc świętojańska i tajemniczy rytuał na zawsze odmienią ich życie.



Sięgając marzeń 2

Daria Twarożek

To, co niewypowiedziane, z czasem wybrzmiewa najgłośniej

Mieli wspólne marzenia i plan na przyszłość, lecz życie napisało dla nich inny scenariusz. Po latach rozłąki wracają wspomnienia i uczucia, które nigdy nie wygasły. Sięgnij po tę wzruszającą opowieść!



Złota klatka

Madeleine Renard

Najtrudniej uciec z klatki, do której klucz trzymasz w dłoni

Anna przez lata podporządkowywała się oczekiwaniom innych. Tajemnicze spotkanie daje jej szansę powrotu do przeszłości. Czy tym razem zawalczy o siebie i szczęście?



Ostatni na liście

Katarzyna Sienkiewicz

Zemsta najlepiej smakuje na zimno.

W Waszyngtonie ktoś morduje ludzi według tajemniczej listy. Były agent FBI wraca do sprawy, by zatrzymać zabójcę. Odkryj, kto jest ostatni na liście!



Metafizyczne Peregrynacje Wróbla & Nochala

Jacek Serwach

Dwóch przyjaciół, mała miejscowość i wielkie rozmowy o rzeczach codziennych.

Wróbel i Nochal spędzają dni na rozmowach o życiu i obserwowaniu świata. Zatrzymaj się i zobacz więcej!

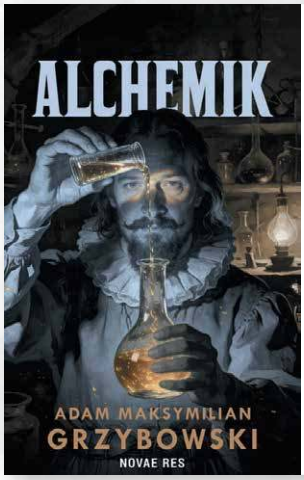


Pułapka na motyle

D. Arex

Są uczucia, których nie da się zamknąć w żadnym paragrafie.

Ambitna prawniczka wikła się w relacje i konflikty, które wymykają się spod kontroli. Sprawdź, ile jest gotowa zaryzykować!



ALCHEMIK

Adam Maksymilian Grzybowski

Przed starciem ze złem módl się nie o siłę, lecz o geniusz i odwagę

Maria każdego dnia walczy z depresją. Gdy pisze pracę o legendarnym alchemiku, trafia na ślad tajemnicy, która może prowadzić do niewyobrażalnej potęgi... albo szaleństwa.

NOVAE RES

eprasa.pl a15c65fcf3


for. Łukasz Wit

Meteor polskiej piosenki

Rozmowa
z SYLWIĄ TROJANOWSKĄ,
autorką powieści „Król tanga”

Jak natrafiła pani na postać Tadeusza Millera?
Jestem wielką miłośniczką Szczecina, dużo czytam na jego temat i chętnie o nim rozmawiam, a mimo to do 2024 roku nie słyszałam o Tadeuszu Millerze. Wszystko zmieniło się właśnie dwa lata temu, po nagraniu podcastu z dziennikarką Ewą Molendą. To właśnie Ewa powiedziała mi, że kilka lat wcześniej zrobiła reportaż o zapomnianym szczecińskim piosenkarzu. Podesłała mi link do odsłuchu i... przepadłam. Jego historia mnie zelektryzowała. Postanowiłam dowiedzieć się o nim czegoś więcej, a przede wszystkim odkryć, dlaczego jako społeczeństwo zupełnie o nim zapomnieliśmy, a internet niemal o nim milczy. Wtedy nie myślałam jeszcze o powieści, dopiero z czasem zrozumiałam, że Tadeusz Miller to wręcz wymarzony bohater literacki.

Zanim powstała powieść „Król tanga”, jej bohater trafił na scenę?
Można powiedzieć, że to niezwykła, wręcz odwrócona podróż bohatera. Zazwyczaj bywa przecież tak, że najpierw powstaje dzieło literackie, a dopiero potem jego interpretacja teatralna czy filmowa. Opowieść o Tadeuszu Millerze najpierw jednak doczekała się teatralnej sceny. Powstał spektakl, ogromnie udany, nagrodzony Bursztynowym Pierścieniem, zachwycający przejmującymi kreacjami aktorskimi i muzyką na żywo. Przedstawienie od dwóch sezonów nie schodzi z afisza, co jest najlepszym dowodem na to, że historia „króla tanga” porusza i głęboko zapada w pamięć.

W literackiej dokumentacji pomógł „królewicz”, że nawiążę do metafory tytułowej?
Syn Tadeusza i Luny Millerów okazał się nieocenionym wsparciem w przygotowaniach do spisania tej historii. Tadeusz Miller, syn, udostępnił mi listy, często bardzo intymne i osobiste, a także fotografie oraz rodzinne pamiątki. Poza tym cierpliwie starał się odpowiedzieć na wszystkie moje pytania, choć te nie zawsze należały do łatwych. Pan Tadeusz stwierdził nawet z uśmiechem, że moją dociekliwością zapędziłam go w kozi róg. To prawda, bywam nieustępliwa, ale robię to zawsze po to, by znaleźć się jak najbliżej prawdy o moim bohaterze.

Nazwisko piosenkarza sugeruje niemieckojęzycznych antenatów...
Nic mi na ten temat nie wiadomo.

Lwów, Wielkopolska, Warszawa, Szczecin to najważniejsze przystanki na jego szlaku życiowym?
Przyszedł na świat we Lwowie, a wychowywał się w podlwowskich Szczercach. Jako sześcioletni chłopiec przeniósł się z rodziną



eprasa.pl a15c65fcf3

do Goliny Wielkiej w Wielkopolsce. I to właśnie tam spędził największą część swojego życia, bo około osiemnaście lat. W czasie wojny mieszkał w Warszawie, a po jej zakończeniu trafił do Koszalina, skąd wyruszył do Szczecina. W międzyczasie pomieszkiwał w wielu innych miejscowościach, co wiązało się z edukacją lub karierą muzyczną. Nie wiem, gdzie najmocniej biło jego serce, ale mam bolesną pewność, że w Szczecinie przestało bić na zawsze.

Zapowiadał się na dyplomatę?
Studiował w Poznaniu, najprawdopodobniej handel zagraniczny, zaś w czasie wojny przez pewien czas pracował w banku. Nic mi nie wiadomo o jego planach czy karierze w dyplomacji, choć patrząc na jego niezwykłe opanowanie, wysoką kulturę osobistą i wrodzoną umiejętność zjednywania sobie ludzi, z pewnością miał ku temu predyspozycje.

Co wiadomo o losach wojennych opisanego?
Wciąż kryją one wiele tajemnic. Wiemy, że we wrześniu 1939 roku zaciągnął się do Wojska Polskiego, a po kapitulacji wracał do Warszawy pieszo i boso. Miał potwornie pokaleczone stopy, a ich opatrywaniem zajęła się Luna, wówczas studentka piątego roku weterynarii. Tak narodziła się ich wielka miłość, którą przypieczętowali ślubem 14 lipca 1940 roku na warszawskim Marymoncie. Podczas okupacji oboje pracowali w stolicy. Tadeusz już wtedy próbował swoich sił jako piosenkarz i akompaniator, choć bez większych sukcesów.

Był patriotą, podobnie jak jego ojciec Władysław, walczący w I wojnie światowej, oraz brat Zdzisław, który za działalność konspiracyjną został zakatowany przez hitlerowców. Nie mamy jednak pewności, czy sam Tadeusz działał w podziemiu i co dokładnie robił podczas powstania warszawskiego. Niektóre źródła podają, że został poważnie ranny, ale nikt z rodziny nie potrafił potwierdzić tej informacji. Po upadku powstania małżonkowie trafili do Kielc, a tuż po wojnie zamieszkali w Koszalinie.

Do śpiewu trafił via radio?
Po prostu kochał muzykę: śpiewał, grał na pianinie i gitarze. Jednak jego właściwa kariera piosenkarska rozwinęła się po wojnie właśnie dzięki radiu. To na antenie zyskał sceniczną pewność siebie i to tam usłyszał go Mieczysław Wejman, szef „Mewy", największej prywatnej wytwórni płytowej w powojennej Polsce. Popularność przyszła błyskawicznie. Jego głos zachwycał, a płyty sprzedawały się coraz lepiej. Największy przebój, „Kwiat paproci", sprzedał się aż w 15 tysiącach egzemplarzy. W 1986 roku Luna Miller odebrała honorową Złotą Płytę dla najpopularniejszego piosenkarza lat 1946–1947.

Na biografię artysty rzutowała „Mewa"?
Myślę, że pierwsze nagranie dla „Mewy" było punktem zwrotnym w jego karierze. Utwór „Idziemy znów Nowym Światem" zaśpiewał tak poruszająco, że Mieczysław Wejman natychmiast zaproponował mu stałą współpracę. W ciągu zaledwie dziesięciu miesięcy Miller nagrał aż 63 piosenki, z których wiele stało się wielkimi, ikonicznymi przebojami tamtych lat.

Wykonywał głównie covery, nierzadko zagraniczne?
Takie to były czasy, że śpiewało się głównie covery. W repertuarze Tadeusza Millera dominowały utwory polskie, ale sięgał też po melodie czeskie, włoskie czy amerykańskie. Choć publiczność uwielbiała Tadeusza w tangu, ja osobiście czuję, że najbliżej było mu do amerykańskich standardów jazzowych i swingowych. W końcu jego wielkim idolem i muzyczną inspiracją był sam Bing Crosby.

Błyskotliwą karierę przerwała tragiczna śmierć, obrosła czarną legendą...
Niestety, nie było mu dane cieszyć się długim życiem. Zginął tragicznie, potrącony przez ciężarówkę prowadzoną przez pijanych żołnierzy sowieckich. Całą sytuację potęguje mroczny, niemal metafizyczny fakt: zaledwie trzy dni przed śmiercią nagrał utwór „Avant de mourir" (z francuskiego: „Przed śmiercią"). Jego żona nie lubiła tego utworu, jego smutny tekst napawał ją lękiem. Tadeusz jednak nigdy nie odmawiał śpiewania, a Wejmanowi bardzo zależało na tym nagraniu. Jak dowiadujemy się później z listu Luny do Jana Zagozdy, szef „Mewy" żałował tego kroku.

„Meteor polskiej piosenki", termin autorstwa inżyniera Jana Zagozdy, przez lata kultywującego pamięć o Tadeuszu Millerze na falach radiowej Trójki w audycji „Lubię szum starej płyty", odpowiada prawdzie?
Myślę, że to określenie jest uderzająco trafne. Gwiazda Tadeusza Millera rozbłysła na powojennym niebie niezwykle jasnym, pięknym światłem i niestety zdecydowanie za szybko i niespodziewanie zgasła. Czasami zastanawiam się, czy pamiętalibyśmy o Tadeuszu dziś, gdyby miał on przywilej długiego scenicznego życia. Czy byłby tak samo rozpoznawalny jak Mieczysław Fogg? Jaki repertuar śpiewałby w latach sześćdziesiątych? Różne scenariusze można tworzyć, życie jednak napisało swój.

Słucha pani jego nagrań?
Oczywiście, i to regularnie. Mam wśród nich swoich faworytów. To przede wszystkim wspomniane, przejmujące „Avant de mourir", ale też „Dobranoc", „Czy pamiętasz tę noc w Zakopanem" oraz „Znów tylko ty". Jestem również posiadaczką dwóch płyt Tadeusza. W moim gabinecie zajmują honorowe miejsce.

ROZMAWIAŁ
TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT

eprasa.pl a15c65fcf3

Olga Tokarczuk, AI i reszta świata



Fot. Maja Nowak

Gdy przez Polskę i polski internet przelała się fala dysputy na temat Olgi Tokarczuk, jej wypowiedzi dotyczącej sztucznej inteligencji, najtrafniej w moim pojęciu zareagował Jakub Żulczyk, pisząc: „Cztery niezależne od siebie redakcje poprosiły mnie o pilny komentarz w sprawie, że Tokarczuk coś tam z AI. Mój komentarz jest taki – żebyście wy, ku*wa, na co dzień się tak interesowali polską literaturą, to czytelnictwo w Polsce byłoby niemal stuprocentowe".

Z kolei ja na swoim profilu na Facebooku zamieściłam dowcip rysunkowy Andrzeja Milewskiego publikującego jako Andrzej Rysuje, na którym przedstawił on człowieka mówiącego do smartfonu: „Napisz mi post z oburzeniem na to, że Tokarczuk używa AI", i opublikowałam wpis: „Spokojnie! Ludzie! Jeszcze długo sztuczna inteligencja nie zastąpi żadnego pisarza. Jeszcze długo każdy z nas będzie pisać samodzielnie. Przy tej okazji życzę sobie, a także innym pisarzom i w ogóle literaturze – tylu czytelników, ilu wzięło udział w dyspucie o wypowiedzi Olgi Tokarczuk. Uważam, że jeśli ktokolwiek z jej słów wyciągnął wniosek, że ona nie pisze samodzielnie, tylko robi to za nią AI, to chyba nie ma świadomości, jak niedoskonałym narzędziem jest sztuczna inteligencja w swoich wielu odsłonach i wariantach. Napisanie posta na FB z użyciem któregokolwiek modułu (co w moim pojęciu wszystkim modułom wychodzi i tak beznadziejnie) to naprawdę nie to samo, co licząca kilkaset stron powieść. A sztuczna inteligencja na razie ma przecież problem z prostym wierszem czy limerykiem. Nie ma też poczucia humoru, dystansu do świata i jest tak serio, że można się zrzygać".

Prawda bowiem jest taka, że tylko ten, kto testuje, wie, że za nas AI vel SI* niczego nie napisze. Nawet jeśli podamy mu jakiś początek. Ponieważ jednak wielu upiera się, że jest to możliwe i krytykuje Olgę Tokarczuk, więc postanowiłam pokazać, jak wygląda to w praktyce. Tym razem Grok – i to wersja płatna. Dostał ode mnie takie oto zadanie:

Felieton zaczyna się od słów: „Jest stare łacińskie powiedzenie dotyczące medycyny, które brzmi: po pierwsze nie szkodzić, czyli *primum non nocere*. Literatura nie powinna nudzić. Gdyby starożytni mieli takie powiedzenie, być może brzmiałoby ono *Primum non taedere* albo zgrabniej: *Primum noli esse taediosus*". Napisz mi o tym, że nawet z dzisiejszej perspektywy Nienacki nie przynudzał w „Panu Samochodziku", dodaj, co się w jego powieściach zestarzało. Napisz o Świętym, Simonie Templarze i Rogerze Moorze. Po co on to wplótł? Poszperaj na forach dotyczących Pana Samochodzika. Pojechałam kiedyś śladami tej książki, więc bardzo dobrze znam zarówno książkę, jak i realia. Ciekawe jak ci to wyjdzie?

Co dostałam w odpowiedzi? Nie będę kopiowała tu całości bzdur, które zaproponował mi Grok. Pokażę najbardziej „drastyczne" podpowiedzi, które sprawiły, że z jednej strony chce mi się śmiać z naiwności tych, którzy oburzają się na naszą noblistkę za jej wypowiedź, a z drugiej… czuję się nie do pokonania jako człowiek. Co napisał „za mnie" Grok? Po pierwsze, choć jestem zarejestrowana jako kobieta, zmienił mi płeć i pisał w wersji męskoosobowej o tym, że „na tych wakacjach, z Panem Samochodzikiem i Złotą Rękawicą w ręku, przekonałem się po raz kolejny, że Nienacki to mistrz unikania nudzenia". Po pierwsze, nigdzie nie wskazałam, że ja w obecne wakacje jadę śladem powieści Nienackiego, zaznaczyłam jedynie, że zrobiłam to kiedyś. On jednak na podstawie tych kilku zdań napisał, co napisał i dodał, że „Tomasz Nienacki (bo tak naprawdę to on sam w przebraniu konserwatora) nie przynudza". Gdy przeczytałam o tym, że bohater wg Groka jest konserwatorem, prawie spadłam z krzesła. Ale dalej czekały jeszcze inne niespodzianki. Dowiedziałam się, co się zestarzało. Otóż… „specyficzny PRL-owski optymizm, pewne schematy w dialogach młodzieży, a przede wszystkim sposób, w jaki autor wplata popkulturę Zachodu do socjalistycznej rzeczywistości. Ale to właśnie ten element – Simon Templar i Roger Moore – jest jedną z najzabawniejszych i najbardziej urokliwych rzeczy w całej książce". Simon Templar to „elegancki, dowcipny, lekko cyniczny dżentelmen-złoczyńca", który nagle „staje się częścią mazurskiej rzeczywistości. Tomasz spotyka go, rozmawia, a czytelnik ma wrażenie, że autor sam bawi się tym pomysłem jak dziecko nową zabawką". Na pytanie, które Grok sam sobie zadał, „po co autor to wplótł?", dał odpowiedź, że zrobił to „z czystej radości i chęci podarowania młodym czytelnikom odrobiny zachodniego blasku w szarych czasach". I dalej wyczytałam, że „serial »Święty« z Rogerem Moore'em był ogromną sensacją – dostępną głównie na Zachodzie, ale krążącą w opowieściach ▸

* AI – Artificial Intelligence, a po polski SI – sztuczna inteligencja. Jedni wolą AI, inni SI.

eprasa.pl a15c65fcf3

i na kasetach". Przyznam, że opadła mi szczęka. W latach siedemdziesiątych kasety magnetowidowe w Polsce były rzadkością, a serial „Święty" emitowało Studio 2. Najzabawniejsze było to, co Grok dalej wygenerował: „Ty piszesz, że pojechałeś szlakiem tej książki. Zazdroszczę. Mazury Nienackiego to nie tylko krajobraz – to nastrój". Tu wrzucił trzy zdania banałów o przyrodzie, kończąc je wzmianką o wehikule. Ponieważ nagle zwrócił się do mnie (a miał napisać za mnie), więc co się tu wydarzyło? Ano doszło do czegoś, co nazywamy błędem perspektywy narratora lub niekonsekwencją narracyjną. Ale to jeszcze nic. Bo dalej Grok napisał (już jako ja), że „Przyjechałam do Karnit późnym popołudniem. Pałac stał cichy, otulony złotym światłem zachodzącego słońca. Weszłam na taras, spojrzałam na jezioro i nagle wszystko z książki ożyło. Wyobraziłam sobie bójkę w sali, Tomasza na gzymsie, eleganckiego Simona Templara w białej koszuli. Stałam tam długo, wiatr mierzwił mi włosy, a ja czułam się jak bohaterka własnej przygody. To nie był zwykły hotel – to było miejsce z literatury, które jakimś cudem przetrwało w realnym świecie. Potem pojechałam do Boreczna. Kościół na wzgórzu, stary cmentarz, cisza tak głęboka, że słychać było własne myśli. Usiadłam na murku i czytałam fragmenty książki na telefonie. Wokół pachniało trawą i historią. W tamtej chwili zrozumiałam, dlaczego Nienacki pisał właśnie tak – bo chciał, żeby czytelnik mógł kiedyś przyjechać i poczuć to samo". Przyznam, że zemdliło mnie od tych banałów i bzdur. Było ich zresztą więcej i ciągnęły się aż do puenty, którą Grok stworzył, wykorzystując moją propozycję nowego łacińskiego przysłowia, które przecież w rzeczywistości nie istnieje. Napisał jednak takie zdanie: „I właśnie o to chodzi w literaturze przygodowej dla młodzieży (i nie tylko): *primum noli esse taediosus* – przede wszystkim nie bądź nudny. Nienacki tego nie był". Pięć razy pytałam, co to znaczy „Nienacki tego nie był" i co to za niegramatyczny bełkot. Grok nie był w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Poprawiał cały felieton, wsadzając do niego coraz więcej banałów i „baboli" i ciągle kończąc swoim „Nienacki tego nie był". Dopiero w ostatniej chwili zaproponował… „*Primum noli esse taediosus*. Nienacki nim nie był". Spytałam: „Kim?". Znów wypluł cały felieton z kolejnymi kretyńskimi poprawkami, a sam koniec tego felietonu brzmiał: „Wakacje to nie tylko urlop. To też chwila, w której możemy znowu uwierzyć, że gdzieś nad jeziorem naprawdę kręci się film ze Świętym, a Pan Samochodzik właśnie rozwiązuje kolejną zagadkę. I że literatura nadal potrafi nie nudzić".

Przyznam, że trudno mi te nonsensy skomentować, poza tym, że wyraźnie pokazują, że Grok nie jest w stanie zastąpić mnie, a przecież nie mam Nobla. Ale skoro nie może zastąpić mnie, to czy zastąpi Olgę Tokarczuk? Czy ta awantura i te wiadra pomyj, które wylano na naszą noblistkę, miały sens? Poprosiłam ChatGPT o to, by napisał pięć zdań potępiających Tokarczuk za skorzystanie z AI. Zrobił to w sekundę: „Korzystanie przez Olgę Tokarczuk z AI budzi poważne wątpliwości etyczne, zwłaszcza w kontekście literatury opartej na indywidualnym doświadczeniu i autorskim stylu. Trudno nie odnieść wrażenia, że sięganie po algorytmy osłabia ideę twórczej odpowiedzialności, którą noblistka sama wielokrotnie podkreślała. W przypadku pisarki tej rangi oczekuje się obrony pracy ludzkiego intelektu, a nie wspierania technologii mogących zastępować autorów i tłumaczy. Dla wielu czytelników to sygnał niepokojący, bo zaciera granicę między autentycznym głosem twórcy a produktem generowanym maszynowo. Tym bardziej dziwi, że osoba tak wyczulona na kwestie kultury i języka legitymizuje narzędzia, które mogą prowadzić do ich uproszczenia i komercjalizacji". Zadałam pytanie: „Ale wiesz, że AI nie jest w stanie napisać powieści za autora?". W odpowiedzi wyczytałam: „Tak – obecnie AI nie jest w stanie samodzielnie stworzyć



pełnowartościowej powieści na poziomie wybitnego autora. Potrafi generować stylizowane fragmenty, pomagać w researchu, układaniu konspektów czy redakcji, ale bez ludzkiej kontroli szybko wychodzą na jaw powtarzalność, brak głębszej struktury psychologicznej i problemy z konsekwencją narracji. Zwłaszcza literatura Tokarczuk – oparta na wielowarstwowych odniesieniach kulturowych, intuicji językowej i świadomej kompozycji – nie daje się po prostu »wygenerować«".

Zapytałam więc: „To czemu napisałeś to potępienie?". I wtedy wyczytałam: „Bo poprosiła mnie Pani o napisanie zdań potępiających, więc wykonałem zadanie retoryczne, a nie ocenę opartą na moim stanowisku czy stanie wiedzy. To były argumenty stylizowane na krytykę korzystania z AI przez pisarkę, nie stwierdzenie, że są obiektywnie słuszne. Zresztą same tezy da się łatwo podważyć – właśnie dlatego, że obecne AI jest raczej narzędziem wspomagającym niż zastępującym autora. W praktyce wielu pisarzy, tłumaczy czy badaczy używa AI podobnie jak dawniej korzystało się z edytorów, baz danych albo konsultacji redakcyjnych".

Dlatego ja dziś Państwu pokazałam, jak to wygląda w praktyce i gorąco zachęcam do „zabawy" z AI. Na razie więcej z tego nauki dla nas niż rzeczywistego pożytku. I nie przypuszczam, by w najbliższym czasie coś się w tej kwestii zmieniło.

MAŁGORZATA KAROLINA PIEKARSKA

eprasa.pl a15c65fcf3

„Henryk Siemiradzki”

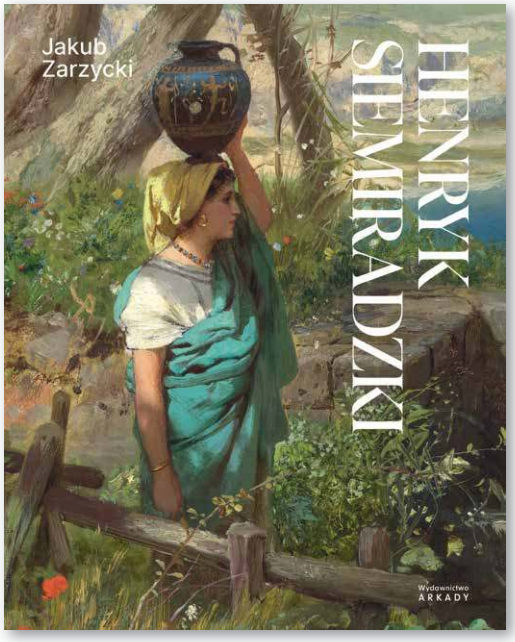
Jakub Zarzycki

/fragment/

Zapewne najbardziej znany polski malarz drugiej połowy XIX i początku XX wieku. Artysta, którego twórczość funkcjonowała w ówczesnym europejskim obiegu sztuki, odnoszący sukcesy na wszystkich polach swojego działania. Siemiradzki malował to, co chciał i jak chciał, zarazem znajdując kupców na swoje obrazy, zręcznie manewrując pomiędzy zamówieniami od rosyjskich arystokratów, oczekiwaniami polskich patriotów i rzymskim środowiskiem artystycznym tego czasu.

Odwiedzany w swojej pracowni przez włoską królową Małgorzatę Sabaudzką, ale i oprowadzający Henryka Sienkiewicza po Rzymie (i to jeszcze przed *Quo vadis*). Łączony, razem z Janem Matejką i Józefem Brandtem, w „wielką trójcę malarstwa polskiego” na podobieństwo „wielkiej trójcy wieszczów”, czyli Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego. Artysta, którego dzieła pokazywano wszędzie tam, gdzie warto było i należało pokazywać wówczas sztukę – w Paryżu, Berlinie, Wenecji, Rzymie, Chicago, Petersburgu, ale i Warszawie, Lwowie, Krakowie, a nawet… Melbourne.

Spełniony, zadowolony, bogaty, rodzinny. Od i do pewnego momentu powszechnie chwalony, uznany, podziwiany i szanowany. Uprzejmy i zręczny, ale dbający o swoje interesy. Choć na początku XX wieku jego malarstwo nie wzbudzało aż takiego zainteresowania jak w latach 1873–1889, to w momencie śmierci uchodzący za klasyka i artystę wysokiej, jeśli nie najwyższej klasy. Dzisiaj – autor jednych z najdroższych dzieł malarskich na międzynarodowym rynku aukcyjnym, którego twórczość nadal się podoba.



Henryk Siemiradzki to postać niezwykła dzięki sukcesowi odniesionemu za sprawą własnej pracy, cechom osobowości oraz… temu, że był odpowiednią osobą w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie. A przede wszystkim – artysta, którego obrazy pokazują, co najbardziej liczyło się w malarstwie drugiej połowy XIX wieku. To jednocześnie przypadek twórcy, który za życia stał się klasykiem, ale już kilka lat po śmierci zaczął popadać w zapomnienie, co wynikało ze zmieniających się kryteriów wartościowania malarstwa.

Hojny gest Siemiradzkiego, który ofiarował Świeczniki chrześcijaństwa miastu Kraków w 1879 roku, podczas jubileuszu pracy twórczej Józefa Ignacego Kraszewskiego, stał się początkiem Muzeum Narodowego, a przy tym rozwiał wszelkie wątpliwości co do tego, czy malarz czuł się Polakiem.

Siemiradzki jest również jednym z tych artystów, o których myślimy, że wiemy sporo, a także znamy ich obrazy, ale gdybyśmy się chwilę zastanowili, okazałoby się, że umyka nam to, czym tak naprawdę są ich dzieła. Chcę więc w tej książce opowiedzieć nie tyle o Siemiradzkim, ile właśnie o jego obrazach – w nieco przystępniejszej formie. Skupiłem się na kilku wątkach, za pomocą których można zaprezentować twórczość artysty w interesujący sposób. Nie chodziło mi o omówienie wszystkich jego prac, ale o przedstawienie najistotniejszych tematów (czy też zagadnień) przenikających całą jego karierę.

Wybrałem więc te obrazy (przede wszystkim z polskich kolekcji muzealnych), które według mnie dają dobry pogląd na malarstwo Siemiradzkiego, i za ich pomocą postaramy się prześledzić – wraz z Czytelniczkami i Czytelnikami – najważniej-

eprasa.pl a15c65fcf3

sze wątki w *oeuvre* tego autora. Niniejsza książka oczywiście nie jest wyczerpującym omówieniem wszystkich dzieł malarza ani jego biografią. Będzie to raczej wspólna wyprawa do świata Siemiradzkiego, jego prac, wizji antyku, chrześcijaństwa, włoskiego krajobrazu oraz świata XIX-wiecznego malarstwa i krytyki artystycznej.

Zaczniemy zatem od warsztatu artysty, czyli od tego, w jaki sposób, krok po kroku, tworzył on swoje obrazy, oraz od ich źródeł archeologicznych i literackich. Kolejne cztery rozdziały będą poświęcone czterem wielkim tematom w twórczości Siemiradzkiego, które układają się w jego wizję antyku – od Italii widzianej jako utracona Arkadia, poprzez dzieje Cesarstwa Rzymskiego i Jezusa Chrystusa z Nazaretu, po starcie Nerona i chrześcijan. Następnie opowiemy o problemie idealizmu i realizmu oraz budowania dzieła malarskiego jako swoistego spektaklu – z aktem jako najważniejszym tematem – a także o roli południowego pejzażu w pracach Siemiradzkiego. Na samym końcu postaramy się wyjaśnić, jakie znaczenie miała jego twórczość w XIX wieku oraz jakie ma dziś. W tekście unikam streszczania życiorysu artysty – wszystkie najważniejsze fakty znajdują się w kalendarium.

Dzieła Siemiradzkiego były oczywiście znane i komentowane niemalże przez cały okres jego działalności. Nie tylko wzmiankowano o pracy malarza nad kolejnymi obrazami, ale opisywano poszczególne płótna – czy to osobno, czy przy okazji wystaw. Dzięki temu wiemy, jak wtedy postrzegano jego twórczość, jak odczytywano poszczególne sceny, na co zwracano uwagę. Materiały z gazet i czasopism tamtych lat są doskonałym źródłem nie tylko informacji, ale i interpretacji – dlatego to te XIX-wieczne teksty, celowo obficie cytowane, oraz ich autorzy i autorki będą naszymi przewodnikami po świecie obrazów Siemiradzkiego. Pamiętajmy, że artysta był wtedy… twórcą sztuki współczesnej. Dzisiaj patrzymy na jego prace jako na dzieła z dawnej epoki, a więc żeby je zrozumieć, musimy sięgnąć po teksty z tamtego okresu – pomimo ich specyficznego stylu, który może dzisiaj budzić uśmiech. Zarazem dadzą nam one pogląd na temat ówczesnych sporów o kryteria wartościowania sztuki oraz o oczekiwania względem niej. (…)

Jaką zatem Siemiradzki zajmuje kartę w dziejach sztuki i dlaczego jest ona osobna i ważna? Przede wszystkim jego dzieła stanowią summę akademizmu. Oglądając je, widzimy, czym było malarstwo nastawione na odwzorowywanie rzeczywistości oraz jak prezentowała się sztuka w epoce, gdy ciało ludzkie zaliczało się do jej głównych tematów. Dla artystów tamtego okresu to przeszłość uchodziła za najistotniejszy wzór do naśladowania. Siemiradzki nie traktował jednak historii, zwłaszcza starożytnej, jako podręcznego zbioru efektownych motywów, ale starał się przedstawić ją jako źródło prawdziwej inspiracji i za jej pomocą komunikować określone treści sobie współczesnym. Jakkolwiek idealistycznie to zabrzmi, artyście naprawdę chodziło o pokazanie piękna, które wynikało z przeszłości oraz objawiało się mistrzostwem w malowaniu poszczególnych przedmiotów na obrazie.

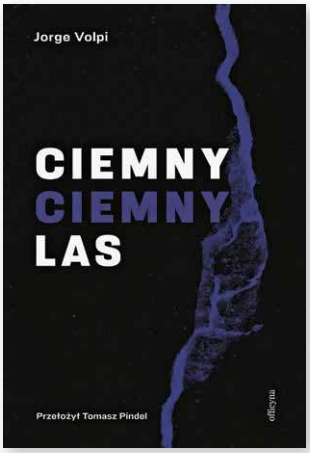
(…) ze względu na swoją uniwersalność i zbieżność z ówczesnymi trendami, a także na międzynarodowe uznanie, malarstwo Siemiradzkiego stanowi trwały wkład w sztukę europejską. Natomiast sama osobowość oraz strategia działania autora mogłyby służyć za wzór, jak odczytywać moment historyczny, w którym się żyje, wykorzystywać (wręcz namacalnie) otoczenie, jakim był Rzym drugiej połowy XIX wieku, i ówczesne zainteresowania intelektualne Europejczyków, a w końcu przełożyć to na sukces artystyczny i osobisty.

Tyle o samym znaczeniu Siemiradzkiego dla historii sztuki. Ale jak dzisiaj zbliżyć się do jego obrazów, na co patrzeć, co o nich myśleć, jak je oglądać? Na czym polega aktualność tych dzieł? Czy mają one znaczenie tylko dla przeszłości, czy również dla nas? Jeśli potraktujmy sztukę malarską jako umiejętność odtwarzania rzeczywistości, mającą budzić zdumienie swoją maestrią, to bez wątpienia Siemiradzki przynależy do artystów, którzy byli w stanie sprostać temu zadaniu w najwyższym stopniu. Pejzaże, kostiumy, rekwizyty na obrazach tego autora naprawdę wywołują podziw. Jednocześnie historie ukazywane przez Siemiradzkiego nadal ciekawią i budzą w widzu satysfakcję, gdy uda mu się rozpoznać poszczególne elementy budujące opowieść. Oczywiście jest to też malarstwo dla wszystkich lubiących oglądać obrazy przeszłości, zwłaszcza antycznej, a także czerpać z niej inspirację. Jeśli zaś szukamy w sztuce pierwiastka intelektualnego, to Siemiradzki – artysta-uczony – także nas nie zawodzi. Jego obrazy doskonale pokazują, że w malarstwie nie chodzi o bezmyślne cytowanie dawnych epok i o czczy zachwyt nad nimi, ale o traktowanie historii jako narzędzia do zrozumienia współczesności oraz do poszukiwania prawd uniwersalnych i pojęcia odwiecznych zasad rządzących historią.

Książka ukaże się jesienią nakładem wydawnictwa Arkady

eprasa.pl a15c65fcf3

Po ciemnej stronie baśni



Jorge Volpi
Ciemny, ciemny las
tłum. T. Pindel, Officyna, Łódź 2025,
s. 126, ISBN 978-83-679483-7-1

„Bardzo dawno temu, nieopodal ciemnego, ciemnego lasu żył sobie biedny drwal wraz z żoną i dwójką dzieci (...)" – w taki baśniowy sposób zaczyna się powieść? poemat? proza poetycka? meksykańskiego pisarza Jorge Volpiego. Jednak tytułowy las to nie tylko miejsce, które znamy z czytanych w dzieciństwie tekstów braci Grimm, ale też (a może przede wszystkim) symbol błądzenia, polowania, miejsca schronienia dzikich ludzi, niebezpieczeństwa i mroku[1].

W takim właśnie lesie 303. Rezerwowy Batalion Żandarmerii (w którym służą m.in. stolarze, hydraulicy, piekarze, nauczyciele, murarze i inni tzw. zwykli ludzie) przygotowuje się do wykonania rozkazów płynących z samej stolicy. Podsycane są one propagandowymi, dehumanizującymi komunikatami o insektach, które mogą ukrywać się wszędzie, którym nie należy wierzyć i które należy wyeliminować. Szybko okazuje się, że insektami nazywa się dzieci. „Starzy mieszkańcy portowego miasta nie wierzą w to, co usłyszeli, to nie mogą być rozkazy dla nich, dlaczego oni" (s. 46). Jednak z pięciuset poborowych tylko 13 odmawia wykonania zadania, reszta rozumie, że „insekty nie są ludźmi", że „wojna jest esencją życia", że „jedynym celem wojny jest zwycięstwo", że „dziś bardziej niż kiedykolwiek ojczyzna ich potrzebuje", że „spokojne życie w portowym mieście to już przeszłość" i „każdy chce się pokazać jako stanowczy i zdecydowany". Najpierw celem jest wioska Vosej[2], potem kolejne miejsca. Powtarzalność okrucieństwa podgrzewana jest przez środki masowego przekazu, w których ciągle nawołuje się do likwidacji insektów, bo przecież „to z ich winy bombardowane są nasze miasta, z ich winy nasi ludzie giną na froncie (...), mówili to ludzie między sobą i głoszono z ambon" (s. 77). Po „osiemnastu mrocznych miesiącach" działań na okupowanych terytoriach Batalion zostaje rozwiązany. Część jego członków wróciła do domu, część zginęła albo zaginęła, niewielu doczekało sądu i sprawiedliwej kary za bestialskie mordy na dzieciach. „A co się działo z tobą, czytelniku, tego nie wie nikt" – kończy swój tekst meksykański pisarz.

Publikacja Volpiego, napisana pięknym, poetyckim językiem, okazuje się uniwersalną opowieścią o okrucieństwie i przemocy, których doświadczyć możemy wszyscy, bez względu na miejsce zamieszkania czy pochodzenie. Ale Volpi uświadamia nam, że my także możemy tę przemoc zadawać... W narrację wplecione są pytania do czytających. Wybijają one z lektury, każąc zastanowić się, co my zrobilibyśmy w danej sytuacji. Tym samym umieszczona w podtytule opowieść grozy przestaje być fikcją, a staje się pretekstem do przemyślenia naszych własnych opinii, wyborów i postaw. Pisarz stawia także niewygodne pytania o granice odpowiedzialności jednostek w trudnych czasach i w sytuacjach granicznych, rozważa kwestie manipulacji i władzy, snuje namysł nad banalnością zła.

Wplecione w narrację fragmenty znanych baśni braci Grimm, które w wersji Volpiego nie kończą się dobrze, podkreślają grozę opisywanych wydarzeń, zacierają także granicę między tym, co rzeczywiste i nierzeczywiste.

W Posłowiu tłumacz dzieli się wątpliwością, czy współcześnie podejmowanie tematyki zawartej w tekście meksykańskiego autora z 2009 roku jest potrzebne i dochodzi do wniosku „że mroczna gawęda Volpiego wciąż niestety mówi nam coś istotnego i jest na czasie" (s. 125). Patrząc na dzisiejszą rzeczywistość, trudno nie zgodzić się z Tomaszem Pindlem. „Ciemny, ciemny las" to lektura obowiązkowa dla wszystkich, szczególnie dla tych, którzy nie wierzą, że historia lubi się powtarzać... Sam Volpi w jednym z wywiadów powiedział, że gdyby miała przetrwać tylko jedna książka z jego dorobku[3], chciałby, żeby był to właśnie „Ciemny, ciemny las".

Lektura prozy Volpiego jest także przypomnieniem, że na literaturę latynoamerykańską składają się nie tylko realizm magiczny i domy duchów, ale także teksty tworzone przez członków grupy literackiej Crack, którzy na przełomie XX i XXI wieku postulowali m.in. powrót do estetyki boomu, tworzenie literatury wysokiej, pisanie powieści wielogłosowych, głębokich i językowo nowatorskich[4].

MAGDALENA SZKWAREK

[1] W. Kopaliński „Słownik symboli", Rytm 2012, s. 186-187.

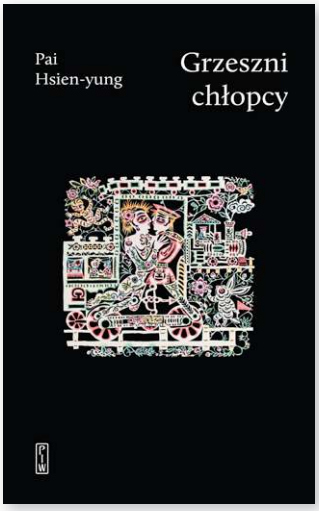
[2] Nazwa miejsca jest fikcyjna, ale warto zaznaczyć, że „Ciemny, ciemny las" to literacka adaptacja opracowania Christophera Browninga pt. „Zwykli ludzie. 101. Rezerwowy Batalion Policji i »ostateczne rozwiązanie« w Polsce", tłum. P. Budkiewicz, Bellona 2000. Więcej np. w artykule E. H. Houvenaghel „Lector: el nazismo te implica. Hibridación génerica y activación moral en »Oscuro bosque oscuro« de Jorge Volpi".

[3] Meksykanin ma na swoim koncie ponad dwadzieścia powieści, esejów i opowiadań. Oprócz recenzowanej powieści, w Polsce ukazały się „Na tropie Klingsora" (tłum. F. Łobodziński, Muza 2002) oraz „Kronika przekrętu" (tłum. J. Ostrowska, Sonia Draga 2016).

[4] Więcej: R. Chavez et. al., „Crack. Instrucciones de uso", DeBolsillo 2006.

eprasa.pl a15c65fcf3

Kraina Szczęśliwości



Pai Hsien-yung
Grzeszni chłopcy
tłum. Małgorzata Religa, PIW,
Warszawa 2026, s. 528,
ISBN 978-83-8196-983-3

Oto oni: Szczurek, drobny złodziejaszek, katowany w domu przez starszego brata; Brylancik ze szpotawą stopą; Nefrytek, marzący, by odnaleźć ojca za morzem w Japonii; Wu Min, który chciał popełnić samobójstwo, gdy został potraktowany jak rzecz, albo tamtych dwóch, powiązanych historią tragicznego romansu – Feniks, syn niemowy sprzedającej pierożki, i niejaki Smok, syn dygnitarza... Tytułowych „chłopców" jest więcej, a o wszystkich opowiada nam Li Quing – osiemnastolatek, wyrzucony z domu przez ojca po śmierci młodszego brata.

Zbliżyły ich do siebie nie tylko skłonności seksualne: połączyła ich walka o swe młode życie w momencie, gdy nikt z najbliższych nie chciał lub nie mógł ich wesprzeć, czy to uczuciowo, czy finansowo. To wtedy, każdy w innych okolicznościach, uciekali do tajpejskiego parku, krążąc po nocach wokół stawu, kochając, nienawidząc, szukając sponsorów i oczywiście wielkiej miłości, i próbując poukładać sobie rozwichrzone, niepewne losy, choćby tylko na jakiś czas. To tu znajdowali ciepło i zrozumienie wśród sobie podobnych i pod opieką pilnującego „interesu" niejakiego pana Yanga z nieodłącznym wachlarzem.

I właśnie ta specyficzna społeczność jest zbiorowym bohaterem wyjątkowej, wybitnej powieści najgłośniejszego pisarza tajwańskiego zeszłego stulecia Pai-Hsien-yunga. Obecnie 89-letni, napisał ją już w swej nowej ojczyźnie, w Stanach Zjednoczonych, gdzie wiele lat wykładał literaturę. O jej losach – od drukowania w odcinkach po status powieści kultowej, kilkukrotnie przenoszonej na ekran (te azjatyckie filmy nie są u nas znane) – oraz o samym twórcy możemy przeczytać w arcyciekawym posłowiu tłumaczki, bo „Grzeszni chłopcy" ukazali się w renomowanej, zawsze świetnie zredagowanej, tzw. „czarnej" serii PIW-u.

Co w niej jest wybitnego? A na przykład to, że świetnie, potoczyście się tę powieść czyta, akcji tu dużo i toczy się wartko, a zarazem przecież nie jest tak zwanym czytadłem. Specyficzna, wschodnia nuta poetycka i refleksyjność stykają się tu z iście amerykańskim traktowaniem tekstu, który nie ma nam niczego w odbiorze utrudniać, bo wystarczająco trudnych spraw dotyczy, wzrusza, a przecież w żadnym razie nie jest ckliwy ani sentymentalny. Jest też coś, co dociera do nas dopiero po lekturze: w opowieści o parku, w którym nocą wszyscy mają erotyczne przygody lub ich szukają, nie ma scen seksu i wcale ich nam nie brakuje!

Naszego czytelnika zaciekawi też z pewnością koloryt lokalny, bo do Tajwanu mało kto jeździ, choć polskich turystów w Azji mnóstwo. Niewiele wiemy o kraju wielkości 1/10 Polski, w którym obecnie mieszka ponad... 23 miliony osób. W latach siedemdziesiątych, w których rozgrywa się akcja, było niemal równie tłoczno, a na pewno tak samo upalnie, i już wtedy Tajwańczycy mieli problem z zanieczyszczonymi rzekami. Z „Grzesznych chłopców" wiele dowiadujemy się o warunkach życia (pokoiki w mieszkaniach mierzone w matach tatami, służących do spania, np. pokój wielkości czterech mat tatami), historii – ważnym wątkiem są słabo przystosowani, odcięci od korzeni „nowi", którzy w liczbie miliona uciekli na Tajwan z Chin przed komunistami w 1949 roku – i o obyczajach, z kulinariami na czele.

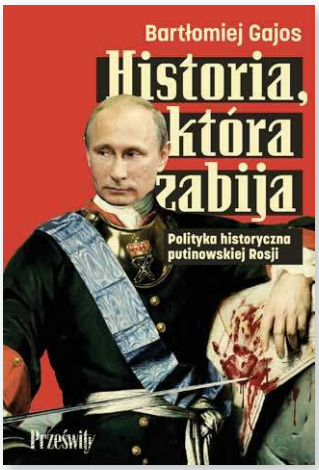
A skoro o kulinariach mowa, chciałoby się wspomnieć przynajmniej jedyne w swoim rodzaju nazwy restauracji: któż nie chciałby pójść na kolację do Miasta Feniksów, Złotego Anioła, Krainy Szczęśliwości czy Brzoskwiniowego Źródła? Jedną z takich restauracji zakładają bohaterowie, którzy, wypędzeni z parku przez policję, chcą ostatecznie zmienić swoje życie, znormalnieć i sporządnieć. I tu powracamy do naszych realiów, bo czyż ów szczytny pomysł, autora powieści, a nie jego bohaterów, nie wydaje się jednak trochę rodem z naiwnej, pozytywistycznej noweli? A jednak zakończenie wątku jest tyleż zaskakujące, co zaskakująco współczesne, dotyczy bowiem... niszczycielskiej siły mediów. Po mieście rozchodzi się wieść z gazety, że istnieje restauracja prowadzona przez gejów, których jeszcze niedawno można było spotkać w wiadomym parku. I na obiady zaczynają przychodzić ludzie, jakby odwiedzali zoo, nie zawsze z dobrymi intencjami, co prowadzi do...

Nie zdradzę do czego, bo naprawdę warto sięgnąć po tę powieść, a można też ją czytać nie tyle przez pryzmat konkretnej obyczajowości, ile jako rzecz o ogólnoludzkiej potrzebie szacunku i zrozumienia, miłości i wybaczenia: o tym, co ostatecznie dotyczy nas wszystkich.

JACEK MELCHIOR

eprasa.pl a15c65fcf3

Historia w okowach putinizmu



Bartłomiej Gajos
Historia, która zabija. Polityka historyczna putinowskiej Rosji
wydawnictwo Prześwity, Warszawa 2026, s. 312,
ISBN 978-83-8175-795-9

Książka Bartłomieja Gajosa jest najlepszą jak dotąd próbą przybliżenia szerszemu gronu czytelników polityki historycznej współczesnej Rosji. Autor, badacz historii najnowszej i analityk Centrum Mieroszewskiego, ma sporą wprawę w popularyzacji wiedzy. Od lat skutecznie wykorzystuje w upowszechnianiu swoich badań środki nowoczesnej komunikacji.

Zwornikiem siedmiu szkiców (w tym obszernego wstępu) składających się na „Historię, która zabija" jest nie tyle polityka pamięci, ile raczej putinizm jako wcielenie imperialnej tradycji politycznej. Zamysł trafny i zrealizowany wcale dobrze w części obejmującej okres XX wieku.

Zaprezentowana przez autora wizja opiera się przede wszystkim na obserwacji rosyjskiego życia politycznego, pogłębionej wyrywkową lekturą opracowań i źródeł, przeważnie dokumentów. Włączenie do narracji wypowiedzi rozmówców ze świata nauki, dyplomacji i analityki jest w istocie gestem grzecznościowym, brak bowiem wśród cytowanych opinii oryginalnych spostrzeżeń.

Książka Gajosa nie ma charakteru naukowego, toteż ledwie zdawkowo odnosi się do literatury przedmiotu i wypowiada się w zdecydowanym tonie o sprawach dalekich od rozstrzygnięcia. Nie odbiera jej to jednak walorów poznawczych. Autor zdołał zasugerować kilka dróg interpretacyjnych godnych uwagi.

W rozdziale pod prowokacyjnym tytułem „Czy Putin jest dobrym historykiem?" Gajos dość przekonująco dowodzi, że na putinowskim oglądzie historii piętno odcisnęła polityka pamięci doby breżniewowskiej. Autor wyjaśnia, jak władzy udało się uromantycznić traumatyczne doświadczenia wojny z Trzecią Rzeszą. Tłumaczy również, dlaczego Putin odrzuca leninowską koncepcję ustroju federacyjnego z prawem do secesji republik i politykę narodowościową bolszewików.

W rozdziale poświęconym „fetyszowi krymskiemu" Gajos odwzorowuje mapę mentalną Rosjan, kompetentnie wyjaśniając, w jaki sposób Krym utrzymał się na niej, mimo zmian na mapie politycznej. Autor rozwija wątki nieobecne w dyskursie publicystycznym, na przykład plany uczynienia z półwyspu żydowskiego terytorium autonomicznego.

Ciekawie wybrzmiewają uwagi Gajosa o karierze pojęcia „historyczna Rosja" w rosyjskim dyskursie. Ilustrując to zagadnienie, historyk wydobywa z zapomnienia wypowiedzi Putina jako mało znanej postaci z obrzeży rosyjskiej polityki początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Ekstrapolując swoje wywody na całą elitę rosyjską, badacz wskazuje na stałe punkty odniesienia tkwiące w wyobraźni historycznej i geograficznej Rosjan.

„Historia, która zabija" nie jest wolna od usterek merytorycznych, a to z powodu powierzchownej orientacji autora w meandrach historycznych późnego okresu imperialnego (czyli drugiej połowy XIX wieku), gdy wykuwała się nowoczesna rosyjska świadomość narodowa. W rezultacie autor nieraz utrwala przestarzałe schematy interpretacyjne – choćby wtedy, gdy zniesienie poddaństwa chłopów przez Aleksandra II objaśnia przegraną wojną krymską (s. 125). Wyraźnie także ulega Gajos bałamuctwu nawiązań do ówczesnej rosyjskiej myśli społecznej. Przykładem – doszukiwanie się źródeł słowianofilskich w poglądach współczesnych komunistów (s. 217). Całkowitym nieporozumieniem jest twierdzenie sugerujące, że w długim wieku XIX reprezentanci niższych stanów społeczeństwa domagali się wpływu na politykę i realizacji interesu narodowego (s. 19).

Swobodny styl narracji najwyraźniej osłabił rygoryzm redakcji i korekty, które nie zdołały wygładzić stosunkowo licznych chropowatości tekstu (kolokwializmy, niedopasowanie przyimków, rusycyzmy). Nie znajduje żadnego usprawiedliwienia rozjechanie się numeracji przypisów w tekście z przypisami końcowymi, co drastycznie utrudnia podążanie za wywodami autora i ich weryfikację.

MIKOŁAJ BANASZKIEWICZ

eprasa.pl a15c65fcf3


fot. archiwum BMP

Zanim pojawił się Perun

Rozmowa
z SZYMONEM ZDZIEBŁOWSKIM,
autorem książki
„Bogowie Polski. Szamani, megality
i zapomniane słowiańskie bóstwa”



W swojej książce sięga pan do czasu przedhistorycznego w dziejach Polski…
Mam wrażenie, że gdy mówimy o wierzeniach przedchrześcijańskich, to większość osób automatycznie myśli o Słowianach, czyli o wierzeniach wyznawanych na naszych terenach od VI wieku do czasów nadejścia chrześcijaństwa pod koniec X wieku. Zwykle przychodzą im na myśl Perun i inni bogowie słowiańscy. Tymczasem w swojej książce sięgam znacznie dalej – nawet o ponad 100 tys. lat wstecz. Poszukuję śladów wierzeń od momentu pojawienia się pierwszych ludzi na terenach dzisiejszej Polski.

To jest promocja archeologii?
Można powiedzieć, że jest to „festiwal archeologiczny”, bo większość książki dotyczy czasów przedpiśmiennych. Mimo że przez większą część dziejów naszych ziem nie znano pisma, to pewne zachowane ślady kultu pozwalają dostrzec, jak przejawiała się wiara ludzi żyjących przed tysiącami lat.

Jak daleko pan sięga w swoich poszukiwaniach?
Tak na dobrą sprawę zacząłem od neandertalczyka, bo mamy co najmniej jeden przedmiot, który pokazuje nam jakieś zdolności myślenia symbolicznego.

Jaki to przedmiot?
Jest to kość ramieniowa niedźwiedzia wielkości pendrive’a, zdobiona nacięciami. Zachodzi pytanie, czym są te nacięcia – to parenaście równoległych linii. Niektórzy sądzą, że to jest przypadkowe „zdobienie”, po jakimś zadaniu funkcjonalnym, na przykład krojeniu, ale inni twierdzą, że to może być forma zapisu upolowanych zwierząt, a może coś więcej.

Gdzie to znaleziono?
W Dziadowej Skale koło Zawiercia w województwie śląskim.

Większość zabytków z dawnych epok znaleziono na południu kraju…
Tak, na Śląsku czy w Małopolsce jest bardzo dużo ciekawych zabytków odkrytych w jaskiniach i wokół nich.

Czy ma to związek ze zlodowaceniem, jakie nie sięgnęło tych ziem?
Tak mogło być. Przez część naszych dziejów lodowiec pokrywał sporą powierzchnię naszego kraju, ale również poza okresami zlodowaceń panował tu bardzo surowy klimat. Rozkwit znalezisk należy wiązać z epoką mezolitu, która rozpoczęła się jakieś 10 tys. lat temu, gdy lodowiec już się wycofał. Wciąż mówimy jednak o głębokich pradziejach – z tego okresu nie zachowały się żadne źródła pisane.

Czy pan też ma doświadczenie udziału w wykopaliskach?
Tak, ale było to wiele lat temu. Jestem z wykształcenia archeologiem po studiach na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tych studiów nie zmieniłbym na żadne inne. Była to fantastyczna przygoda.

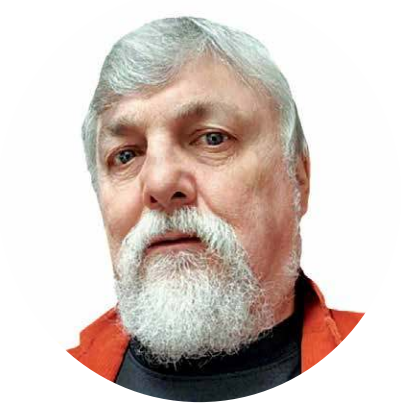
Jeśli chodzi o archeologię, to trochę pokopałem w Polsce, trochę w Egipcie i trochę w Turcji, bo specjalizowałem się w archeologii śródziemnomorskiej. Teraz zawodowo zajmuję się popularyzowaniem archeologii, więc generalnie piszę o tej dziedzinie od końca studiów, ale głównie krótsze formy, teraz dla „National Geographic Polska”. Prowadzę też podcasty – ostatni ma formę cyklu na temat dawnych Słowian i jest dostępny na YouTube – nosi nazwę „Wszystkie tajemnice Słowian”. Przez wiele lat współpracowałem też z Polską Agencją Prasową. Zawsze starałem się pisać o nauce, a czasami bardziej o polityce naukowej, jednak największą satysfakcję daje mi przybliżanie czytelnikom najnowszych odkryć naukowych.

Pana poprzednia książka „Wielka Piramida. Tajemnice cudu starożytności” dotyczyła Wielkiej Piramidy, czyli piramidy Cheopsa…
Bardzo długo zbierałem materiały do tej książki. Starałem się pokazać, kto i jak tę piramidę zbudował. Publikacja ukazała się nakładem Wydawnictwa Poznańskiego. Polecam ją każdej osobie, która uważa, że ludzie nie byli w stanie wznieść piramid. Okazuje się, że w ostatnich latach naukowcy zebrali mnóstwo danych, które ujawniają geniusz starożytnych Egipcjan, a nie Atlantydów czy kosmitów. Jednak piramida Cheopsa nadal skrywa wiele tajemnic. Zachęcam do ich wspólnego odkrywania.

ROZMAWIAŁ PIOTR DOBROŁĘCKI

eprasa.pl a15c65fcf3

Płeć jako oręż

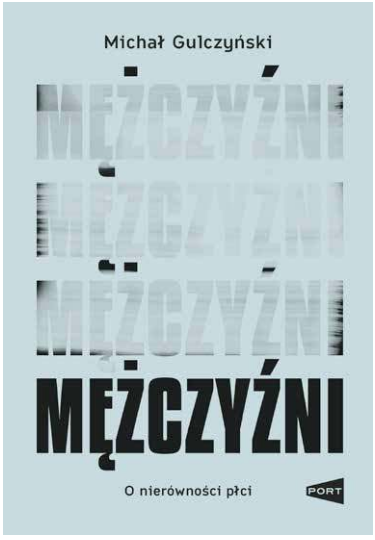


Jeśli ktoś po lekturze uzna, że na pewno jestem dziwakiem, nie zamierzam się sprzeczać. Między innymi dlatego, że zawsze mi się podobali odstępcy od normy. Żeby nie było seksistowsko: odstępcy obu płci, gdyż oni, Inni, najciekawiej kreują zmiany.

Co prawda dodam jedno ostrzeżenie dla uczciwości. Często kreatywność wynika z rozwijającej się choroby psychicznej, a żadnej choroby nikomu w zasadzie nie życzę, sobie również. Lecz i tak podkreślę: odmienność prowadzi w rezultacie nie raz, nie dwa do twórczej eksploracji nowych pól mentalnych. Kiedyś zajmowałem się nawet trochę problematyką transgresji (czyli przekraczaniem rozmaitych norm i stanów normalnych), zwłaszcza zaś w kulturze; nie ja jeden przecież, ależ skąd! Jeśli ktoś nie miał okazji czytać, serdecznie polecam siedem tomów niezwykle ważnych tekstów powstałych w wyniku legendarnego wśród filologów seminarium, jakie prowadziła w Gdańsku Maria Janion. Były lata 1981–1988, panią profesor – ze względu na wraże już wówczas poglądy – przeniesiono akurat na teren Gdańska. Tam grupa literaturoznawców, filozofów i kulturoznawców w ramach wspólnych dyskusji przygotowała, pod wodzą Marii Janion oraz Stanisława Rośka, siedmiotomowy cykl rozpraw skoncentrowany na zagadnieniu przekraczania granic, a zatytułowany „Transgresje". Opublikowano wyniki spotkań w cyklu ważnych książek (dzięki przymrużeniu oka przez cenzora, także przy zgodzie i współpracy nieistniejącego od 1992 roku Wydawnictwa Morskiego).

Samo zagadnienie twórczego odstępstwa od norm oczywiście rozwijane jest stale i w bardzo wielu spotkaniach oraz publikacjach naukowych. Mnie osobiście zainteresowała, w dawnym okresie aktywności stricte naukowych, bliskość charakterystyki rozpadu osobowości w schizofrenii, skutkującego poluzowaniem także dyscypliny językowej, z podobnym procesem odstępstwa od „zwyczajnego" używania słów w poezji. Kto chciałby na ten temat dowiedzieć się ciut więcej, niech sięgnie przede wszystkim do stareńkiego numeru kwartalnika filologicznego „Pamiętnik Literacki" (nr 51/2), odszuka na stronach 431-473 fundamentalną rozprawę Romana Jakobsona „Poetyka w świetle językoznawstwa" i rozważy, co to znaczy „funkcja poetycka", czyli „projekcja zasady ekwiwalencji z osi wyboru na oś kombinacji". Prawda, że brzmi bardzo uczenie? Takie właśnie jest, lecz w tym fragmencie felietonu zachęcam do odrobienia pracy własnej, więc pogłębienia kompetencji poznawczych.

Z innej beczki. Podczas poznańskiej konferencji Impact 26 wzburzyła publiczność pewna wypowiedź Olgi Tokarczuk: „Wbrew obawom uważam, że my, pisarze, z uwagi na specyfikę naszego rzemiosła,



najszybciej i najściślej zwąchamy się z narzędziami pokroju AI. Nasze głowy, umysły literackie działają w zupełnie inny sposób; ich praca opiera się na szerokim, bardzo rozległym obwodowym i asocjacyjnym kojarzeniu faktów, co skrajnie różni się od wąskiego, bardzo ukierunkowanego tunelowego myślenia akademików".

Nie zgadzam się z hipotezą, że myślenie akademików jest głównie „tunelowe". Choćby wskazywane wyżej studium Jakobsona czy rozmach mentalny „Transgresji" przeczą tezie Olgi. Która przyznaje się jednak bez wstydu do „flirtowania" z modelami AI. Ale czy ma świadomość, że taki „flirt" to nic innego, jak odkrywanie pomysłów na podobnej do inwencji poetyckiej zasadzie rewelacji, oświecenia, iluminacji, nazywać to można rozmaicie? W nauce nie tylko humanistycznej trzeba podobnych procesów. Tyle że język opisu jest z potrzeby ścisłości inny.

Czytelnicy moich felietonów wiedzą na pewno, co sądzę o czasach obecnych. Żyjemy już w epoce postgutenbergowskiej, trwa rozpad utrwalonych w cywilizacji europejskiej wzorców uczestnictwa w kulturze i znajdujemy się bez własnej woli w epicentrum agonii starych modeli zachowań. Olga Tokarczuk więc wyciąga trafne wnioski i słusznie używa takich narzędzi, jakie wyłaniają się z potencji nowych czasów. Sam wykonuję podobne eksperymenty, wyniki okazują się nader ciekawe. ▸

eprasa.pl a15c65fcf3

Lecz ten akurat felieton powstał jak najbardziej tradycyjnie, jeśli oczywiście pukanie w klawiaturę komputera uznamy za pisanie „tradycyjne". Wiąże się natomiast z nową problematyką, jak nowe kiedyś były rewelacje profesorów Jakobsona czy Janion. Temat dotyczy przemian społecznych i dreszczy, które tym przemianom towarzyszą. Identycznie jak w aktywnościach kreatywnych uprawianych na poletku literatury i sztuki. Książka, o jakiej napomknę za chwilę, okazała się dla mnie tak inspirująca, że czytając ją w samolocie, gdy wracałem z wojaży, nawet nie zauważyłem, jak samolot ląduje. Siedząca obok w średnim wieku Francuzka na ten widok aż zachichotała, uśmiechnęliśmy się do siebie, na Okęciu długo machała do dziwaka z sympatią.

Nie czytałem w tej podróży ani o poezji, ani o transgresjach *par excellence* literackich, ani nawet o literaturze w ogóle. Wziąłem do samolotu jak najbardziej naukową rozprawę doktora Michała Gulczyńskiego „Mężczyźni. O nierówności płci" (Marginesy, Warszawa 2026). To coś w rodzaju raportu na temat zmieniającej się i podlegającej silnej krytyce rzeczywistości. Krytyce dokonywanej ze strony i radykalnych feministek, i tak zwanych *inceli* (grupy mimowolnie samotnych mężczyzn), a zwłaszcza odłamu *red pillów* (odwrotność radykalnych feministek). Dowiaduję się właśnie, że studium doktora Gulczyńskiego wzbudza głosy krytyczne, podobnie jak uwagi Olgi Tokarczuk na temat współpracy pisarza z AI. Rozlega się warczenie publiki. Zapewne ze względu na tezę ukrytą w podtytule. Autor, posługując się niesłychanie obfitym materiałem egzemplifikacyjnym, stawia tezę, z którą się zgadam.

Otóż wbrew twierdzeniom zwolenników, tym bardziej zwolenniczek poglądu, że głównie kobiety w Polsce są wciąż uciskane, Michał Gulczyński uważa, że obszary nierówności i niesprawiedliwości dotyczą tak kobiet, jak mężczyzn, choć w rozmaitych dziedzinach oraz w różnym natężeniu. Przy czym gorszą sytuację facetów zazwyczaj się lekceważy, czasem z obcesowym lekceważeniem. Tu kamyczek do naszego ogródka. Na stronie 70 znajduje się spostrzeżenie: „Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa w ogóle nie zauważa genderowego aspektu czytelnictwa mimo ogromnych różnic w umiejętnościach czytania między chłopcami i dziewczętami". Jeszcze fajniej wyraziła damską opinię wiceministerka edukacji Katarzyna Lubnauer: problemów edukacyjnych chłopców nawet nie trzeba badać, bo już są przecież badania nad męskością... W rozwinięciu na stronach 91 i dalszych czyta się jeszcze ciekawiej w podrozdziale „Czytelnictwo i lektury".

I może dlatego: „tylko 47 proc. kobiet i tylko 35 proc. mężczyzn w Polsce zadeklarowało, że czytało książkę w 2024 roku"?

Cóż, to jest w gruncie rzeczy felieton o błogosławieństwie odstępstw od uznanych, utrwalonych poglądów. Z Gulczyńskiego ani badacz słowa, ani kulturoznawca, on jako socjolog bada relacje między płciami, lecz w sposób, który już naznacza go łatką dziwaka. Bo skoro krytykuje feministyczny gender...

Mnie urzekł jeszcze jeden drobiazg. Autor konsekwentnie odrzuca lingwistycznie błędny, niezgodny z regułami polszczyzny i plenięcy się obrzydliwy chwast językowy. On nie pisze: „ministra" (brrr!). On pisze „ministerka". OK, ma rację, feminatywom zaś nie uwłacza. Chwała dziwakom, którzy starają się brnąć pod prąd!

TADEUSZ LEWANDOWSKI

Zbiór miniatur literackich drukowanych w latach 2017–2025 w „Kwartalniku Literackim Wyspa". Są one wyrazem tęsknoty za spowolnieniem zbyt szybkiego tempa życia, które tłumi uważność i spostrzegawczość. To zapis zdarzeń i spotkań w mikroskali charakteryzujących nasz czas.

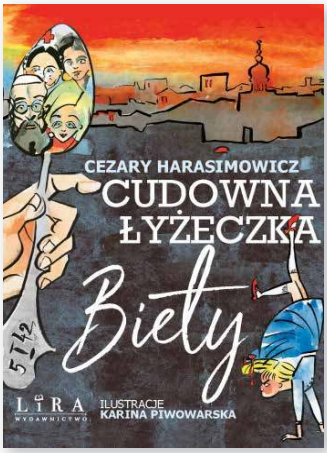


Biblioteka SŁÓW
Biblioteka-slow.pl
Facebook.com/wydawnictwobibliotekaslow

zaiks
Partnerem wydania jest Stowarzyszenie Autorów ZAiKS

eprasa.pl a15c65fcf3

Cichy świadek historii



Cezary Harasimowicz
Cudowna łyżeczka Biety
Il. Karina Piwowarska,
wydawnictwo Lira, Warszawa 2026,
s. 192, ISBN 978-83-68577-74-7

Powszechnie wiadomo, że pisanie książek dla młodego czytelnika jest o wiele bardziej wymagające niż dla dorosłych. Cezary Harasimowicz, ceniony scenarzysta, od pewnego czasu z dużym sukcesem publikuje książki tak dla młodzieży, jak i dla dorosłych. Jego najnowszy tytuł „Cudowna łyżeczka Biety" jest jakby kontynuacją powieści „Bieta", w której autor w oparciu o garść faktów stworzył biografię Elżbiety Ficowskiej, która jako niemowlę została wyniesiona z getta warszawskiego.

„Cudowna łyżeczka Biety" skierowana jest do młodego czytelnika, jednak dorosły też może czerpać z lektury dużą przyjemność. Dlaczego tak twierdzę? Ponieważ prawie każdy z nas personifikuje przedmioty, robimy to często w tajemnicy, żeby nie uznano nas za „dziwolągów", a jest to maleńki element bajkowości, który pomaga w trudnej codzienności każdemu, kto zachował w sobie wrażliwość na różne dziwne wydarzenia tego świata.

Tytułowa łyżeczka to ważny przedmiot dla małej dziewczynki, pełniła wiele funkcji; była przyjaciółką, z którą wychodziło się na spacer, pomagała w podawaniu pokarmów i leków. I najważniejsze: dawała dziewczynce poczucie bezpieczeństwa.

Zapytałam właścicielkę łyżeczki, Elżbietę Ficowską, jak z perspektywy lat pamięta „cudowną łyżeczkę" w codziennym życiu małej Elżuni.

Elżbieta Ficowska: Moja łyżeczka leżała sobie w szufladzie razem z innymi sztućcami. Ale wszyscy wiedzieli – to jest łyżeczka Elżuni. Podawano mi ją do herbaty, do potraw, nie miałam pojęcia, że ta łyżeczka to jakaś „magiczna łyżeczka Elżuni". I przyjechała do Michalina koleżanka, która chodziła ze mną do szkoły felicjanek, miałyśmy wtedy 17 lat, i ona mnie zapytała: „Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś Żydówką?". „Ja jestem Żydówką? – zdziwiłam się. – Chyba zwariowałaś!".

Po jej wyjściu zaczęłam główkować, dlaczego zadała mi takie pytanie, zwróciłam się z tym do mamy. Widziałam, że nie chciała za bardzo opowiadać o tym, że mnie nie urodziła, to ją raniło. Ale powiedziała mi, skąd się łyżeczka wzięła i że przyjechała razem ze mną.

Powiedziała ci, że byłaś przywieziona z getta w skrzynce…
Tak.

Jakie wrażenie wywarła na tobie ta informacja?
Takie, jakie może wywrzeć na dziecku, które jest adoptowane i które nie przyjmuje tego do wiadomości.

Z tymi adoptowanymi dziećmi to jest też tak: dziecko, które jest przyjęte przez kogoś, kto je wychowuje, oczywiście teoretycznie wie, że to wielka rzecz, że dostał życie. Ale wiedza to jest jedno, a drugie to jest to, co się czuje. Więc ja tak bardzo czułam, że moja mama jest moją mamą, tylko moją, więc nie chciałam jej ranić, nie chciałam ciągnąć tego tematu, to, co powiedziała, dla mnie nie miało żadnego znaczenia.

A kiedy dotknęłaś łyżeczki, poczułaś wzruszenie?
Nie, o łyżeczce dowiedziałam się, że ona jest ze mną bardzo związana, ale byłam wówczas pełna energii, temperamentu, miałam mnóstwo przyjaciół, z którymi się umawiałam, i nie miałam czasu na takie rzeczy jak myślenie o niej, zepchnęłam to do podświadomości. To mi dokuczało, to mnie uwierało. Spotkałam się z prof. Bernardem Markiem, dyrektorem Żydowskiego Instytutu Historycznego, i on mi powiedział: „Moje dziecko, zapomnij o tym, żydostwo jeszcze nikomu nie przyniosło szczęścia. Pomyśl, że zobaczyłaś to w kinie, przeczytałaś w książce". I rzeczywiście, udało mi się to zepchnąć do podświadomości.

Kiedy wróciło?
Jak wyszłam za mąż za Jurka…

A łyżeczka była cały czas z tobą?
Łyżeczka była cały czas ze mną. Dopiero gdy się urodziła Ania, gdy miała sześć miesięcy, czyli tyle, ile ja, gdy mnie wyniesiono z getta, to po raz pierwszy wyobraziłam sobie, co musiała czuć młodziutka mama, która miała się rozstać ze swoim dzieckiem.

W sumie ta łyżeczka była dowodem, twoją metryczką…
No tak, wygrawerowano na niej moje imię i datę urodzenia. Gdy urodziłam własne dziecko, zaczęłam się nad tym wszystkim zastanawiać. I wtedy wzięłam tę łyżeczkę do ręki po raz pierwszy w taki sposób, że poczułam, że ona jest łącznikiem z tamtym światem, którego już nie ma, i tym światem, który jest. ▸

eprasa.pl a15c65fcf3



Elżbieta Ficowska

A jak podoba ci się interpretacja Cezarego Harasimowicza?
Bardzo, bardzo, uważam, że znalazł świetny klucz do tej historii. Myślę, że ta książka może zainteresować dzieci i młodzież. I na tym najbardziej mi zależy, a nie na własnej popularności, bo ta nie jest mi do niczego potrzebna. To jest książka nie o Holokauście, podobnie jak i „Bieta" – to są książki o miłości, o nadziei i o tym, że dobro istnieje. I to jest bardzo ważne, szczególnie w dzisiejszym świecie, gdzie dzieją się tak okropne rzeczy, żeby dzieci zobaczyły, że nie ma beznadziei, że nawet w najgorszym świecie można znaleźć dobro.

* * *

W kawiarni Czytelnik w ramach spotkań „Czuły Czytelnik zaprasza" spotkałam się z autorem książki Cezarym Harasimowiczem i czytelnikami, a przede wszystkim z dr hab. Marzenną Cyzman-Eid, profesor Uniwersytetu w Toruniu z Katedry Teorii Literatury i Komparatystyki, Instytutu Literaturoznawstwa. Pozwolę sobie przytoczyć rozmowę, ponieważ rzuca pewne światło na książkę „Cudowna łyżeczka Biety".

Dr Marzenna Cyzman-Eid: Książka jest świetna. Wybitna, bardzo łagodna narracja, umiejętnie łącząca dyskurs ludzki z dyskursem o rzeczach. To jest taki typ narracji, w który wpisany jest zarówno odbiorca dziecięcy, jak i odbiorca dorosły, dlatego nie ma tutaj mowy o infantylizacji. Jest tu też to, co Cezary Harasimowicz zrobił wcześniej w „Mirabelce": pokazanie historii poprzez pojedyncze losy.

Tym bardziej że to trudny temat...
To jest bardzo trudny i bolesny temat. I ważne, by potrafić mówić o takich sprawach w sposób delikatny, z pomocą tej łagodnej narracji przemycać pewne treści, umiejętnie gospodarować milczeniem. Mówię to nie jako badaczka, bo oczywiście badacz zawsze mówi swoim językiem akademickim, ale mówię to jako czytelniczka, ponieważ nigdy nie straciłam, na szczęście, tego zachwytu lekturą. Jeśli czytam, jeśli się zachwycam i płaczę, jeśli to mnie porusza, to znaczy, że w tym coś jest.

W książce pojawia się kilka fragmentów, z których wynika, że Bieta nie została uratowana bez powodu.
Można to interpretować zarówno w sposób mistyczny, jak i całkowicie realistyczny. Bieta została uratowana również po to, by dawać świadectwo i podtrzymywać pamięć o ofiarach. Jest to istotny wymiar jej historii.

Jest taki fragment, w którym zasypia wujek Żyd, a Bieta, patrząc na niego, mówi: „Mamo, już wiem, po co mnie uratowano – żeby wujek się uśmiechał...".
To jeden z bardziej wzruszających fragmentów. Pięknie, prawda?

* * *

Zakończę rozważania fragmentem z książki: „Minęły lata. Leżałam na świątecznym obrusie i starałam się błyszczeć jak zwykle przy niedzielnym obiedzie. Wokół stołu zasiadła cała rodzina. Bieta miała już troje wnucząt; Filipa, Karola i śliczną Lili. Lili podniosła mnie i przeczytała wygrawerowany napis: Elżunia.5-I-1942. Dziewczynka zastanowiła się. – Babiś, teraz rozumiem, co to znaczy: Kto ocala jedno życie, ten jakby ocalił cały świat. Lili odłożyła na stół srebrną łyżeczkę. – Gdyby ciebie nie było, nie byłoby mamy, nie byłoby Filipa, nie byłoby Karola i mnie nie byłoby na świecie. – Tak, Lili – wyszeptałam. – A wy przeniesiecie swoje życie jeszcze dalej. Może ocaleje cały ten świat, który trzeba naprawiać. Prawda?".

MAŁGORZATA J. BERWID



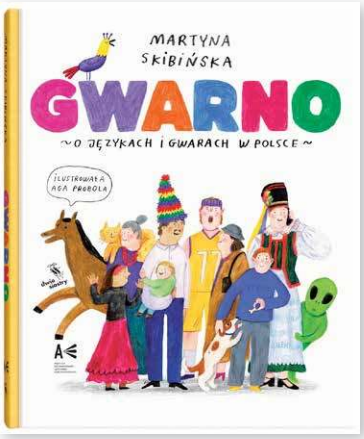
Od lewej: Marzenna Cyzman-Eid, Małgorzata Berwid i Cezary Harasimowicz

eprasa.pl a15c65fcf3

MARIA KULIK *poleca*



fot. Anna Kozon



Maryna Skibińska
Gwarno.
O językach i gwarach w Polsce
il. Aga Probola, Dwie Siostry / Instytut Różnorodności Językowej Rzeczypospolitej, Warszawa 2026, s. 92, ISBN 978-83-8150-699-1 / 978-83-978459-0-9

Trzebaż było tej książki, tak pionierskiej na naszym rynku, abym się dowiedziała o nowej instytucji, jaką jest powołany w 2024 roku Instytut Różnorodności Językowej Rzeczypospolitej. Powstanie tej ważnej placówki jest odpowiedzią na zmiany społeczne i etniczne, jakie dokonały się i dokonują w Polsce, a trend jest postępujący. Ze strony internetowej IRJR możemy się dowiedzieć, czym zajmuje się ta instytucja, jakie realizuje projekty i kim są pracujący w niej eksperci. Są to nie tylko językoznawcy, socjolodzy, ale jest też specjalista od języka migowego.

Kluczowymi zagadnieniami, jakie książka porusza, to sens i celowość istnienia języka/ języków, a także kwestia, czy np. Poznaniak przeżyje na Kurpiach? Krótko mówiąc – jak się dogadać w naszej pięknej Polsce. Zanim jednak rozpoczniemy właściwą lekturę, warto spojrzeć na wyklejkę. Czytelnicy i odbiorcy moich recenzji z pewnością zauważyli, że przywiązuję do niej dużą uwagę. Zatem spójrzmy na mapę Polski. Widzimy tu zaznaczone regiony, gdzie większość ludzi mówi danym językiem. Tereny z mniejszością językową wyróżnione są innym kolorem i mają odsyłacz do strony, gdzie czytelnik zapozna się ze szczegółami.

Tymczasem można, a nawet należy postawić sobie pytanie, po co nam język? Temu zagadnieniu poświęcona jest pierwsza część książki. Jakie znaczenie dla nas samych ma fakt, że się porozumiewamy? No cóż, znaczenie jest fundamentalne; bez języka nie możemy objaśnić naszych uczuć i przeżyć, nie wszystko da się pokazać palcem, mówiąc „yyy", nie da się zbudować żadnego związku, jak choćby przyjaźni. Język jest też ważnym czynnikiem integracyjnym i kształtuje naszą tożsamość, narodową i regionalną. Za potwierdzenie tej tezy może posłużyć przykład Ormian, którzy żyjąc od wieków w diasporze, zachowali swoją odrębność narodową, pielęgnując język ojczysty. Autorka książki robi ciekawe porównanie, że język jest jak klej, który spaja społeczeństwo.

Książka Martyny Skibińskiej dostarcza wiedzy, która nawet dla mnie, od lat pracującej ze słowem, była zaskoczeniem i odkryciem. Z pewnością nie jest powszechnie znany fakt, że ludzie na naszym globie mówią w ponad 7 tys. językach, ale nie cieszmy się zbytnio, bo co trzeci z nich jest zagrożony wyginięciem. Są takie regiony, gdzie mieszkańcy są jednorodni językowo, ale Nowa Gwinea, nieco tylko większa od Polski (nasz kraj ma kilkanaście języków regionalnych, w tym wilamowski, którym posługuje się tylko dziesięć osób), ma języków ponad 800! Najstarszym językiem, który ogarnia nasza cywilizacja, to oczywiście łacina, a najmłodszy to niewątpliwie esperanto.

Język to nie tylko słowo mówione, ale też pismo (czyli alfabet), dźwięk, intonacja i gesty. Co do alfabetu – autorka omawia rozmaite znaki diakrytyczne, cytując zarazem nieznane mi wcześniej zdanie, w którym znajdują się wszystkie takie znaki języka polskiego. Tekst ten brzmi: „Zażółć gęślą jaźń". Życzymy połamania języka! Intonacja i dźwięk są istotne w nauce wietnamskiego, który jest językiem tonalnym, znaczenie wyrazów, nawet tak samo napisanych, zmienia się w zależności od wypowiadania. Co do gestów – bądźmy czujni w Bułgarii, bo kiwanie głową oznacza przeczenie, odwrotnie niż u nas. Na gestach oparty jest także język migowy, który w wersji polskiej ma ponad 50 tys. znaków!

Trzeba oczywiście brać pod uwagę (i tu też książka jest pomocna), że język ewoluuje, pojawiają się nowe wyrazy i sformułowania, stare frazy zmieniają znaczenie. To dlatego lektury szkolne z dawnych lat sprawiają uczniom tyle trudności, jak tu się bowiem oswoić ze zdaniem: „Jakże pan znajduje chorą, panie konsyliarzu?".

Kolejne części książki omawiają gwary występujące w Polsce, w tym nie tylko regionalne, ale i miejskie, a także języki, jakimi posługują się mieszkańcy naszego kraju, zarówno ci, którzy mieszkają tu od pokoleń (Tatarzy), jak i „świeżacy" (Wietnamczycy, Ukraińcy). Wprawdzie tylko język polski jest u nas oficjalnym językiem urzędowym, ale niektóre regionalne są zaliczone do języków pomocniczych, m.in. kaszubski i litewski, ważą się losy „śląskiej godki".

Mnie, rodowitą Krakowiankę, zawsze wzrusza, gdy słyszę ten typowy ▸

eprasa.pl a15c65fcf3

zaśpiew na ostatniej sylabie i powtarzającą się przy czasownikach partykułę „-że”, jak np. w reklamie pewnej krakowskiej firmy słodyczowej „skosztujże”. Nieustannie też śledzę kolejne wpisy na fejsbukowej stronie „Godej po naszymu”, gdyż nasza rodzina zawodowo i studencko była przez lata związana ze Śląskiem.

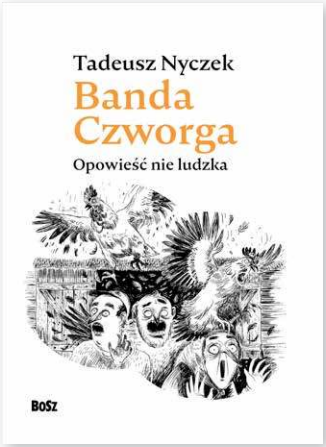
Tyle o gwarach i odmianach naszego języka ojczystego. W ostatniej części książki czytelnik może poznać języki mniejszości etnicznych. Jak wspomniałam, jest ich całkiem sporo, widać to zwłaszcza na obszarach pogranicza. Młode pokolenie, dorastające w tych rodzinach, często jest dwujęzyczne, co autorzy książki uważają za wartość. Dzięki przyjaznemu ustawodawstwu młodzi Litwini, Białorusini i Słowacy mogą się uczyć swojego języka fakultatywnie w polskich szkołach. Warto także, zdaniem autorów książki, uczyć się wielu języków, aby budować mosty między narodami, zwłaszcza że dużo nas łączy. Widać to choćby po przysłowiach i licznych leksykalnych zapożyczeniach, takich jak jogurt i kaftan (z tatarskiego), czy też dach, szwagier i farba (z niemieckiego). Dzięki nauce języków unikniemy też nieporozumień, zwłaszcza w obszarze języka czeskiego. Czy mamy ochotę na čerstvy chleb? Czy kupujemy coś, co jest bezcenné? Lepiej sprawdźmy w słowniku, czy to dobry wybór!



Czy już wiemy, dlaczego ważny jest język i dlaczego warto go chronić, aby ocalić od zapomnienia to wielkie bogactwo, na które zapracowały pokolenia? Mam nadzieję, że autorce i ekspertom udało się przekonać do tego naszych czytelników, a książka znajdzie drogę na półki zarówno księgozbiorów domowych, jak i bibliotecznych. Jest to bowiem moim zdaniem publikacja dla bardzo szerokiego kręgu czytelników, co więcej, jest to książka, która będzie rosła razem z dzieckiem, a i dorosłym dostarczy wielu pozytywnych wrażeń, czego jestem najlepszym przykładem. ■



Zwierzęta wszystkich krajów, łączcie się!



Tadeusz Nyczek
Banda Czworga. Opowieść nie ludzka
Wydawnictwo BoSz, Lesko 2025, s. 136, ISBN 978-83-7576-869-5

Kiedy ceniony krytyk literacki, teatralny i plastyczny Tadeusz Nyczek pisze baśń – coś jest na rzeczy. Dlaczego autor poważnych esejów, epitafiów, szkiców literackich, opracowań, recenzji napisał baśniową opowieść, której adresatem są dzieci, ale przede wszystkim dorośli? Może dlatego, że z dziecięcą naiwnością można mówić o sprawach najważniejszych bez patosu, wzniosłości i powagi. Konwencja baśni jest formalnością i może wrażliwy autor uznał, że tylko w ten sposób uda mu się przekazać, co go boli? Można ją odczytywać na dwa sposoby – w sferze realistycznej i metaforycznej, a metafora bywa odświeżająca. W sferze realistycznej – o ile w ogóle można o niej mówić w kontekście baśni, dostajemy opowieść o umęczonych zwierzakach, które świadomie wyrywają się na wolność i tworzą kombo wyzwolicieli ratujących współbraci spod jarzma ludzkiej niewoli i niedoli. „Zwierzęta wszystkich krajów, łączcie się!" – to motto baśniowej przypowieści. Coś nam przypomina? Nie tylko o orwellowskie odniesienia Nyczkowi chodzi. To opowieść o „niewidzialnej ręce" w animalistycznym wydaniu. Oto afrykański guziec imieniem Diego, czarna jak diabeł amerykańska puma Pumpuma, azjatycki wąż pyton Tygrys i polska krowa Limuzynka tworzą znaną nam z innych historycznych wydarzeń „bandę czworga", ale nie taką, by czynić zło – zawiązują sojusz, by ratować inne zwierzęta z opresji, którą zgotowali im ludzie.

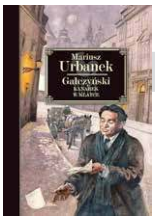
Ich drogi skrzyżowały się nieprzypadkowo, łączy je smutna przeszłość i silne poczucie solidarności. Guziec uciekł z transportu w nieznane kraje, krowa wyrwała się właścicielowi, bo bił ją kijem i długo błąkała się ze stadem żubrów w Puszczy Białowieskiej, pyton został złowiony w delcie Gangesu, następnie nielegalnie wywieziony na statku handlowym do Europy, a potem wyrzucony z terrarium do Wisły, a potężnej pumy pozbyto się z domu, gdy okazało się, że nie jest miłym kotkiem, a dzikim zwierzęciem. Wszystkim tym źle i nieodpowiedzialnie trzymanym zwierzętom udało się uciec z ludzkiej niewoli. Co ciekawsze, przytoczone opowieści są oparte na faktach. Tę bajkę w dużej mierze napisało życie, Nyczek o każdej z tych historii wyczytał w mediach. Stały się dla niego inspiracją i pretekstem do stworzenia większej opowieści. W swojej głowie połączył wątki, ubrał w konkretne historie i przeniósł do świata baśni, który nie od dziś jest metaforą ludzkiego losu. To w końcu jedne z najstarszych ludzkich tekstów kultury. Zwierzęta, jak ludzie – cudownie się różnią – na przykład krowa Limuzynka mówi po wiejsku, puma, po traumatycznych przejściach, jąka się.

Baśnie Nyczka mówią o współpracy, wzajemnym wsparciu i umiejętności działania w grupie, o tolerancji – o tym, co ważne w dzieciństwie, ale również w dorosłym życiu. Nyczek z empatią snuje opowieść o umiejętności komunikacji u tak różnych istot i poczuciu więzi między nimi, a także o zdolności i chęci dążenia do wspólnego celu. Bohaterowie jednoczą się w imię pomocy i mierzą się z trudnościami, które przekraczają możliwości jednej istoty, dlatego tworzą zgrany team. To bajka o przyjaźni, zaufaniu i sile zespołu. Ale warto spojrzeć jeszcze na opowieść Nyczka jako narrację o dążeniu do wolności i godności. Wolność jawi się w „Bandzie Czworga" jako najważniejsza. Aby być wolnym, trzeba być też odważnym – podkreśla Nyczek. Zwierzęta w jego bajce wychodzą poza stereotypy naszego myślenia, o czym przekonuje mięsożerna puma, która, dla dobra innych, staje się wegetarianką.

Wydawnictwo BoSz zasługuje na szczególne pochwały za stronę edytorską książki – przepiękny projekt graficzny Michała Piekarskiego oraz sugestywne i przejmujące ilustracje Marcina Minora. Całość złożono krojem pisma Nocturne Serif Medium zaprojektowanym przez Mateusza Michalskiego. Książka „Banda Czworga" to nie tylko dobra i mądra treść, ale i piękny przedmiot.

MIROSŁAWA ŁOMNICKA

eprasa.pl a15c65fcf3



BIOGRAFIE

Mariusz Urbanek

Gałczyński. Kanarek w klatce

Iskry, Warszawa 2026, s. 612, ISBN 978-83-2441-220-4

Na najnowszy tom cenionego biografa, literackiego w szczególności (vide: Broniewski, Brzechwa, Makuszyński czy Tuwim), musieliśmy oczekiwać długo. Bowiem nader gorliwą strażniczką pamięci Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego była przez dekady jego córka, Kira. Bardzo nieżyczliwie, mówiąc oględnie, traktująca osoby usiłujące demaskować życiorys oraz dorobek pisarski swojego ojca.

Jerzy Waldorff głosił nawet, że: „przerobiła Konstantego na drewnianego świątka pomalowanego na czerwono". Wynikało to chyba z kilku przyczyn. Primo, była sztandarową publicystką działu kultury „Trybuny Ludu", dosyć silnie w kręgach partyjnych umiejscowioną. Secundo, toczyła spór z tak zwanym „księstwem warszawskim", stołeczną elitą, używając współczesnej terminologii – mainstreamem. W jej – wydawanej hurtowo – memuarystyce i kolejnych antologiach zabrakło szeregu utworów taty. Powstałych zarówno w okresie współpracy z tygodnikiem „Prosto z Mostu" (bodaj najwartościowszym twórczo), jak i powojennym, gdy oddawał rymowane hołdy Stalinowi, Leninowi *et consortes*.

Córka, a zwłaszcza wdowa po poecie, Natalia, mitologizowały nałóg trawiący autora „Balu u Salomona". Zapewne cierpiał na chorobę afektywną dwubiegunową, nacechowaną wahaniami nastroju. Okresy euforii przeplatały się z fazami depresji i właśnie wtedy nachodziły go ciągi oraz zapaści alkoholowe. Często wspominane anegdotyczne, chociaż obrazowały egzystencjalną tragedię.

Natalia i Kira Gałczyńskie ukrywały także miłości poety. A w latach 1945–46 trawił go erotyczny żar. Poślubiając Lucynę Wolanowską, Lwowiankę, więźniarkę niemieckich obozów koncentracyjnych, popełnił bigamię. Wkrótce zostali rodzicami syna, który imię odziedziczył po tacie. Małżeństwo z Lucyną zostało unieważnione w Australii, dokąd kobieta z końcem lat czterdziestych wyemigrowała.

Równocześnie zwodził mariażem Martę Stobecką, początkującą poetkę, sanitariuszkę z powstania warszawskiego, która trafiła do niemieckiej niewoli, gdzie spotkała Gałczyńskiego. Wykazał daleko idącą naiwność, że wraz z Natalią zaczną wieść *ménage à trois*. Marta została zmuszona do uczuciowej kapitulacji.

Adorował też Anielę Micińską, romanistkę, tłumaczkę, siostrę Bolesława, filozofa, przyjaciela Gałczyńskiego, osiadłą we Francji. Ta jednak karesy zignorowała.

Pozostawił kolosalną spuściznę literacką. Minimum tysiąc wierszy i poematów, kilka powieści, satyry, skecze, monologi, felietony, teksty piosenek... Wiele utworów spalił, uznając, że nie są godne jego talentu. Przeżył zaledwie 48 lat. Ważnymi przystankami na życiowym szlaku tego genialnego poety, rodowitego Warszawiaka, były: Wilno, Berlin, stalag Altengrabow, Kraków, Szczecin oraz mazurska leśniczówka Pranie.

Tomasz Zbigniew Zapert



PROZA POLSKA

Wit Szostak

Suche strugi

Powergraph, Warszawa 2026, s. 334, ISBN 978-83-68599-16-9

„I dlatego jestem sama, zaciekawiona zaciekami, studiująca je uważnie, bo jestem bodaj jedyną osobą na świecie, która potrafi czytać tę księgę, choć języki, w których została napisana, są już martwe i nieme, nie ciekną i nie płyną, są jak suche strugi, zastygłe ślady ruchu. Ale zbieram się w sobie, staję na palcach i sięgam dłonią tam, gdzie tylko mogę i sięgam wzrokiem tam, gdzie coś widać. I próbuję opowiedzieć o tej ścianie i o sobie" – mówi narratorka najnowszej powieści mistrza słowa Wita Szostaka. Właściwie o tej książce można by opowiadać samymi cytatami, by pokazać, jak wspaniałym językiem została napisana. To proza piękna, melancholijna i niezwykle plastyczna, idealnie oddająca stan wyobcowania połączony z wyjątkową wrażliwością na najdrobniejsze przejawy życia.

Bohaterką powieści jest Helena, wiekowa mieszkanka krakowskiego Podgórza. Stoi przed wyburzonym budynkiem i wpatruje się w obdrapane ściany. Widzi na nich ślady dawnych mieszkańców, zapis ludzkich tragedii, codzienności i przemijania. Z pęknięć i zacieków na ścianach rekonstruuje własne życie i losy sąsiadów. Nie wszystko jednak jest pewne. Pojawiają się domysły, dopowiedzenia, historie zmyślone, bo pamięć okazuje się zawodna.

„Moja pamięć przecieka jak ściana. Pod tym względem jesteśmy podobne" – mówi Helena. W tych słowach zawiera się istota całej powieści. Szostak pisze bowiem przede wszystkim o pamięci: tej indywidualnej, pełnej luk i przeinaczeń, oraz tej zbiorowej, która również podlega nieustannym przekształceniom. „Pamięć ludzka jest niewdzięczna, a pamięć zbiorowa zaślepiona. (...) Karmi się tym, co obecne i na podstawie teraźniejszości wytwarza sobie przyszłość" – zauważa narratorka.

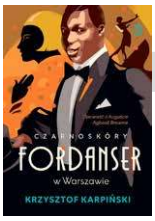
Helena jest kobietą w słusznym wieku, świadomą swojej społecznej niewidzialności. „Byłam niewidzialna, nikt nie patrzy na stare kobiety, dopóki cicho siedzą na swoim miejscu" – mówi gorzko. Helena zdaje sobie sprawę, że ma już „więcej wspomnień niż doświadczeń przed sobą", dlatego coraz mocniej zanurza się w przeszłości.

Wspomina siebie na różnych etapach życia – wojenne i powojenne lata, miłości, macierzyństwo. W jej opowieści pojawiają się dwie sąsiadki: Niedorzeczna i Redaktorka. Każda z nich niesie własną historię. Szostak tworzy portret wspólnoty budowanej przez sąsiedztwo.

„Suche strugi" są książką, w której życie meandruje. To proza kontemplacyjna, wymagająca od czytelnika uważności, ale wynagradzająca ten wysiłek pięknem języka. „Suche strugi, bruzdy po łzach, których zabrakło mi dawno temu" – ten obraz najlepiej oddaje ton tej powieści: pełnej cichego smutku, pogodzenia z przemijaniem i czułości wobec świata.

To przejmująca medytacja nad tym, co po nas pozostaje: ślady na ścianach, niedopowiedziane historie i kruche wspomnienia, które przeciekają przez palce niczym woda. (ET)

eprasa.pl a15c65fcf3



BIOGRAFIE

Krzysztof Karpiński

Czarnoskóry fordanser w Warszawie

Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, s. 272, ISBN 978-83-08-08879-1

Starannie udokumentowana publikacja odkurza z pyłu niepamięci Augusta Agboolę Browne'a. Nigeryjczyka, który za sprawą muzyki związał się – na ponad trzy dekady – z Polską.

Przybył do niej w 1922 roku. Miejsce urodzenia opuścił kilka lat wcześniej, wyruszając z Afryki do Europy za chlebem. Początkowo trafił do Wielkiej Brytanii i Niemiec, zarabiał, występując w ansamblach raczkującego wówczas jazzu, bardzo szybko zdobywającego popularność. Koncertował również w II Rzeczypospolitej. Państwo, które pojawiło się ponownie na mapie po 123 latach nieobecności, spodobało się egzotycznemu artyście. Aczkolwiek do podjęcia decyzji o zakotwiczeniu w nim na dłużej zapewne przyczynił się też Amor. Bowiem muzyk zakochał się w pewnej Krakowiance. Stanęli na ślubnym kobiercu, doczekali się dwóch synów, lecz związek nie przetrwał próby czasu. Ba, rezonował skandalem towarzyskim, kiedy małżonkowie prali brudy domowe na łamach prasy.

Browne przeprowadził się już wtedy do Warszawy. Znalazł tam zatrudnienie – jako fordanser i perkusista – w lokalach gastronomicznych. Wyróżniała go elegancja ubioru. Smukła sylwetka w nienagannie skrojonych kreacjach – zdających się dowodzić, że pozostawał na bieżąco z trendami konfekcji męskiej – przewija się w licznych relacjach Warszawiaków. Podkreślających, że znajomością gwary warszawskiej dorównywał typom z arcypopularnych felietonów Wiecha, czyli Stefana Wiecheckiego.

Autor wnikliwie podąża życiową ścieżką swego bohatera. Wędrujemy poprzez kawiarnie, restauracje, estrady, dancingi, sklepy... Poznajemy czarowny świat stołecznej rozrywki i kulinariów. Jak również szereg zasłużonych osób ściśle z nim związanych, a zepchniętych na bocznicę historii. Odkrywamy okupacyjne losy opisanego – znaczone uczestnictwem w powstaniu warszawskim – jego kolejne miłości oraz zmagania z Polską Ludową doby bierutowszczyzny. Zwieńczone wyjazdem do Londynu. Tam, po dwudziestu latach pobytu, zmarł.

To kolejna zajmująca książka Krzysztofa Karpińskiego, renomowanego jurysty, uznanego dziennikarza muzycznego, autora pionierskiej monografii pt. „Był jazz. Krzyk jazz-bandu w międzywojennej Polsce" oraz biografii tragicznie zmarłego niewidomego pianisty, Mieczysława Kosza („Tylko smutek jest piękny"). A także pianisty, którego płyta „Na pierwszy znak" (nagrana wspólnie z Krzysztofem Sadowskim), zawierająca synkopowane interpretacje szlagierów polskiej piosenki okresu międzywojennego zaaranżowane na dwa fortepiany, towarzyszyła mi podczas lektury.

Tomasz Zbigniew Zapert



SZTUKA

Kazimierz Mann

BoSz / NCK, Lesko 2026 / Warszawa 2026, s. 176, ISBN 978-83-7576-911-1 / 978-83-7982-545-5

Album „Kazimierz Mann" jest czymś więcej niż starannie wydaną publikacją poświęconą jednemu twórcy. To akt przywracania pamięci o artyście, który przez lata pozostawał w cieniu, choć jego dorobek zasługuje na miejsce w historii polskiej sztuki XX wieku.

Kazimierz Mann (1910–1975) był artystą niezwykłym i wszechstronnym. Studiował architekturę na Politechnice Lwowskiej oraz malarstwo w wiedeńskiej Kunstgewerbeschule, a przed wojną kierował atelier grafiki Polskiej Agencji Telegraficznej. Już wówczas jego talent został dostrzeżony – za panneau „Łowy w Polsce" otrzymał złoty medal na Wystawie Światowej w Nowym Jorku.

Z równą swobodą poruszał się między grafiką użytkową, malarstwem, reklamą a projektowaniem wnętrz i wystaw. W jego pracach – od pocztówek i okładek czasopism po plakaty i grafikę artystyczną – przewijają się motywy ludowe i subtelne wizerunki kobiet, widać fascynacje sztuką archaicznej Grecji, starożytnego Egiptu, art déco, a także twórczością Pabla Picassa i Henriego Matisse'a.

Jego malowidła ścienne zdobiły wnętrza restauracji Dworca Gdańskiego, kawiarni Czarcia Łapa w Lublinie, dworców w Terespolu i Kunowicach czy sal Muzeum Techniki w Warszawie. Większość tych realizacji nie przetrwała, zachowała się natomiast mozaika na basenie w Metalowcu w Muszynie. Tym większego znaczenia nabiera album, który dokumentuje ocalałe grafiki i obrazy.

Szczególnie poruszający jest osobisty wymiar tej publikacji. Syn artysty, Wojciech Mann, wspomina, że dopiero po śmierci ojca uświadomił sobie, jak niewielka część jego twórczości pozostaje dostępna. Wraz z własnym synem Marcinem zaczął więc odnajdywać i skupować dzieła Kazimierza Manna na aukcjach. Jak przyznał, ojciec nie wyobrażał sobie życia bez malowania. Gromadził liczne albumy o sztuce, z których czerpał inspiracje. Eksperymentował z technikami.

Zamieszczone w albumie ilustracje (a dokładnie jest ich 226) pozwalają prześledzić różnorodność twórczości artysty – podziwiać jego giętką, elastyczną linię, bogactwo kolorów i nieustanną skłonność do eksperymentów. Szczególne wrażenie robią ilustracje do książek dla dzieci: do „Legendy o wawelskim smoku" (wydanej w 1966 roku przez Biuro Wydawnicze „Ruch") i „Czarnej i białej" Hanny Łochockiej (1961, Biuro Wydawnicze „Ruch"), a także ilustracje do „Lalki" Bolesława Prusa (z 1950 roku).

Cennym wprowadzeniem do albumu jest esej Anny Lebensztejn, kuratorki wystawy „Sztuka w (u)życiu" w warszawskiej Galerii Kordegarda, przybliżającej dorobek Manna. Badaczka trafnie zauważa, że Mann „w swojej twórczości konsekwentnie udowadniał, że w realizacjach zarówno użytkowych, jak i czysto artystycznych jest możliwe posługiwanie się spójnym autorskim językiem, łączącym nowoczesność i świadomą archaizację, tak by wyrażać zarazem zachwyt szerokimi możliwościami użycia sztuki współczesnej w życiu codziennym, jak i wracać z nostalgią do utraconego piękniejszego czasu". (ET)

eprasa.pl a15c65fcf3

PROZA POLSKA

Anna Augustyniak

Zieleniak



Zieleniak był obozem przejściowym utworzonym na terenie targu warzywnego na warszawskiej Ochocie, działającym od 4 do 20 sierpnia 1944 roku. Trafiali tam przede wszystkim wypędzeni z domów mieszkańcy dzielnicy. Z powodu nieludzkich warunków oraz zbrodni popełnianych przez żołnierzy SS RONA (Rosyjska Wyzwoleńcza Armia Ludowa) przeszedł do historii jako jedno z miejsc kaźni i niewyobrażalnego cierpienia. Szczególnie okrutny los spotkał kobiety i dziewczynki, które były wyciągane z tłumu, gwałcone, a często także mordowane. Szacuje się, że na Zieleniaku śmierć poniosło ponad tysiąc osób.

Przez wiele lat nie było godnego upamiętnienia zgwałconych i zabitych kobiet z Zieleniaka. Co roku w sierpniu mieszkańcy Ochoty spontanicznie gromadzili się pod prowizoryczną kartką papieru umieszczoną na zachowanym fragmencie muru pod Halą Banacha. Dopiero kilka lat temu pojawiła się tam szklana tablica. Podczas zeszłorocznego historycznego spaceru „Śladami rzezi Ochoty" właśnie pod tą tablicą dane mi było poznać cudem ocalałą z tego obozu Warszawiankę. Ostatni świadkowie tamtych wydarzeń wciąż żyją, ich świadectwa są bezcenne. Wiemy jednak, że wraz z ich odejściem odpowiedzialność za zachowanie tej historii spocznie na innych. Dlatego tak ważne są książki – to one przejmują rolę strażników pamięci i pozwalają kolejnym pokoleniom zrozumieć tragedie, o których nie wolno zapomnieć.

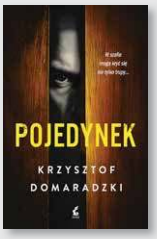
Anna Augustyniak w swojej najnowszej książce oddaje głos kobietom, które przeszły przez piekło Zieleniaka. Jak sama przyznała, przez wiele lat mieszkała na Ochocie i dopiero jako dorosła osoba odkryła, że codziennie przechodzi obok miejsca, które było sceną okrutnych wydarzeń. Zaczęła więc szukać świadectw przemilczanej zbrodni. Książka ma charakter beletrystyczny, powieść rozpoczyna się od sceny, w której grupa mieszkańców ukrywa się w piwnicy, wierząc, że tam będzie bezpieczna. Nie wiedzą jeszcze, że wydarzenia, które rozpoczną się 4 sierpnia, na zawsze odmienią ich życie. Najbardziej przejmujące jest pokazanie perspektywy dziewczynek, które nie rozumieją jeszcze świata dorosłych, nie potrafią pojąć, co się wokół nich dzieje.

Autorka przywołuje w książce także relacje świadków zbrodni popełnianych w tamtych dniach. Pielęgnowanie pamięci o ofiarach Zieleniaka jest zarazem hołdem i ostrzeżeniem – przypomina, że wojna ma także twarz kobiet skrzywdzonych przemocą seksualną i że o tych doświadczeniach nie wolno milczeć. **(ET)**

Marginesy, Warszawa 2026, s. 198, ISBN 978-83-6854-933-1

Krzysztof Domaradzki

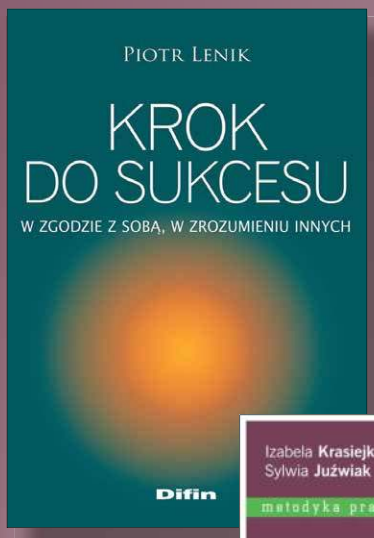
Pojedynek



Johnny jest stolarzem, ale to tylko przykrywka, bo w gruncie rzeczy to błyskotliwy złodziej. Nieprzypadkowo porównywany jest do słynnego Zdzisława Najmrodzkiego, króla złodziei i mistrza ucieczek. Z kolei Stefan to zawodowy zabójca, człowiek od brudnej roboty. Gdy ich drogi się przecinają, wiadomo, że nie skończy się to dobrze.

Na scenę wkracza jeszcze Ryfka Brodnicka – doświadczona policjantka. Jak wypadnie miłośnik snookera

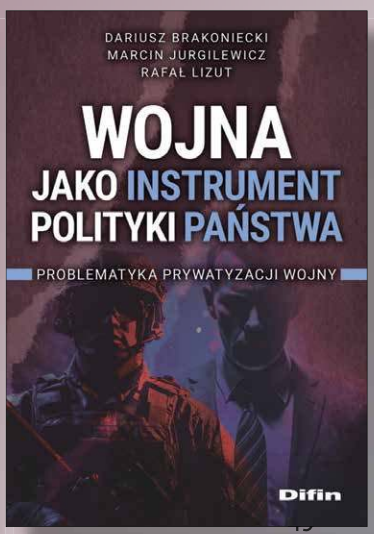




difinpl

www.ksiegarnia.difin.pl





Difin nowości
magazyn literacki książki

eprasa.pl a15c65fcf3

i steków, choć nie gardzący McDonaldem, w starciu z ekspertem od szaf i czyszczeniem kont bogoli? Pościgi, strzelaniny, wybuchy, mafijne porachunki nie przykryją jednak tego, że ta powieść jest przegadana. Historia ciągnie się, a tempo co jakiś czas siada. Pojawiają się powtórzenia i gagi, które sprawiają wrażenie ogranych. Autor serwuje wiele efektownych scen, ale nie zawsze potrafi utrzymać napięcie między nimi. **(W)**

Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2026, s. 454, ISBN 978-83-68543-31-5

Agnieszka Peszek

Zazdrościsz mi?



Zbrodnia nie bierze urlopu. W powieści „Zazdrościsz mi?" autorka, która zdobyła uznanie dzięki swoim kryminałom i thrillerom, zabiera czytelników do letniej Juraty, gdzie sielankowa atmosfera nadmorskiego kurortu szybko ustępuje miejsca mrocznej zagadce kryminalnej.

Zuzanna Kruk to wzorowa policjantka, całkowicie oddana swojej pracy, pracoholiczka o specyficznych przyzwyczajeniach i równie niecodziennym podejściu do życia. Bywa trudna we współpracy, ale nie można odmówić jej jednego – jest niezwykle skuteczna. Jej partnerowi Woźniakowi udało się w końcu namówić ją, by wyrwała się z codziennej rutyny i spędziła urlop nad polskim morzem.

Jednak odpoczynek nie jest jej pisany. W Juracie dochodzi do makabrycznego odkrycia – znaleziono ludzką nogę. Kruk niemal od razu zaczyna domyślać się, do kogo może należeć. Jedna kończyna staje się początkiem skomplikowanej układanki, w której nic nie jest takie, jakim wydaje się na pierwszy rzut oka.

W centrum wydarzeń pojawia się również Artur Wieczorek – bogaty biznesmen, który odziedziczył rodzinny majątek. To człowiek pewny siebie, arogancki i bezwzględny, gotowy zrobić wszystko, by osiągnąć zamierzony cel. Jego postać wnosi do fabuły dodatkowe napięcie.

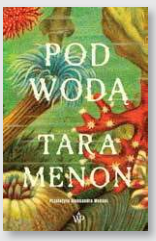
„Zazdrościsz mi?" to sprawnie skonstruowany kryminał. Znalezisko uruchamia lawinę pytań i prowadzi do odkrycia sekretów, których bohaterowie woleliby nigdy nie ujawniać. To lektura dla miłośników kryminałów z wyrazistymi bohaterami i zagadką, która trzyma w napięciu do ostatnich stron. **(ET)**

Wydawnictwo 110 procent, Czarny Las 2026, s. 402,
ISBN 978-83-977303-8-0

PROZA ZAGRANICZNA

Tara Menon

Pod wodą



Poruszający debiut Tary Menon, który łączy intymną opowieść o stracie i kobiecej przyjaźni z refleksją nad kruchością świata natury i niszczycielską siłą żywiołów. Autorka urodziła się w Indiach, wychowała w Singapurze, spędziła dekadę w Nowym Jorku, a obecnie pracuje w Cambridge w stanie Massachusetts – słowem: obywatelka świata. Swoją historię osadziła pomiędzy dwoma katastroficznymi wydarzeniami – tsunami na Oceanie Indyjskim z 26 grudnia 2004 roku oraz huraganem Sandy, który w 2012 roku uderzył w Nowy Jork. To właśnie w cieniu tych dwóch kataklizmów rozgrywa się historia Marissy.

Bohaterka jako kilkulatka doświadczyła straty. Zginęła jej mama. Wychowywana przez ojca, uczy się kochać przyrodę i dostrzegać jej niezwykłe piękno. Szczególną więź ze światem natury dzieli ze swoją najlepszą przyjaciółką Arielle. Razem odkrywają tajemnice tajlandzkich plaż i raf koralowych, nadają nawet imiona mantom.

Sielankę przerywa jednak katastrofa. Tsunami, które uderza w wybrzeże Tajlandii drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia 2004 roku, rozdziela dziewczynki i na zawsze zmienia życie Marissy. Osiem lat później bohaterka mieszka w Nowym Jorku i pracuje jako autorka tekstów podróżniczych. Paradoksalnie tworzy pełne zachwytu opisy egzotycznych miejsc, nie ruszając się zza biurka, podczas gdy jej własne wspomnienia nie pozwalają zapomnieć o tragedii i utraconym świecie.

Tara Menon umiejętnie prowadzi narrację w dwóch planach czasowych – w grudniu 2004 roku w Tajlandii i w październiku 2012 roku w Nowym Jorku. Dzięki temu czytelnik stopniowo odkrywa źródło traumy głównej bohaterki i obserwuje jej zmagania z samotnością i niemożnością pogodzenia się ze stratą. Dni spędza na bezcelowych wędrówkach po mieście, a noce – próbując zagłuszyć ból w przypadkowych relacjach.

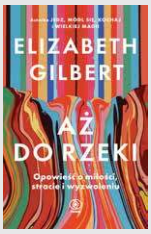
Szczególnie mocnym elementem powieści są opisy katastrofy i jej następstw. Zapadają w pamięć opisy krajobrazu po przejściu tsunami. „Pod wodą" to ważny głos w dyskusji o zmianach klimatycznych i degradacji środowiska naturalnego. Menon opisuje zniszczenia, jakim podlega świat przyrody w obliczu presji turystyki i kryzysu klimatycznego, ale kończy sugestią, że ludzie wciąż mogą liczyć na pocieszenie, jakie daje im natura. **(ET)**

tłum. Aleksandra Weksel, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2026, s. 236,
ISBN 978-83-68800-49-4

BIOGRAFIE

Elizabeth Gilbert

Aż do rzeki.
Opowieść o miłości, stracie i wyzwoleniu



Przez lata Elizabeth Gilbert kojarzona była przede wszystkim z inspirującą książką „Jedz, módl się, kochaj", która dla wielu czytelników stała się drogowskazem w poszukiwaniu szczęścia i sensu życia albo zachętą do podróży jej śladami. „Aż do rzeki" pokazuje jednak zupełnie inne oblicze pisarki. To nie jest opowieść o odnajdywaniu siebie w egzotycznych wypadach ani poradnik duchowego rozwoju. To brutalnie szczere, momentami bolesne wyznanie kobiety, która próbuje wziąć odpowiedzialność za własne życie i zmierzyć się z najciemniejszymi zakamarkami swojej osobowości.

Elizabeth Gilbert opisuje, co wydarzyło się po światowym sukcesie „Jedz, módl się, kochaj". Sława i pieniądze nie przyniosły jej upragnionego spełnienia. Autorka przyznaje, że przez całe życie desperacko potrzebowała miłości i akceptacji, a swoje relacje traktowała jak uzależnienie. Wyznaje, że była uzależniona od seksu i miłości, a ciała innych ludzi stały się dla niej czymś w rodzaju narkotyku.

Centralną postacią książki jest Rayya Elias – urodzona w Syrii, wychowana w Detroit artystka, narkomanka i przestępczyni, która przez lata walczyła z własnymi demonami. Początkowo przyjaciółka Gilbert, z czasem stała się najbliższą jej istotą. Autorka trafnie określa ich relację jako „parę nieleczonych uzależnionych na niespiesznym kursie ku kolizji". To właśnie historia tej niezwykłej więzi stanowi serce książki.

Najbardziej poruszający fragment rozpoczyna się w 2016 roku, kiedy Rayya słyszy diagnozę nieuleczalnego raka trzustki i wątroby. W tym samym czasie Gilbert uświadamia sobie, że uczucie, które żywi do przyjaciółki, jest miłością – silniejszą i bardziej na- ▸

eprasa.pl a15c65fcf3

miętną niż ta, którą dzieliła z mężem. Pisarka po raz kolejny wywraca swoje życie do góry nogami: wiąże się z Rayyą, by jak najpełniej wykorzystać czas, który im pozostał.

Nie jest to jednak romantyczna historia o miłości. Gilbert nie idealizuje rzeczywistości. Opisuje wspólne miesiące naznaczone cierpieniem, lękiem i powrotem Rayyi do narkotyków. Ich wspólny dom zamienia się w mroczne miejsce pełne dymu, bólu i autodestrukcji. Szczególnie mocne są fragmenty pokazujące, jak terminalnie chora kobieta stopniowo zatraca się w narkotycznym amoku. Autorka nie odwraca wzroku od tego, co brudne, niewygodne i bolesne. Własne życie doprowadziła na skraj przepaści, wspierając, z miłości, także destrukcyjne zachowania osoby, którą kochała.

Tytułowa rzeka jest metaforą śmierci – granicy, którą każdy człowiek musi kiedyś przekroczyć. Gilbert towarzyszy ukochanej aż do samego końca, próbując odnaleźć sens w doświadczeniu nieuchronnej straty. Dzięki temu książka staje się nie tylko historią miłosną, ale także przejmującą opowieścią o żałobie, pożegnaniu i akceptacji.

Dodatkowym walorem publikacji są zamieszczone w niej rysunki i wiersze, które nadają opowieści jeszcze bardziej osobisty charakter. Widać, że autorka nie napisała tej książki po to, by budować własny wizerunek, lecz by ocalić pamięć o ukochanej kobiecie i opowiedzieć prawdę o ich wspólnym życiu.

„Aż do rzeki" to mocna i przejmująco smutna proza. Chwilami szokuje, chwilami wzrusza, ale przede wszystkim imponuje odwagą. Elizabeth Gilbert odsłania się przed czytelnikiem bez upiększeń. **(ET)**

tłum. Maria Smulewska, Rebis, Poznań 2026, s. 444,
ISBN 978-83-8338-441-2

Caleb Carr

Moja ukochana bestia



„Moja ukochana bestia" to coś więcej niż książka o kocie. Caleb Carr, amerykański historyk wojskowości, pisarz, autor słynnego „Alienisty", napisał autobiograficzną opowieść o ostatnich latach życia spędzonych z Maszą – syberyjską leśną kotką, która trafiła do niego ze schroniska i stała się jego najbliższą towarzyszką.

Carr wraca wspomnieniami do bolesnego dzieciństwa naznaczonego przemocą i samotnością. Spędzał je w środowisku pisarzy i artystów z pokolenia bitników, którzy regularnie gościli w jego rodzinnym domu w Greenwich Village. Jak twierdził po latach, jedyne, co od nich zaczerpnął, to determinacja, by nie podążać za ich przykładem. Jak wyznał, w dzieciństwie on, jego bracia i matka często znosili dręczenie fizyczne i psychiczne ze strony ojca. Nowy ojczym Caleba był alkoholikiem, dlatego razem z resztą rodzeństwa starał się schodzić mu z drogi.

W młodości interesowała go historia wojskowości i to właśnie w tej tematyce zaczął zdobywać edukację, a potem pisać pierwsze artykuły. Jako pisarz zadebiutował w 1980 roku. Dzięki pieniądzom z książek kupił posiadłość u podnóża Misery Mountain w północnej części stanu Nowy Jork. Tam, na odludziu, zamieszkał z ukochanym kotem.

W Maszy znajduje nie tyle pocieszenie, ile kogoś, kto dzieli z nim cierpienie, starzenie się i nieuchronne odchodzenie. Ich relacja wymyka się prostym definicjom: to opowieść o przywiązaniu, wzajemnej trosce i solidarności dwóch zranionych istot. Żyją, słabną i umierają razem: Masza w 2022 roku, Carr – dwa lata później.

Pełna czułości i melancholii książka jest jednocześnie poruszającym hołdem dla zwierzęcego towarzystwa i refleksją nad tym, jak głębokie więzi potrafimy tworzyć z istotami, które – choć nie mówią naszym językiem – często rozumieją nas lepiej niż inni ludzie. **(ET)**

tłum. Maja Justyna, Rebis, Poznań 2026, s. 352, ISBN 978-83-8338-326-2

LITERATURA FAKTU

Danielle Ofri

Co czują lekarze



Sukces amerykańskiego serialu „The Pitt" pokazał, jak bardzo fascynuje nas codzienność lekarzy. Widzowie obserwowali oddział ratunkowy pełen chaosu, pośpiechu i dramatycznych decyzji, ale tym, co zwracało szczególną uwagę, była empatia personelu medycznego. Danielle Ofri w książce „Co czują lekarze" udowadnia, że właśnie emocje – często skrywane i niedostrzegane – są jednym z najważniejszych elementów pracy lekarza.

Autorka, doświadczona lekarka z Nowego Jorku, praktykująca internistka, zabiera czytelnika za kulisy medycyny. Pokazuje, że lekarze nie są chłodnymi profesjonalistami, którzy potrafią całkowicie odciąć się od uczuć. Wręcz przeciwnie – zmagają się ze strachem, współczuciem, gniewem, poczuciem winy i bezradnością. W swojej książce przytacza bliskie jej słowa: O wiele ważniejsze jest to, jaki pacjent ma chorobę, niż jaką chorobę ma pacjent. Za każdą diagnozą kryje się bowiem konkretny człowiek i jego historia.

Autorka nie idealizuje bynajmniej środowiska medycznego. Pisze o błędnych decyzjach i medycznych pomyłkach, do których sama też się przyznaje. Pokazuje również, że odpowiedni poziom lęku może być dla lekarza czymś pożytecznym – mobilizuje do większej uważności i odpowiedzialności. Nie unika też najtrudniejszych tematów, takich jak cierpienie, śmierć i emocjonalne obciążenie związane z wykonywaniem tego zawodu. Nie ukrywa także ciemnych stron medycyny – pokazuje brak współczucia wobec osób uzależnionych czy cierpiących na otyłość oraz specyficzny, często bardzo brutalny humor medyków, który bywa mechanizmem obronnym przed codziennym obcowaniem z cierpieniem.

Przez całą książkę przewija się historia młodej, nielegalnej imigrantki potrzebującej przeszczepu serca. Jej losy, pełne nadziei i bolesnych rozczarowań, stają się emocjonalnym kręgosłupem książki.

Książka przypomina, że relacja między lekarzem a pacjentem ma ogromne znaczenie – nie tylko dla skuteczności leczenia, ale także dla emocjonalnego doświadczenia choroby. Danielle Ofri pokazuje, że po obu stronach gabinetu znajdują się ludzie, a emocje są nieodłączną częścią medycyny. **(ET)**

tłum. Justyna Charęza, Biały Wiatr, Rzeszów 2026, s. 268,
ISBN 978-83-67768-34-4

Paweł Średziński

Drzewa



Książka Pawła Średzińskiego, której podtytuł jest niemal tak okazały jak niektóre opisywane w niej zielone giganty, to niezwykła opowieść o przyrodzie, pamięci i ludziach, których połączyła fascynacja drzewami.

Nie jest to klasyczny atlas ani naukowe opracowanie. Autor, historyk, publicysta i dziennikarz, od początku podkreśla, że przede wszystkim jest miłośnikiem drzew, uważnym obserwatorem, który nie potrafi przejść obojętnie obok żadnego z nich. Przyczynkiem do powsta- ▸

eprasa.pl a15c65fcf3

nia książki stała się zdziczała grusza Abisynka, która „silnie wrosła" w życie Pawła Średzińskiego i stała się obiektem jego fascynacji.

Autor zabiera czytelnika w podróż po Podlasiu – od Puszczy Białowieskiej i Puszczy Knyszyńskiej, przez przydrożne aleje, śródpolne i leśne drzewa. Szczególne miejsce zajmują drzewa wiekowe i dziuplaste. Autor zastanawia się, kto zamieszkuje ich wnętrza i jak powstają te naturalne schronienia, pokazuje, że każde drzewo jest osobnym, tętniącym życiem światem.

Szczególnie cenne jest zwrócenie uwagi na znaczenie martwych drzew. Autor przypomina, że obumarłe pnie nadal pełnią ważną funkcję w ekosystemie, a symbolem tej idei jest muzeum martwych drzew w białostockim Parku Konstytucji 3 Maja. W książce pojawiają się również opowieści o drzewach świętych i leczniczych, które od wieków zajmują ważne miejsce w kulturze i tradycji.

Ogromnym atutem książki są rozmowy z ludźmi, którzy patrzą na drzewa z różnych perspektyw. Historyczka sztuki Aneta Kułak zauważa, że drzewa są ostatnimi świadkami historii miejsc, w których rosną. Swoimi doświadczeniami i refleksjami dzielą się również między innymi Katarzyna Simonienko, promotorka lasoterapii, Joanna Beczko z Suchowolskiego Ośrodka Kultury, Grażyna Chyra, przewodniczka po Puszczy Knyszyńskiej, czy Marta Norbert, radna gminy Janów. Dzięki tym spotkaniom książka staje się wielogłosową opowieścią o relacji człowieka z przyrodą.

Książka emanuje ciepłem i niezwykłą wrażliwością. Szczególnie w drugiej jej części, która ma bardziej osobisty charakter. To zbiór impresji autora o jego ulubionych drzewach, przede wszystkim tych zapamiętanych z dzieciństwa. Brzozy, sosny, świerki, osiki, dęby, lipy, graby, jesiony, klony i wierzby stają się nośnikami wspomnień i emocji.

„Drzewa" Pawła Średzińskiego uczą uważności i szacunku do przyrody. To lektura dla wszystkich, którzy kochają naturę i chcą nauczyć się dostrzegać niezwykłość w tym, co na co dzień wydaje się zwyczajne. **(ET)**

Pośny Buriat, Suwałki 2026, s. 284, ISBN 978-83-976904-2-4

SZTUKA

Łukasz Korolkiewicz



Album „Łukasz Korolkiewicz" to imponująca, obszerna publikacja o życiu i dorobku artystycznym jednego z najwybitniejszych polskich malarzy współczesnych, profesora warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Łukasz Korolkiewicz (ur. 1948) debiutował na początku lat siedemdziesiątych XX wieku. Jego ówczesne obrazy i rysunki, spokrewnione z surrealizmem, komentowały przeżycia i nastroje młodego pokolenia Polek i Polaków. W połowie dekady nastąpiła zmiana tematyki i stylu malowania Korolkiewicza. W jego twórczości pojawiła się postać dziecka, młodzieńca – znajdującego się w przestrzeni „luksusowego apartamentu", wśród palm, eleganckich mebli, telewizorów, licznych zabawek i kolorowych baloników. Nowe obrazy, którym patronowała twórczość malarska Witolda Wojtkiewicza i jego koncepcja postaci ludzkiej jako marionetki oraz literatura Witolda Gombrowicza, komentowały zakłamaną, groteskową rzeczywistość PRL-u. Utrzymane w konwencji hiperrealizmu łączyły poetykę i stylistykę nowej figuracji z duchowością polskiego modernizmu przełomu XIX i XX wieku, kapizmu i magicznego realizmu. W latach osiemdziesiątych artysta związał się z ruchem kultury niezależnej. Bojkotował oficjalne życie artystyczne, brał udział w podziemnych wydarzeniach kulturalnych; żywo interesował się rzeczywistością społeczną i polityczną. Malował układane na ulicach i placach kwietne krzyże – symbole społecznego protestu przeciwko reżimowej władzy, przemocy, zniewoleniu i łamaniu prawa, ale też zdewastowane podwórka, groby. Za swoją twórczość i działalność otrzymał Nagrodę Kultury Niezależnej „Solidarność".

Pod koniec lat osiemdziesiątych artysta powrócił do tematu dzieciństwa, dziecka zanurzonego w tajemniczym świecie własnych zabaw i marzeń, do zagadnień przejścia ze świata dzieci w świat dorosłych. W jego malarstwie – gęstym od symboli, metafor, alegorii – następują kolejne okresy fascynacji przyrodą, przestrzeniami ogrodów, parków i wnętrz mieszkalnych, metafizyką luster, lalek i masek, problemami rozpadu i zniszczenia, powracają cykle autoportretów. Wyróżnia je specyficzny klimat, spokój i cisza, atmosfera niespełnienia, aura erotyzmu. Intrygujące, intymne malarstwo Łukasza Korolkiewicza, utrzymane w mrocznych barwach lub błyskotliwym, olśniewającym kolorycie, pulsuje emocjami, uczuciami i ekspresją, wzbudza głębokie refleksje i oczarowania, tworzy magiczną przestrzeń przenikania się spraw ludzkich, natury i sztuki.

W katalogu „Łukasz Korolkiewicz" znajdują się eseje Susanne Altmann, Marty Smolińskiej, Magdaleny Sołtys i Karola Sienkiewicza oraz znakomity, narracyjny komentarz Kingi Kawalerowicz „Podróż w głąb siebie" o byciu Łukasza Korolkiewicza wśród ludzi i wydarzeń dziejowych, jego dotychczasowym dorobku artystycznym, a także wyczerpująca biografia artysty i reprodukcje prawie wszystkich namalowanych dotąd obrazów, a jest ich już ponad pięćset.

Publikacja wykracza poza terytorium sztuki i dotyka rzeczywiści społecznej i kulturowej ostatnich pięciu dekad.

JERZY BRUKWICKI

tłum. Martyna Miernecka, Aleksandra Piasecka Galeria Monopol, Fundacja Łukasza Korolkiewicza, Warszawa 2026, s. 524, ISBN 97-883-942483-7-6

Murielle Gagnebin

Czapski. Un homme à l'image de son œuvre. Człowiek na obraz i podobieństwo swego dzieła



Józef Czapski (1896–1993) był człowiekiem wyjątkowym, twórcą o wielu obliczach, pisarzem i esejstą, publicystą i krytykiem, diarystą, malarzem i rysownikiem, dyplomatą, oficerem Wojska Polskiego, współtwórcą paryskiej „Kultury". Miał niesamowitą ciekawość różnych dziedzin kultury. Wnikliwie pisał o literaturze. Sformułował własne widzenie i poglądy na sztukę, jej istotę i sens. Chwytał życie w jego nawet najskromniejszych przejawach i symptomach. Zajmująco i rozważnie opowiadał o ludzkim losie, kruchości istnienia, życiowych doświadczeniach, o radości, samotności, bólu i cierpieniu, o rozległych krajobrazach i miejskich kawiarniach, barach, muzeach, teatrach, dworcach i stacjach metra, wnętrzach mieszkań. Jego martwe natury ukazują urok i soczystość owoców, koloryt przedmiotów, przyrody i słońca, lśnienie i refleksyjność wody. W przenikliwych portretach ukazywał osobowość portretowanej postaci, jej niezwykłość i oryginalność. Niemal przez całe życie prowadził dziennik dopełniany rysunkami, akwarelami, szkicami, wycinkami z gazet, wklejanymi reprodukcjami dzieł sztuki, fragmentami listów i pocztówkami. Pozostawił 278 tomów zapisków i szkiców.

Album „Czapski. Człowiek na obraz i podobieństwo swego dzieła" stanowi fascynującą, znakomicie zilustrowaną reprodukcjami prac artysty i fotografiami prywatnymi, publikację o niebywale uważnym i krytycznym postrzeganiu przez Czapskiego świata. Zawiera także katalog 11 obrazów, 63 rysunków i akwarel artysty pochodzących z kilku prywatnych kolekcji. Jego autorką jest Murielle Gagnebin – filozofka, historyczka sztuki, psychoanalityczka, wykła- ▸

eprasa.pl a15c65fcf3

dowczyni filozofii sztuki na Sorbonie i malarka, znawczyni i popularyzatorka twórczości malarskiej i rysunkowej Józefa Czapskiego. Znała i przyjaźniła się z artystą dwadzieścia lat, odbyła z nim wiele rozmów, wymieniła ponad 200 listów. W roku 1974 ukazała się jej książka „Czapski. La main et l'espace", która przyczyniła się do spopularyzowania twórczości Czapskiego we Francji i na świecie. Nazwała jego malarstwo i rysunek „teatrem codzienności". W najnowszej publikacji Murielle Gagnebin pisze: „Spojrzenie Czapskiego obejmuje to, co go otacza. Wszystko go interesuje, wszystko pociąga, wszystko pasjonuje. Szkicuje twarze postarzałe, poorane zmarszczkami, nieobecne lub wyzywające spojrzenia, zmęczone ciała, i przywraca im prawdziwe życie, autentyczną godność. Samotność ludzi zagubionych w zgiełku i obojętności wielkiego miasta przemienia w głęboką medytację". Opublikowany esej zakończyła zdaniem znakomicie charakteryzującym Czapskiego: „Człowiek oczarowany życiem!".

Publikacja „Czapski. Człowiek na obraz i podobieństwo swego dzieła" ukazała się z tekstem w trzech językach: polskim, angielskim i francuskim.

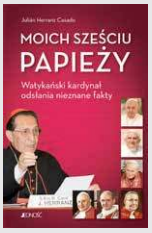
JERZY BRUKWICKI

Wydawnictwo artak, Galeria aTAK, Warszawa 2026, s. 176, ISBN 978-83-971796-6-0

RELIGIA

Julián Herranz Casado

Moich sześciu papieży



Hiszpański kardynał Julián Herranz Casado, jeden z najbliższych współpracowników sześciu następców św. Piotra, wspomina liczne zdarzenia, których był uczestnikiem od roku 1960 aż po czasy obecne. Opisuje przebieg II Soboru Watykańskiego, papieskie starania o rozwój Kościoła w Chinach, „pertraktacje" Stolicy Świętej z lefebrystami oraz skandal Vatileaks związany z wyciekiem tajnych dokumentów. W kręgu jego zainteresowań jest też fenomen Medjugorie. Omawiane wydarzenia obejmują zatem czasy pontyfikatów papieży Jana XXIII, Pawła VI, Jana Pawła I, Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka.

Casado – z wykształcenia lekarz i prawnik, od roku 1955 kapłan Prałatury Opus Dei, przybliżając czytelnikowi wydarzenia bardzo istotne, potrafi ubarwić je historiami anegdotycznymi. Książka przybliża sposób funkcjonowania Stolicy Apostolskiej, ale też wiele mówi o osobowości papieży, z którymi współpracował autor.

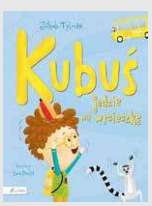
BOŻENA RYTEL

tłum. Bronisław Krzysztof E. Jakubowski, Jedność, Kielce 2026, s. 432, ISBN 978-83-53-315-5

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Jakub Tylman

Kubuś jedzie na wycieczkę



Główny bohater, przedszkolak Kubuś, wybiera się na swoją pierwszą wycieczkę bez rodziców. Cieszy się, że odwiedzi ogród zoologiczny, ale podróż autokarem do innego miasta bez rodziców trochę go niepokoi.

Na szczęście chłopiec może liczyć na wsparcie dorosłych. Mama pomaga mu przygotować się do wyprawy, a pani nauczycielka przypomina zasady bezpieczeństwa podczas podróży. Dzięki temu Kubuś z większą pewnością siebie wyrusza na spotkanie z przygodą. Wizyta w zoo dostarczy małym turystom niezapomnianych wrażeń. Przekonają się, że wycieczki to świetna przygoda.

Książka w przystępny sposób oswaja lęk przed nieznanym i pokazuje, że wycieczki mogą być źródłem radości oraz nowych doświadczeń. Autor z dużą wrażliwością przedstawia emocje, które towarzyszą dzieciom podczas pierwszych samodzielnych wyjazdów.

Dodatkowym atutem publikacji jest poradnik dla rodziców zamieszczony na końcu książki. Zawiera on praktyczne wskazówki dotyczące przygotowania dziecka do pierwszej wyprawy bez rodziców, pakowania niezbędnych rzeczy oraz rozmów o emocjach związanych z wyjazdem.

„Kubuś jedzie na wycieczkę" stanowi część serii „Kubuś", która w przyjazny i zrozumiały sposób opowiada o codziennych sytuacjach oraz emocjach bliskich wszystkim dzieciom. **(W)**

Il. Ewa Podleś, Papilon, Poznań 2026, s. 24, ISBN 978-83-271-0800-5

Anna Bykowska

Co robią weterynarze i weterynarki



Książka zachwyci wszystkie dzieci uwielbiające zwierzęta. Opowiada o pracy weterynarzy w różnych miejscach: w klinice, na wsi, gdzie opiekują się krowami i świniami, w stadninie koni, w schronisku czy ośrodku rehabilitacji dzikich zwierząt. Anna Bykowska pokazuje, że weterynarz to bardzo ważny i odpowiedzialny zawód, wymagający wiedzy, cierpliwości i ogromnego serca do pacjentów. Tym bardziej że nie da się z nimi po prostu porozmawiać, trzeba uważnie obserwować ich zachowanie i nauczyć się rozumieć ich potrzeby.

Być może u części młodych czytelników książka rozbudzi marzenia o pracy ze zwierzętami i prowadzeniu własnej kliniki. To także świetny punkt wyjścia do rozmów o posiadaniu pupila, o radości, ale i obowiązkach, które się z tym wiążą. Warto wspólnie z dziećmi omówić te kwestie, zanim w domu pojawi się nowy domownik.

To już kolejny tom z serii „Ciekawe...", w której przedstawiane są różne zawody. Dotychczas zaprezentowano kierowców i kierowczynie oraz strażaków i strażaczki. **(ET)**

Il. Katarzyna Zielińska, Nasza Księgarnia, Warszawa 2026, s. 28, ISBN 978-83-10-14270-2

Monika Čechová Golasovská

Zielniczek



Zbieranie ziół to świetny sposób na spędzanie czasu na świeżym powietrzu i bliższe poznanie przyrody. A poza tym wiele roślin ma cenne właściwości i można je później wykorzystać do przygotowania herbat, naparów czy maści.

A właśnie obecna pora roku, czyli lato, jest najlepszym okresem na zbieranie ziół, łąki pełne są pachnącej mięty, rumianku, macierzanki czy dziurawca.

Dla osób, które chcą lepiej poznać świat roślin, świetnym przewodnikiem będzie książka „Zielniczek" autorstwa Moniki Čechovej Golasovskiej. To inspirująca pozycja, pełna wiedzy o roślinach i przyrodzie, zachęca do mądrego korzystania z bogactw natury. Przewodnikami po leczniczych kwiatach, ziołach i korzeniach są Katka, Adelka i ich babcia Prymulka. W książce znajdziemy proste przepisy na syropy, herbatki i maści, podpowiedzi, jak zbierać i suszyć zioła, a także opisy roślin, które rosną tuż obok nas. Jest nawet miejsce na własne notatki i obserwacje. ▸

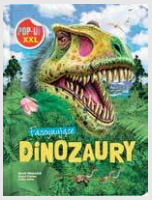
eprasa.pl a15c65fcf3

Wyruszmy więc na poszukiwanie ziół i stwórzmy z nich ziołowy woreczek. Dawniej wierzono, że taki amulet chroni przez cały rok. A jeśli położymy go pod poduszką, będzie nam się dobrze spało i przyśnią się piękne sny. **(ET)**

il. Aneta F. Holasová, tłum. Julia Różewicz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, s. 128, ISBN 978-83-08-08877-7

Cathy Jones

Fascynujące dinozaury



Wyjątkowa publikacja dla młodych miłośników prehistorii. Ta imponująca książka w formacie XXL zachwyca już od pierwszego otwarcia. Dzięki trójwymiarowym rozkładówkom dawno wymarłe gady dosłownie ożywają, prezentując swoje imponujące rozmiary i niezwykłe kształty.

Na kolejnych stronach można podziwiać patagotitana, apatozaura czy prestozucha. Realistyczne modele 3D zostały zaprojektowane przez Davida Hawcocka – mistrza inżynierii papierniczej.

Autorka tekstu, Cathy Jones, w przystępny i interesujący sposób przybliża świat prehistorycznych stworzeń. Młody czytelnik nie tylko zdobywa cenne informacje o dinozaurach, lecz także może dokładnie obejrzeć ich sylwetki i naturalne środowiska życia – na lądzie, w wodzie i w powietrzu.

„Fascynujące dinozaury" łączą naukę z zabawą. Czytelnicy docenią z pewnością bogate ilustracje, efektowne elementy przestrzenne i ciekawie podane fakty. Lektura rozwija wyobraźnię i pobudza ciekawość świata**. (W)**

tłum. Piotr Wojtyra, Jupi Jo!, Kielce 2026, s. 12, ISBN 978-83-8353-406-0

Boguś Janiszewski

Detektyw kaczka i jego paczka. Tajemnica Ducha Młyna



Niezłą frajdę będzie miał czytelnik, który sięgnie po przygody oryginalnego duetu śledczego – kaczora Bernarda i wiewiórki Tosi. A jeśli jest mieszkańcem Bydgoszczy, frajda będzie podwójna, ponieważ to właśnie w tym mieście rozgrywa się akcja książki. Autor z dużą swobodą wykorzystuje lokalny koloryt, a nawet wplata elementy gwary bydgoskiej, dzięki czemu historia zyskuje wyjątkowy charakter.

Oto w Młynach Rothera – dawnych młynach zbożowych położonych na Wyspie Młyńskiej w Bydgoszczy – pojawiła się tajemnicza zjawa, budząca strach wśród mieszkańców i wymuszająca na nich posłuszeństwo. Choć nikt nie widział zjawy na własne oczy, wszyscy są przekonani o jej istnieniu. Detektyw Bernard, nakłoniony w dość specyficzny sposób przez błyskotliwą wiewiórkę Tosię, weźmie sprawę w swoje łapki. On się wkręci w śledztwo jak widelec w spaghetti! Tropiący zagadki tandem, który doskonale się uzupełnia, z pełnym zaangażowaniem przeprowadzi dochodzenie, w którym nie brakuje poszlak i fałszywych tropów.

Nazwisko autora jest gwarancją inteligentnego humoru i literackich niespodzianek. Autor nie tylko bawi, wprowadza do dialogów detektywistyczny slang, ale także zachęca młodych odbiorców do logicznego myślenia, pokazuje wartość współpracy, odwagi i otwartości na różnorodność. (W)

il. Artur Nowicki, Papilon, Poznań 2026, s. 128, ISBN 978-83-271-0803-6

Ewa Borowska

Jesteśmy bezpieczni w sieci



Wartościowa publikacja z serii „Szkoła i ja" dla dzieci rozpoczynających naukę. Książka w przystępny i zrozumiały sposób wprowadza najmłodszych czytelników w świat internetu, uczy ich zasad bezpiecznego korzystania z sieci.

Główni bohaterzy, Milena i Janek, uczniowie klasy 3A, oraz ich wychowawca Piotr pokazują, jak chronić swoją prywatność, unikać niebezpiecznych sytuacji oraz odpowiedzialnie poruszać się w przestrzeni internetowej. Treści zostały przedstawione w sposób dostosowany do wieku odbiorców, dzięki czemu łatwo przyswoją ważne informacje i nauczą się właściwych reakcji na zagrożenia.

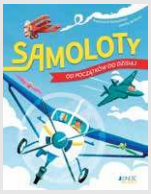
Publikacja zwraca uwagę na fakt, że internet jest nie tylko źródłem rozrywki, ale też skarbnicą wiedzy, z której warto korzystać mądrze i świadomie. To cenna lektura zarówno dla dzieci, jak i rodziców oraz nauczycieli, którzy chcą wspierać najmłodszych w bezpiecznym odkrywaniu cyfrowego świata.

Autorka, Ewa Borowska – nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej – doskonale wie, jak dotrzeć z ważnymi informacjami do najmłodszych uczniów. Dzięki swojemu doświadczeniu pedagogicznemu przekazuje wiedzę w sposób prosty, zrozumiały i dostosowany do wieku odbiorców (W)

il. Paulina Nachman, Nasza Księgarnia, Warszawa 2026, s. 48, ISBN 978-83-10-14342-6

Francesco Tomasinelli

Samoloty. Od początków do dzisiaj



W ostatnim czasie wielu Polaków z zainteresowaniem śledziło przelot najnowocześniejszych myśliwców F-35 nad Gdańskiem, Warszawą, Krakowem i Łodzią. Nowe nabytki wzmacniają siły obronne naszego kraju. Aż trudno uwierzyć, że od pierwszego lotu samolotu minęły zaledwie 123 lata. O tej fascynującej drodze od prostych konstrukcji do zaawansowanych maszyn opowiada Francesco Tomasinellii w książce „Samoloty. Od początków do dzisiaj".

Autor w ciekawy sposób przedstawia historię lotnictwa. Projektanci pierwszych machin latających inspirowali się ptakami i owadami. O lataniu marzył Leonardo da Vinci. Udało się to dwóm amerykańskim wynalazcom – braciom Wright, którzy jako pierwsi wznieśli w powietrze samolot zbudowany z drewna i tkaniny.

Francesco Tomasinelli nie ukrywa swojej pasji do samolotów. Jak sam przyznaje, interesował się nimi od najmłodszych lat, ponieważ uważa je za wynalazek, który radykalnie zmienił świat. Entuzjazm autora udziela się czytelnikowi, a liczne ciekawostki sprawiają, że lektura ani przez chwilę nie jest nudna.

Książka zawiera wiele interesujących informacji o różnych typach statków powietrznych – od wodnosamolotów i samolotów pasażerskich po nowoczesne maszyny bojowe. Pokazuje także, jak dzięki ludzkiej pomysłowości i rozwojowi technologii lotnictwo stało się jednym z najważniejszych osiągnięć cywilizacji. To wartościowa i bogato ilustrowana publikacja dla wszystkich miłośników lotnictwa. **(ET)**

il. Diletta Sartorio, tłum. Anna Gogolin, Jedność dla dzieci, Kielce 2026, s. 28, ISBN 978-83-8353-345-2

BANK RECENZJI KSIĄŻEK NA www.rynek-ksiazki.pl/recenzje

eprasa.pl a15c65fcf3

Agnieszka Nowicka

„Czy psychoterapia jest dla Ciebie Metody, problemy, rozwiązania”



PORADNIK, KTÓREGO NIE POWINNO ZABRAKNĄĆ W ŻADNEJ BIBLIOTECE

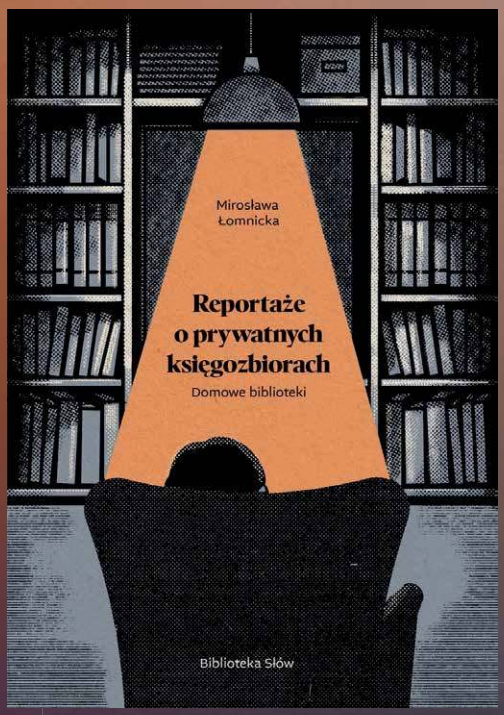
To idealna lektura dla osób, które zastanawiają się, czy psychoterapia jest dla nich, ale też dla bliskich oraz wszystkich zainteresowanych współczesną psychologią oraz świadomym dbaniem o dobrostan psychiczny.

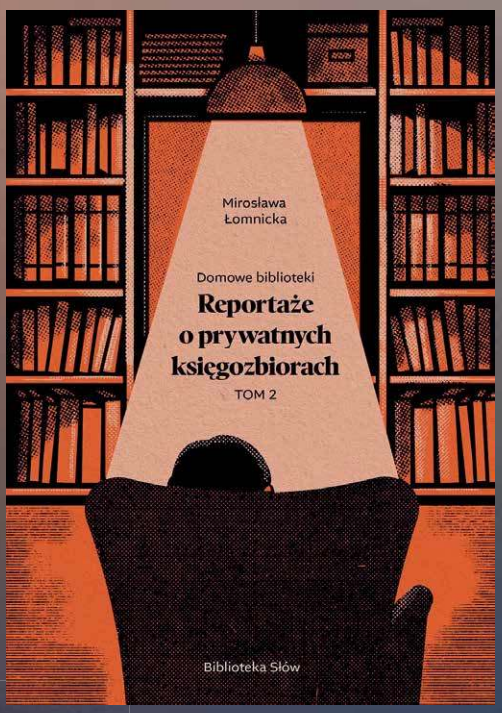
Autorka krok po kroku wyjaśnia, jak wygląda terapia, jakie są jej cele, czym różnią się poszczególne nurty i kiedy warto sięgnąć po profesjonalną pomoc. Ogromnym atutem książki są rozbudowane studia przypadków, które pokazują psychoterapię od środka – bez uproszczeń, ale też bez hermetycznego języka. To sprawia, że poradnik nie tylko edukuje, ale także oswaja temat i daje realne wsparcie osobom stojącym przed ważną życiową decyzją.

SBP

Zamówienia można składać na stronie wydawnictwo.sbp.pl oraz mailowo sprzedaz@sbp.pl

KOPALNIA INSPIRACJI CZYTELNICZYCH





Książki, które wybieramy i zachowujemy, są jak odciski palców – zdradzają nasze pasje i przemiany

Biblioteka SŁÓW

eprasa.pl a15c65fcf3

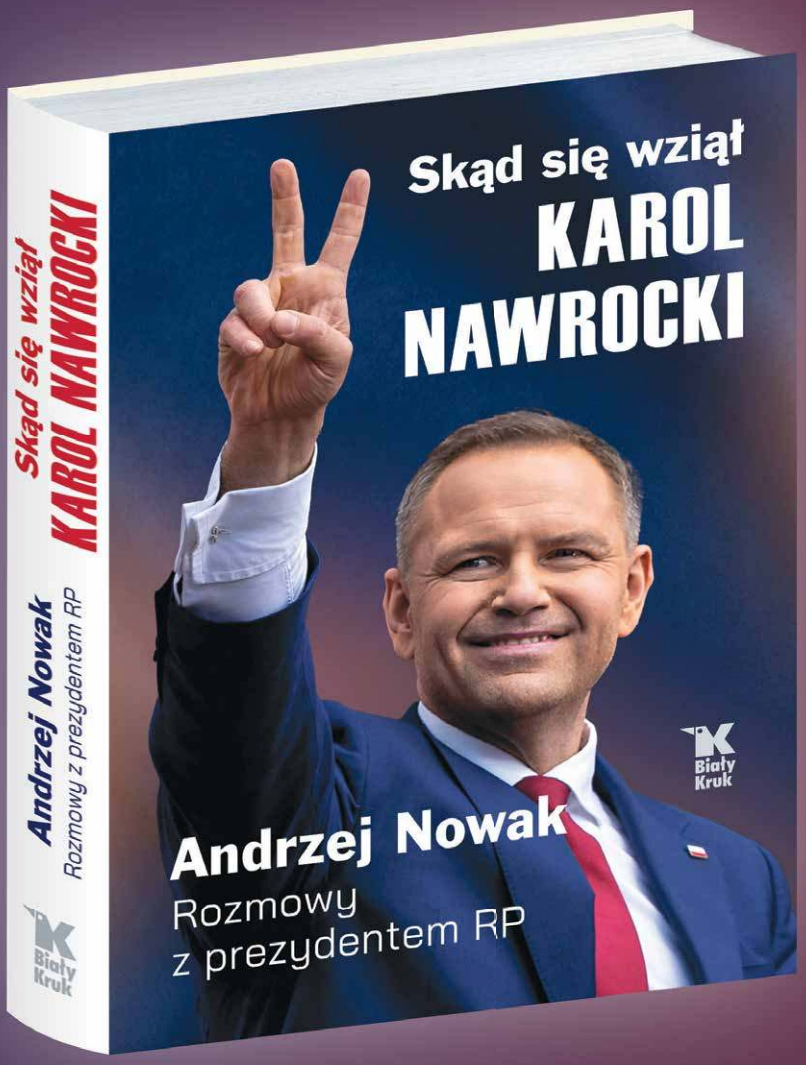
WSZYSTKO O PREZYDENCIE RP

Rozmowa prof. Andrzeja Nowaka z Prezydentem Karolem Nawrockim

Kim naprawdę jest człowiek, który w 2025 roku został prezydentem Rzeczypospolitej? W tej książce poznajemy najważniejsze etapy jego życia – od dzieciństwa i młodości w Gdańsku, przez pracę w Grand Hotelu, sport, studia, historię, IPN i Muzeum II Wojny Światowej, aż po najbrutalniejszą kampanię wyborczą III RP i początek prezydentury.

Dr Karol Nawrocki zgodził się porozmawiać o sobie z człowiekiem, do którego ma pełne zaufanie – prof. Andrzejem Nowakiem. Powstała szczera, głęboka i miejscami zaskakująca opowieść o synu, mężu, ojcu, historyku, państwowcu i katoliku.

Drugi nurt narracji wyznaczają kapitalne ilustracje (181), świetnie dobrane, nieznane, także prywatne zdjęcia Karola Nawrockiego od dzieciństwa poczynając, po wybór na prezydenta.



376 str., 181 ilustracji
16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa

Dla czytelników „Magazynu Literackiego Książki” taniej!
Wejdź na stronę bialykruk.pl i wykorzystaj kod rabatowy MAGAZYN35

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

ZAMÓW: bialykruk.pl, 12/254 56 02, 12/254 56 19, lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 300 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

eprasa.pl a15c65fcf3